


PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; za prowincję w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztu i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 12 (24) listopada 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER

Ostawa Dworu Jego Cesarzkiej Mości Cesarza Wazechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.
Cenniki bezpłatnie. (6190)

BIURO BANKOWE
„GAZETY LOSOWAŃ“
w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53.
Załatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

R. ZO. DOBROWOLSKI, ordynator oddziału chorób gardła, nosa i uszu w Warsz. Szpit. dzieci., powrócił, przyjmuje od 9-10 r. i 5 1/2-7 pp., ul. Warecka 9. (2782)



Genewskie piękne
Zegarki męskie
czarne z ciemnej stali remontoir znanej fabryki «EMIL»
wyregulowane do minuty, z poręczeniem za akurację w chłodzeniu na 6 lat, wysyłamy (po otrzymaniu zadatku 1 rb., a resztę za zaliczeniem pocztowym), tylko za 4 rb. 55 kop. z dewizką. Damskie o 1 rb. drożej. Складъ Американскихъ часовъ ДИА-НА въ Одессѣ, Почтовая ул. П. П. (6843)

Dozwolony przez Urząd Lekar. za № 337, jedynie nieszkodliwy.



Zadać wszędzie **H. LACHS**, Główny skład: Solna 9, w Warszawie. (2562)

ZAKŁAD ZJEDNOCZONYCH MALARZÓW POKOJOWYCH,
Warszawa, Nowy-Swiat, 31.
Wykonują wszelkie roboty malarskie, oraz szyldy. (2666)

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW
Z. Kiltynowicza
w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazowiecką ul. № 20, obok pałacu JW. Kronenberga. (2308)

Oficyna meblowa, Firanki, Kołdry, Portjery.
NAUCZYCIELKA POLKA
dyplomowana, posiadająca język francuzki, muzykę, poszukuje miejsca. Warszawa, Krucza 19, m. 8. (2798)

D. M. MISIEWICZ powrócił z zagranicy, przyjmuje specjalnie z chor. płuconymi i drog. moczowych. Warszawa, Złota № 11. (2778)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN ET 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. Revue d'Europe et d'Amérique. Richement Illustrés.
Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour la Revue des Revues, Richement Illustrée.
«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «la Revue publie des études magistrales» (Figaro), etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers. La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.
La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.
Tous les abonnés pour 1900 recevront gratuitement la Grande Revue de l'Exposition de 1900, richement illustrée, et autres primes de valeur. (Consulter nos prospectus). (7100)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063)
Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

1900 r. 10. Mazowiecka, 10. Rok XXI.
„WIECZORY RODZINNE“
TYGODNIK ILUSTR. DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.
PRENUMERATA KWARTALNIE WYNOŚI: w Warszawie rub. 1 z odnośnieniem do domu. 2. przez poczt.: rub. 1 kop. 25
ZAWIERA: Numer Główny (ok. 200 ilust.) — Dodatek dla młodszych dzieci (ok. 100 ilust.). Dodatek powieściowy w formie książkowym (biblioteczka «Wieczorów»)
Konkursy z nagrodami w książkach. — Dla całorocznych prenum. premjum: książka. (2746)
Od 1-go stycznia rozpoczynamy: Z. Urbanowskiej „Róża bez kolołów“; Teresy Jadwiży „Pojednani“, powieść z czasów Napoleońskich; J. Verne'a „Testament dziwaka.“
Red. L. Hauke. — Wydaw. Marja Balińska.

WYPRAWY KUCHENNE.
J. Zabokrzecki i S-ka
Warszawa, Plac Teatralny, obok Ratusza. (2744)

KALENDARZE Józefa Ungra na r. 1900.
Kalendarz Warszawski ilustrowany
POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1900, liczy 55 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najeśniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza kop. 50. Z przesyłką pocztową kop. 75.
DZIENNIK
Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30. Z przesyłką kop. 45. Do nabycia we wszystkich księgarniach, w Biurze Ogłoszeń Ungra: Aleje Jerozolimskie № 64, róg Marszałkowskiej, oraz w Biurze dzienników Ungra: Wierzbowa № 8, wprost Niecałej.
Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe dwa kalendarze, otrzymają takowe franco. (2783)
Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

Zakład Hydropatyczny
D-ra SZORSZTEJNA
ODESA, ul. Karantynna № 9.
Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na czesle.
Kuracja: woda, elektrycznością i psychoterapia. Cierpienia chroniczne żołądka, białek, wątroby i nerek. Cierpienia nerwowe i kobiece. Osłabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują polsku. (7084)

ZAWIADANIAMY, IZ PAN
Cz. Kamiński
upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».
Administracja «Kraju».

RZĄDCA
zonaty POSZUKUJE posady od 1-go kwietnia w Królestwie lub w Cesarstwie. Obciążony z gospodarstwem rolnem i przemysłowym, wykwalifikowany zagranicą; pracuje w Królestwie od lat ośmiastu samodzielnie w pierwszorzędnym gospodarstwach. Posiada świadectwa i poważne rekomendacje; zna język ruski. Warunki wynagrodzenia: pensja lub tantiema. Adres: J. Ojzewski, Zaborowo, poczta Płońsk, gubern. warszawska. (7189)

Polecam bezinteresownie:
1) wytrawnego, zanego pedagoga, ze znajomością gruntowną 6-ciu języków;
2) ukształconego, uczciwego gospodarza;
3) praktykanta gospodarskiego, opłakanego, z dobrej rodziny. Zgłaszać się: Mińska gubern. poczta Uziany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (7218)

LEKARZ-DENTYSTA
H. EYMONTT (7220)
Petersburg, Newski № 134 (nieopodal Mikofajewskiego banhofu).
Leczenie chorób jamy ustnej. Plombowanie i wstawianie sztucznych zębów. Codziennie od g. 10 rano do g. 6 i od g. 8-9 wiecz., w niedziele od g. 10-4.

BUHAJKI
8 tygodniowe, odsadzone, czyste krwi Oidenburgskiej, z krów wprost importowanych, sprzedaje Dom. Nowosiółki, p. Choroszcz, gubern. Grodzieńska. Tamże przyjmuje się do zakładającego się gospodarstwa postępowego eiów w opłatę pensji rocznej według umowy. Sposobność bez wyjazdu zagranicę; dokładnego zapoznania się z racjonalnie prowadzoną gospodarką. Zgłoszenia do Administracji. (2781)

Generał M. Dragomirów.
JOANNA D'ARC
(DZIEWICA ORLEAŃSKA).
Z upoważnienia autora prześlomaczył z rosyjskiego S. Stawozański. CENA k. 50 z przesyłką kop. 66, nakładem Leona Idzikowskiego w Kijowie, Kresczatik dom № 29. (690)

PRACOWNIA i Magazyń Umwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska, dom Turu № 21. (7236)

PATENTOWANE

SEPARATOR „ALFA-LAWAL“

Akcyjnego Towarzystwa „SEPARATOR“ w Sztokholmie, odznaczają się najwięcej udoskonalonem oddzielaniem śmietanki przy użyciu najmniejszej ilości czasu i siły!

Na wystawach: Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego w maju 1895 r. i międzynarodowej wszechrosyjskiej wystawie mleczarskiej w Petersburgu w 1899 r., przy jednoczesnem wypróbowaniu separatorów innych systemów, separatorom „ALFA-LAWAL“ przyznane zostały najwyższe nagrody — dyplomy honorowe.

Przeszło 170,000 szt. separatorów „Alfa-Lawal“ znajduje się obecnie w użyciu na całym świecie.

◆ Części zapasowe znajdują się zawsze na składzie. ◆

Reparacja separatorów i regulowanie cylindrów systemu „Alfa-Lawal“ dokonywa się z całą starannością. (7101)

DOM HANDLOWY

LUDWIK NOBEL

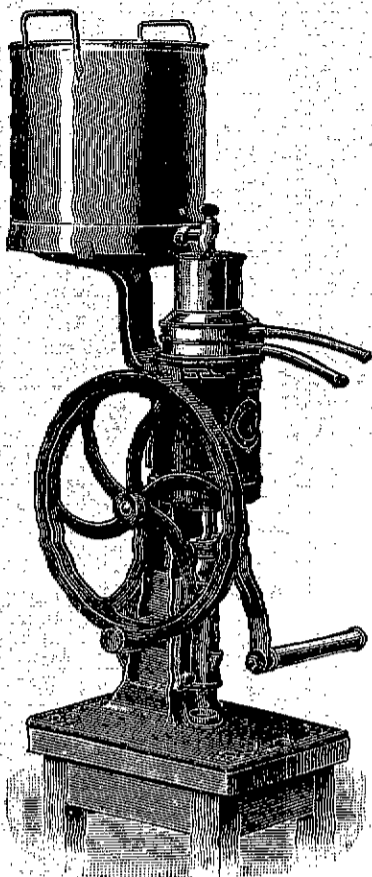
W PETERSBURGU

Wyborska strona, Samsoniewskie wybrzeże № 15.

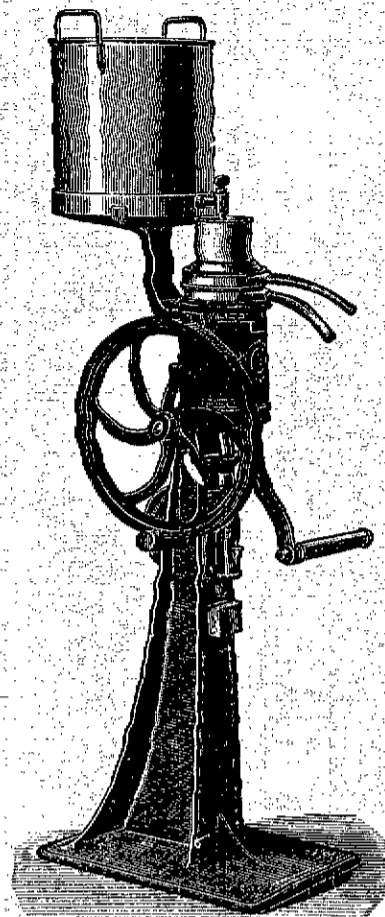
◆ CENNIKI wysyłają się na żądanie GRATIS. ◆

Agenci znajdują się w następujących miastach:

- | | |
|---|--|
| <p>W PETERSBURGU: Akc. Tow. „Rabotnik“ (Fontanka, Solanaj gorodok).
 W MOSKWI: Br. W. i N. Blandow (Przejazd Lubiński № 31).
 Tow. „Rabotnik“ (u Czerwonych Wrót).
 W. N. Wereszczagin (ul. Miasnicka, dom Zimina).</p> | <p>W WARSZAWIE: Dr. K. Lesser (Miodowa 15-17).
 W KAZANIU: M. Ramm.
 W RYDZIE: Henryk Frycze (ul. Wielka Jakowlewska 21).
 W TYFLISIE: G. Szadynow.
 W CHARKOWIE: F. W. Alsop.</p> |
|---|--|



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, nizi.

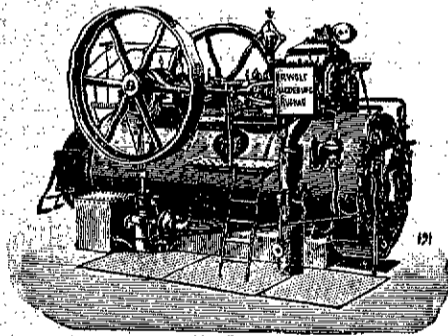


Separator ręczny „ALFA-BEBI“, wysoki.

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.



Lokomobile

z wysuwaniem kotłami rurowymi, o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory

w przemyśle i gospodarstwie wiejskiem.

Maszyny parowe, Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompy-centryfugi, Młocarnie najlepszych systemów.

◆ Olbrzymi eksport do wszystkich części świata. ◆
 Reprezentanci: J. BEREZOWSKI, inżynier, Petersburg, ul. Mikołajewska, d. № 29, m. 5. Warszawa, A. ZABOROWSKI, inżynier, Smolna 28.

ПРОДАЮТСЯ ИМѢНІЯ

Вольской губер. при с. Большихъ Загайцахъ Кременецкаго уѣзда съ количествомъ разнаго рода земля 128^{1/2} дес., въ томъ числѣ дѣса 232 д. с. 583 кв. саж., при с. Персалахъ и Охматовѣ Дубенскаго уѣзда 969 дес. 1182 кв. саж., въ томъ числѣ дѣса 416 дес. 485 кв. саж. и при с. Ченелевѣ и Воскодавицахъ Старокопстантановскаго уѣзда 1321 дес. 1443 кв. саж., въ томъ числѣ дѣса 168 дес. 368 кв. саж. Имѣнія эти принадлежатъ признанному несостоятельнымъ должникомъ Графу Евстафію Маврилевичу Потоцкому, свободны отъ банковыхъ долговъ и могутъ быть приобретены при участіи Дворянскаго Земельнаго Банка. Желающіе приобрести означенныя имѣнія всѣ вмѣстѣ или одно изъ нихъ приглашаются въ г. Луцкъ, Гомельской губ. въ Общее Собраніе кредиторовъ Графа Потоцкаго, имѣющее быть въ гостиницѣ „Орешко“, въ Декабрѣ 1899 года, въ 11 часъ утра, а до того времени могутъ присылать письменныя свои заявленія въ Конкурсное Управленіе по дѣламъ несостоятельнаго должника Графа Потоцкаго въ городѣ Луцкъ. (7193)



АКЦИОННОЕ ТОВАРИЩЕСТВО ФАБРИКИ МЕБЛИ ЯКОБА И ЮЗЕФА КОХНА

Newski, 64. — PETERSBURG. — Newski, 64.

Подаетъ до wiadomości, że w obszernym magazynie urządzono wzorowe pokoje, umeblowane w angielskim i najnowszych stylach.

WE WŁASNYCH WARSZTATACH

Petersburg, Streliannaja ul. № 29,

przyjmują się obstalunki na wszelkiego rodzaju roboty stolarskie. (6993)

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

- 1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, katowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych
- 2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, żółek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.
- 3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego otrzymali informacje. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

**PETERSBURSKIEJ FABRYKI BANDAŻÓW
MARKUSA ZAKSA**

Jekateryński kanał № 47-24, w bliskości Kamiennego mostu. (7228)
Wielki wybór gotowych i przyjęcie obstatunków na bandaże, pasy i t. p.
Gabinet do nakładania bandaży. — Wysyłka na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

WYPADKOWO

tanio nabyta du-
ża partja praw-
dziwych perskich
dywanów

została oddana do sprzedaży.

Geny hurtowe — stałe.

WIELKI WSCHODNI MAGAZYN (7222)

Petersburg, Wielka Morska 26, róg Grochowej.

Nowe! Ciekawe! Pouczające!

dla domu, towarzystwa i przemysłowców

- Kinematograf (żywa fotografia) dla oddania na ekranie żywej foto-
grafji, t. j. poruszających się obrazów
- Kinematografy № 1, cena 35 rubli, dają odbicie na ekranie
wielkości 2 arszynów.
- Kinematografy № 2, cena 50 rubli, dają odbicie na ekranie
wielkości 3 arszynów.
- Kinematografy № 3, cena 75 rubli, dają odbicie na ekranie
wielkości 4 arszynów.
- Kinematografy № 4, cena 100 rubli, dają odbicie na ekranie
wielkości od 4 1/2 do 5 arszynów.

Aparaty powyższe zamieniają w zupełności będące dotąd w uży-
ciu kinematografy, kosztujące po kilkaset rubli, nie ustępujące im
w niczem. Praktyczne są jednocześnie tem, że, w razie potrzeby, mogą
być użyte jako latarnie czarnoksięzkie dla ludowych i innych odczy-
tów albo jako rozrywka w domu lub na zebraniach towarzyskich.

Do każdego kinematografu dodaje się serja obrazów (wstęgi)
do żywej fotografji i serja obrazów dla latarni czarnoksięzkiej.
Oprócz tego szczegółową instrukcję, z której pomocą każdy może z łat-
wością działać z kinematografem. (7233)

Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 1/3 należności zadatkowo.

С.-Петербургъ, Б. Морская 33, Складъ Новыхъ Изобрѣтений.

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Petersburg, róg Newskiego i M. Koniuszonnej № 26, m. 20.

Przyjęcia od 10-ej rano do 8-ej wieczorem. Leczenie, plombowanie, wstawia-
nie sztucznych zębów. (7229)

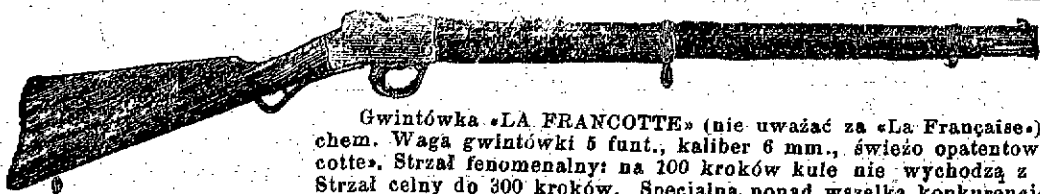
RZADKA OKAZJA!

Wypadko-
wo nabyte
w dużej
ilości, kie-
szonkowe
amerykań-
skiej robo-
ty rewol-
wery, udo-
skonalonego systemu „Smita i Wes-
sona”, 32 kalibr., niklow., z gwarancją
celności i silnego strzału, są czasowo
w sprzedaży, bajecznie tanio, tylko
12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb.
Futerak 1 rb. Obstatunki z prowincji
załatwiamy natychmiast. Można za zali-
czeniem pocztowem.

Świeżo otrzymano

dobrych, centraln. strzał. „The Fore-
sters” (Leśniczy) fabryki „Lepage” a Lié-
ge, odtylcówki wypróbowane, eleganc-
kiego wykonania, cena 28, 30, 37, 45,
65 i 75 rb. Lufy damasceńskie, lewa
czokhor, prawa gwintow. z najnowszemi
udosk. kal. 12, 16 i 20. Gwarancja i
próbne arkusze dołączają się. Nowy cen-
nik wysyłamy bezpłatnie. Na przesyłkę
upraszamy dołączyć marek poczt. na
10 kop. (7198)

CENTRALNY SKŁAD BRONI
Petersburg, W. Koniuszennaja 29.
Edw. WENIG.



do celu w pokoju i na wilegaturze. Wyrób ogólnie znanej francuskiej fabryki broni „Francotte”. Zawdzięczając wyjątkowo
dobrym stosunkom, mam możność polecić tę ze wszelkich miar godną uwagi gwintówkę za ogólnie dostępną ceną — tylko 29 rb.
ze stemplem. 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 sztuk pokojowych 2 rb. 50 k., lepszych 3 rb. Obstatunki
zamiejskie skuteczniamy za zalicz. poczt. CENTRALNY SKŁAD BRONI, Petersburg, W. Koniuszennaja 29. Ed. Wenig. (7197)

W CUKIERNI. — Może pan dobrodziej
weźmie tę babkę?
— Oj, to chyba prababka, bo strasznie
wiekowa! (Facet).

LEKCJE BUCHALTERJI

podwójnej (włoskiej) wykładam u siebie
w domu i na mieście, i zapraszam do
zajęć pragnących nauczyć się buchalte-
rji praktycznie i teoretycznie. Każdy
uczący się, począwszy od pierwszej lek-
cji, prowadzi handlowe i bankowe księ-
gi i w ten sposób gruntownie uczy się
buchalterji i operacji handlowych. Wpi-
sowe umiarkowane, ogólnie dostępne —
możebne rozłożenie wpisowego na 2 i 3
raty. Przyjęcie codziennie od 4-9 wiec.,
w święta od 1-3. Wykłady w rusk.
języku. Petersburg, Cepriewskaja № 57-11,
yt. Воспресенскаго, входъ съ Воспре-
сенскаго. K. G. Lebel. (7176)

PETERSBURG.



1882

1896

FABRYCZNO-HANDLOWE TOWARZYSTWO

**A. I. ABRUKOSOWA SYNÓW
W MOSKWIE.**

HERBATNIKI ANGIELSKIE.

Hurtowo-detaliczny magazyn w Petersburgu,

Newski prosp., № 40-42. — Telefonu № 668. (7232)

N zasadzie zezwolenia Petersburskiego Stołecz. Zarządu lekarskiego.



Duże pudełko
5 rb.
Małe pudełko
3 rb. i 1 rb. 50.



NOWY ŚRODEK

na porost i wzmocnienie włosów, niszczący łupież.

„JAICZNOJE MOŁOKO”

na delikatność i białość cery, usuwają-
ce opalenic, piegi i nadające skórze
miękkosć i delikatnosć. Ceny umiarko-
wane: duży flakon w pudełku 2 rb.,
mniejszy 1 rb. 50 k. i 35 k. Sprzedaż
we wszystkich większych magaz. aptecz-
i kosmetyczn. Główny skład jak również
wyrób w Petersb., Puszkínska 15, m. 10.
Zapotrzebowania zamiejskie załatwia się natychmiast przez pocztę. (7161)

№ 112. MAGAZYN P. ZASTUPENKOWA № 112.
Petersburg, Gościnny dwór.

Wobec znacznego nagromadzenia różnych jedwabnych, wełnianych i bawełnianych
tkanin, naznaczona została

Wielka wyprzedaż

wszystkich towarów ze znacznem ustępstwem.

- NOWOŚĆ: francuska wełniana tkanina Trawer zamiast 2 rb. 50 k.,
po 1 rb. 80 k. (7237)
- Panama Melanz zamiast 2 rb. 40 k., po 80 kop.
- Bielizna męzka i damska z najlepszych materiałów.

— Ceny przystępne. —

Tylko w ośmiu magazynach

Domu handlowego WŁADIMIRA SZANINA w Petersburgu
można nabywać ŚWIEŻĄ KAWĘ:

- 1) Główny skład kawy: Apraksin zaułek d. № 4; 2) Sadowa ul., róg Podjace-
skiej d. № 66; 3) Petersburska strona, Wielki prosp., róg Spaskiej d. № 14-2;
- 4) Słonowaja ul., róg Odeskiego zaułka d. № 58; 5) Znamenskaja ul., róg Basej-
nej d. № 57; 6) Oficerska ul., róg Angielskiego prosp. d. № 46; 7) Basejnaja ul.
d. № 30; 8) Ligowka d. № 183. (7234)

Upraszam zwrócić uwagę Władimira Szanina otrzymuje co miesiąc
na to, że Dom handlowy duże partje kawy z naj-
lepszych miejscowości, jako to: Ceylon, Jawa, Portoriko, Gwatemala, Rio i innych.
Wybór kawy oibrzymi. — Ceny bajecznie niskie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

„La Francotte”

**SCHRONIENIE I PRZYTUŁEK
dla
BRZEMIENNYCH I POŁOZNIC.**

PRZYTUŁEK
DLA MAMEK I NIEMOWLĄT.
Petersburg, Kołomieńska № 12, m. 1.
— Telefonu № 2702. —
(7227) WERESZCZYŃSKA.

Spódnice wierzchnie, modnych
fasonów, na podszew-
ce, od 4 rb. Wielki wybór czarnych
i kolorowych materyj wełnianych;
przeszło 10,000 arsz. barchan. i flanel,
kaftaniki, kałesony, pończochy,
skarpetki, chustki i t. p. Sprzedaż wed-
ług cen fabrycznych w magazynie
POSTNIKOWA, Petersburg, Newski 94,
róg Nadeżdińskiej. (7231)

Magazyn i Pracownia
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
S. Karolkiewicza,
Petersburg, Wielka Morska № 28. (7230)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
J. PIOTROWSKIEGO
Petersburg, ul. Kazańska № 48. (7226)

SZCZAW
marynowany w butelkach, można zaw-
sze dostać w sklepie Jacuńskiego, Pe-
tersburg, 5-a rota № 3. (7209)

STUDENT
Instytutu Górniczego (realista) poszuku-
je korepetycyj z matematyki i fizyki.
Petersburg, W. O., 16 linja № 59, m. 8.
C. C. (7224)

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWALE

najnowszej konstrukcji.
FABRYKA W KIJOWIE
 Wielka Wasilkowska № 68 (róg Działowej).
 Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (623)

WINA KAUKAZSKIE

WINA KRYMSKIE
 Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE“
 J. O. Księcia
 K. A. GORZAKOWA.



(623)

WINA FRANCUSKIE

G. VERRIER et Co.
Bordeaux

W Kuchetji.
„SANIORI“
z majątku

HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
 ul. Mikołajewska № 3.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Boston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Bud. Saek. Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiazaki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczyń „Indiana“, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty.

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHADZYŃSKI

Kijów, Fundulejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

STANISZEWSKI i S-ka

Kijów, Aleksandrowska № 39, vis-à-vis ogrodu Cesarskiego.

polecają jako reprezentanci:

- NASIONA BURAKÓW CUKROWYCH Towarzystwa K. Buszczyński i M. Łążyński w Niemierczu.
- WĘGIEL KOTŁOWY DONIECKI zwykły, myty i siany, oraz kowalski i koka Tow. „Almaznaja“.
- WĘGIEL KOTŁOWY i OPAŁOWY DĄBROWSKI Towarzystwa Warszawskiego.
- PASY DO MASZYN fabryki Ernst Schultze w Berlinie.
- WYROBY KAMIENNE: schody, płyty trotuarowe i t. p.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

NASIONA:

konieczyń, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

pułdrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, ssaletra chłopska, kainit i t. d.

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS“

w KIJOWIE,
 ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 964.
 Adres dla listów i telegramów:
PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniak i tejsze firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair à Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“: „Ile de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“; Likier „Grand Marnier“; Wina różskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (680)

„CONTINENTAL“

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie. Oświetlenie elektr. Apartamenta familijne, sale zebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim. Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massiou. Gabinety à part stylowe. (683)

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salonowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec meзки

H. KLIMOWICZ

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

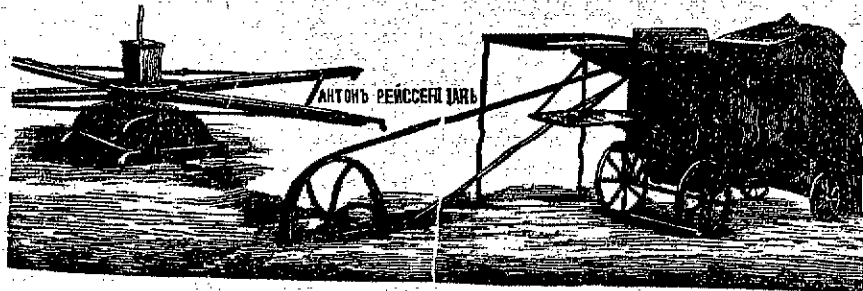
WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK“

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanof-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandzka.



Generalna Reprezentacja fabryki

Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Poleca Sz. Ziemiom i Składow:

- Parowe PEUGI systemu Compound.
- MŁOCARNIE parowe i LOKOMOBILE.
- SIEWNIKI rządowe i ratowe.
- KIERATY, SIECZKARNIE.

SPECJALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kulistami żołądkami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (675)

Główny zastępca: Bogumił ŁAZNIČKA.

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

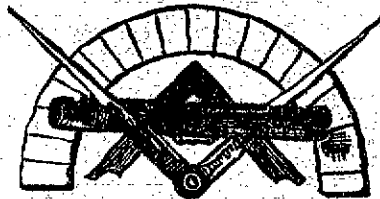
J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Rosnisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.



MOROCHOWIEC

Budowa fabrycznych kominów. Przemysłowe i fabryczne piece. Wentylacja i ogrzewanie rozmaitych systemów.

Medale za wystawy w Charkowie w 1880 r. i w Moskwie w 1882 roku.

Kijów, Fundulejowska № 31, Telefonu № 835. (686)

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (686)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczołki, grzebienie, szyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

„MARQUISE“

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo utworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bombonierek. Na prowincję natychmiast pocztą za załączeniem. (678)

Znaczne niżenie cen.

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej. Tom pojedynczy kop. 35. Za przesyłkę na prowincję dopłaca się kop. 8 1/2 od tomu.

Ostatnia miłość, tom 1.—Z życia realisty, tom 1.—W klatce, tom 1.—Na prowincji, tom 2.—Pamiętniki Wacławcy, tom 4.—Pan Graba, tom 3.—Cnotliwi, tom 1.—Wesoła teoria i smutna praktyka, tom 1.—Na dnie sumienia, tom 4.—Marta, tom 1.—Eli Makower, tom 3.—Rodzina Brochwiczów, tom 2.—Pompalińscy, tom 2.—Marja, tom 1.—Meir Ezofowicz, tom 2.—Szywek Cmentarnik, tom 1.—Zygmunt Ławicz, tom 1.—Nowele i obrazki z różnych sfer, tom 5.—Niziny, powieść z ilustracjami Andriollego, tom 1.—Dziurdziowie, tom 1.—Drobiazgi, tom 1.—Stare obrazki, tom 1.—O kobiecie, tom 1.—Kilka słów o kobietach, tom 1.—Patriotyzm i kosmopolityzm, tom 1.—Cham, tom 1.

Rzewuski Henryk, hr. Powieści historyczne:

- Listopad. Rb. 1 kop. 35.
- Zamek Krakowski. Rb. 1 kop. 35.
- Pamiętniki starego szlachcica. Rb. 1.
- Adam Smigielski. Kop. 75.
- Rycerz Lizdejko. Rb. 1 kop. 10.
- Zaporozec. Rb. 1 kop. 10.

Nabywający wszystkie 6 tomów, płaci w Warszawie rb. 3, zamiast rb. 6 kop. 65, z przesyłką na prowincję rb. 4.

Dzieła Michała Bałuckiego, tomów 10.

Blyszczące nędze. — Ostatnia stawka. — O kawał ziemi. — Żydówka. — Biały Murzyn. — Komedje: Dom otwarty. Na łonie natury. Komedje z oświata. — Pańskie dziady. — Nowelle: Album kandydatek do stanu małżeńskiego. Góral na dolinach. — 250,000. — Typy i obrazki krakowskie.

Zamiast rb. 11 kop. 65, tylko rb. 5, z przesyłką pocztową na prowincję tylko rb. 5 kop. 50.

Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami, tom I str. 886, tom II str. 1178, tom III w dwóch częściach, str. 980, tom IV w dwóch częściach, str. 1281, zamiast rb. 16 kop. 5, tylko rb. 8, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 17 kop. 53, tylko rb. 10.

Kraszewski J. I. Wybór pism. Dziesięć oddziałów — razem str. 6626, zamiast rb. 21 kop. 35, tylko rb. 10, z przesyłką pocztową na prowincję [zamiast rb. 23 kop. 90, tylko rb. 12.

Kremer Józef. Zupelne wydanie dzieł w 12-tu tomach, wielu ilustracjami zdobnych, zamiast rb. 12, tylko rb. 6, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 14, tylko rb. 8. (2777)

D-r Natanson L. Hygiena praktyczna, w 2 częściach, zamiast rb. 3 kop. 50, tylko rb. 2, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 4, tylko rb. 2 k. 25.

Adres: **S. LEWENTAL** w Warszawie, Nowy-Świat 41.

NADZWYCZAJ NIZKA CENA!

Zakupiwszy następujące dzieła pierwszorzędnej wartości, tylko po kilkanaście egzemplarzy, sprzedają takowe po niebawale niżonej cenie:

Lukaszewicz Józef. Opis historyczny miast i wsi w dzisiejszym powiecie krotoszyńskim, od najdawniejszych czasów aż po r. 1794, z portr. autora. 2 tomy. Poznań. Cena rb. 3, niż. na rb. 1.50.

Chmielowski Piotr. Studja i szkice z dziejów literatury polskiej. Serja I. Kraków. Cena rb. 2.40, niż. na rb. 1.50.

Młotcka A. Ze świata muzyki, zyciorysy i szkice. Treść: Rossini i Marietta Malibran, Robert Schumann, Artystka w kółku rodzinnem. Z życia F. Mendelschona. Fryderyk Chopin. Po szlakach melodji. Kraków, 1896. Cena rb. 1.60, niż. na 90 kop.

Walliszewski. Listy Kossakowskiej, kasztelanowej kamieńskiej, 1754—1800 r. Poznań. Cena rb. 3, niż. na rb. 1.20.

Girdwojń. Anatomja pszczoły, z 12 tablicami litogr., zawierającymi 172 figur. Dzieło nagrodzone medalami. Paryż. Cena rb. 6, niż. na rb. 2.

Lelewel J. Polska wieków średnich. Poznań. 3 tomy. 1855—59, str. 504, 495, 636, z tablicami i mapami. Cena rb. 13.20, niż. na rb. 8.

— Polska, dzieje i rzeczy jej (ogólnego zbioru T. V). Treść: Dzieje Litwy i Rusi aż do unji z Polską, w Lublinie 1569 r. zawartej. O monecie polskiej. Nauki, dające poznawać źródła historyczne. Wiadomość o narodach litewskich. Spis bogów żmudzkich i litewskich, i t. d., z wieloma tablicami i numizmatycznymi. Poznań. Str. 492. Cena rb. 6, niż. na rb. 2.

— Polska, dzieje i rzeczy jej (ogólnego zbioru T. XIII). Treść: Historia Polska do końca panowania Stefana Batorego. Str. 677. Poznań. Cena rb. 4.80, niż. na rb. 2.

Kończakowski. Słownik rytmików polskich. Lwów. Cena rb. 1.50, niż. na 75 kop.

Łabęcki. Słownik górniczy. Cena rb. 1.80, niż. na 90 kop.

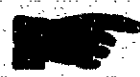
Rulikowski. Urywek wspomnień 1731—92. Cena rb. 1, niż. na 40 k.

Walewski. Marcin Kromer. Cena rb. 1.80, niż. na 90 k.

Hube K. Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego. Cena rb. 2, niż. na rb. 1.

— Sady, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa w Polsce ku schyłkowi XIV wieku. Cena rb. 4, niż. na rb. 1.50.

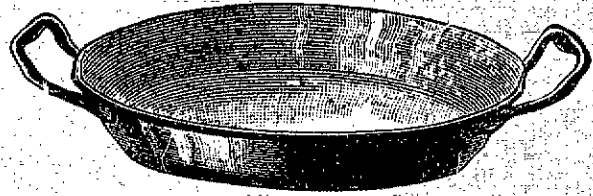
Do nabycia w księgarni **Ch. I. Rosenweina**, Marszałkowska 114, w Warszawie. Na koszt przesyłki dołącza się 20 kop. do rubla w Królestwie, a w Cesarstwie według taryfy pocztowej. (2771)



WARSZAWA



Naczynia kuchenne i stołowe z czystego Niklu BERNDORFSKIEJ FABRYKI ARTHURA KRUPP w Dolnej Austrii znane powszechnie z piękności i trwałego wyrobu, są co do trwałości i praktyczności bez współzawodnictwa.



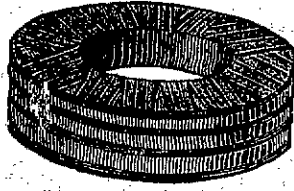
WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NACZYŃ TYCH U

A. JASKULSKIEGO

Warszawa, Wierzbowa № 3.

Zamówienia wszelkie na prowincję i do Cesarstwa uskuteczniają się najakuratniej i odwrotnie pocztą lub koleją. (2711)

MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod.



Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młynskich Francuzkich dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancyj twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p. CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. (2420b)



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladownictwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakowymi markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 70. T. L. GRABOWSKI. — Obstalunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu załatku rb. 1. (2738)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,

Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty zimą i latem. (2734)

IZOLACJE KORKOWE

kotłów, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mieszkalnych, poleca Fabr. Materjał. Kork. Izolacyjnych (2388a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.



JEDYNIEMARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rekojmie prawdziwości wina St. Raphaël zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

Nowy-Świat, 39.

NOWO-OTWORZONY

TELEFONU 1620.

SKŁAD PAPIERU I MATERJAŁÓW PISMIENNYCH
TEODORA KABATNIKA

Nowy-Świat № 39.

(2646)

POLECA: Materjały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisanja. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajgi-Rajsbrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z bronzu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI.

Wysyłka pocztą za zaliczeniem.

GENY NIZKIE.

Towar wyborowy z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.

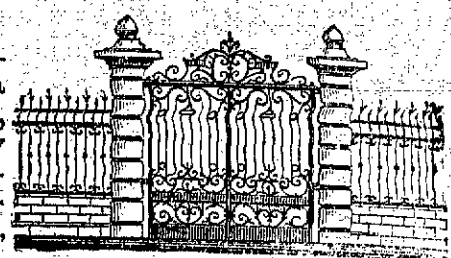
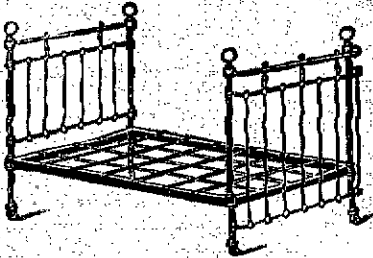
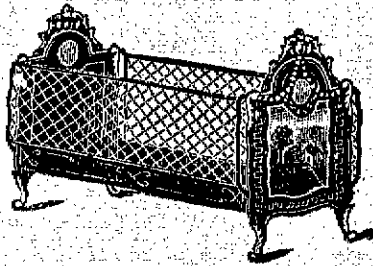
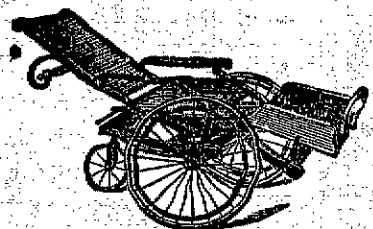
Fabryka w Warszawie: Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdżestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Slusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łazni.

Cenniki na żądanie franco.



KALENDARZ MYSLIWSKI na r. 1900

pod redakcją «Łowca Polskiego», wyszedł nakładem firmy «B. KONCZEWSKI». Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księ-garni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni wysyła się na każde żądanie bezpłatnie

Najpraktyczniejsze SZELKI (GERADEHALTER)



dla prostego trzymania się, zarówno dla dzieci jak dorosłych, poleca firma

„WYGODA” Warszawa, Marszałkowska 118.

Do zlezeń zamiejscowych, wykonywanych za zaliczeniem pocztowem, prosimy dołączyć następujące rozmiary (w centymetrach, werskach lub na tasimce) według rysunku: 1) rozmiar pleców (od № 1-2); 2) od łopatk do talji (№ 3-2); 3) od środka jednej łopatki do środka drugiej (№ 3-4) i 4) obwód stanu na około. (7223)

Adr. dla list.: „Wygoda”, Warszawa 275 K.

JESZCZE WOLNY.—Dorożkarz, wolny?

— Jeszcze wolny.
— Czemu mówicie: jeszcze?
— Bo przejechałem faceta i jutro pójdę do kozy. (Facet).

INSTYTUT NIEULECZALNYCH

św. Stanisława Kostki, obok kościoła św. Augustyna (Dzielna 39)

przyjmuje osoby dotknięte nieuleczalnym kalectwem, uwiadom starszym i t. p., za opłatą od 4,500 rb. i wyżej. Z % sumy do śmierci chorego utrzymuje się.— Blizsza wiadomość w Kancelarji Zakładu od g. 3-5 lub listownie. (2767)

DOM HANDLOWY P. KALITY I L. ZABŁOCKIEGO W WILNIE.

Poleca wyborowe wina krymskie, osobiście kupione na miejscu u producentów i wielki wybór wytwornych win zagranicznych. Zagraniczne i ruskie koniaki, rumy, wódki, likiery, Litewska Starka i porter angielski. Znane Miody z własnej miodosytni, nagrodzone wielkim srebrnym medalem. Wielki zapas kolonialnych towarów, bakalii, konserwów rozmaitych i wyroby tytoniowe. (7238)

Kaucjonowany i zatwierdzony przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych

WILEŃSKI KANTOR KOMISOWO - INFORMACYJNY Księcia Ignacego Giedrojcia, ul. Wielka, dom Br. Cholem, pasaż.

- ◆ Informacje, dotyczące: wszelkiego rodzaju zaofiarowania i za-potrzebowania, najmu służby, nauczycieli, nauczycielek, bon, mieszkań i t. p.
- ◆ Pośrednictwo w sprzedaży i kupnie majątków, domów, placów, willi, lasów i t. p. (7185)
- ◆ Transport mebli i towarów w mieście i kolejami.
- ◆ Komisowa sprzedaż towarów, produktów wiejskich i leśnych.

Rozpowszechnianie ogłoszeń i reklam. Przy kantorze egzystuje kaucjonowane Biuro posłańców.

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

Wyroby nagrodzone zostały: W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypł. w Antwerpi; w 1895 r. Dypłomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niż. Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegji na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedaż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szelachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

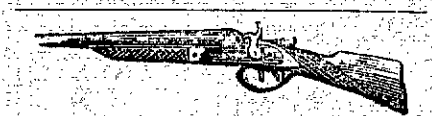
◆ Adres dla listów i depeusz: Бейль Одесса. ◆

NOWE OŚWIETLENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE

Przy pomocy aparatu „Excelsior” wytwarza się automatycznie Gaz oświetlający, tańszy od oświetlenia naftowego, służący także do opalania mieszkań, poruszania motorów, do celów technicznych, gospodarskich i t. p. Aparat „Excelsior” oddaje szczególniejsze usługi na prowincji, dla majątków ziemskich, teatrów, cyrków, biur, i t. p. gdzie niema urządzeń gazowych. Katalogi bezpłatnie. Techniczne biuro urządzeń gazowych Inderau i S-ka. Odesa, Pocztowa, 28. (7195)

Broń MYŚLIWSKA WSZELKICH SYSTEMÓW poleca

GŁÓWNY SKŁAD S. BAGIŃSKIEGO w Warszawie, Długa 19. Cenniki wysyła się na żądanie gratis i franco. Ceny znacznie niższe.



ROBERT ZIEGLER WARSZAWA Trębacka, 4.

Największy wybór broni własnej i z najwięcej renomowanych fabryk, po cenach znacznie niższych. Ilustrowane katalogi na żądanie gratis—franco. (2662)

Zakład Fotograficzny TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka. Warszawa, Erywańska, 3.

NA RAUCIE W LYSOBYKACH.— Kogo pani bardziej lubi: Sienkiewicza czy Dygasińskiego? — To pan nie wie, że już jestem zaręczoną z panem Aleksandrem, prowizorem z apteki? (Facet).

Zakłady gazowe W WARSZAWIE

POLECAJĄ: Za 1 czwartą koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

MEBLE BAMBUSOWE JAPONSZCZYŃNA M. STANKIEWICZ WARSZAWA, TRĘBACKA 6. NAJSTARSZE RENOMOWANE ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.

◆ Katalog i cennik wysyła się na żądanie. ◆ (2549)

MALARZ-ARTYSTA A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

HOTEL METROPOL poleca pokoje od 75 kop. (2750) Warszawa, Marszałkowska 114.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca, większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

№. 46

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 46 „KRAJU”:

z dnia 12 (24) listopada 1899 r.

Artykuł wstępny: Rozwój stowarzyszeń, przez Stefana Godlewskiego.

Artykuły bieżące: Nabywanie ziemi w Kraju zachodnim, p. B. O. Na południo-wschód, p. K. Reforma szkolnictwa, p. B. Przesilenie rolne w Poznańskiem, p. A. Kacimierski Rakatoskiego.

Liście korespond. «Kraju»: Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Najnowsze utopje, p. W. F. U progu nauki (z ilustracjami), p. Łowczego. Zmierzch, powieść Stefana Krzywoszewskiego. Polacy w Westfalji (z ilustracjami), p. Stef. Kr. Feljston paryżski, p. Nemo. Wskrzeszenie, powieść L. Tołstoj (przekład). Stawianie we Włoszech, p. Jana Baudouina de Courtenay. Z estrady (z 2 portretami). Kronika literacka.

Wojśka angielskie w drodze do Afryki (z mapą). Bibliografia «Kraju». Nekrologia. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w takole: Dziad ukraiński, obraz Teodora Bucholtza. Ossiach, miasto w Karyniji, z klasztorem, w którym miał zakończyć życie Bolesław II Śmiały. Stefan Batory, płaskorzeźba Ant. Madeyskiego. Hymn wojenny boerów.

Karta albumowa: Łaski... Obraz O. Erdmanna.

przeciążyłoby nasz artykuł zbyt wielkim balastem cyfr, przeto dane, o których mowa, układamy w kilka znamienych grup, odpowiadających ważniejszym okresom w historii Królestwa z lat ostatnich.

I tak: od r. 1871 do 1899 włącznie, czyli w ciągu niespełna lat 29, zatwierdzono ustawy lub udzielono koncesje w drodze prawodawczej dla 180 towarzystw przemysłowo-handlowych, funkcjonujących w obrębie Królestwa Polskiego. Z tej ogólnej liczby przypada na lata:

1871—1880.	22
1881—1890.	37
1891—1894.	25
Razem na lat 24	84
na rok 1895	7
„ „ 1896	8
„ „ 1897	19
„ „ 1898	24
„ „ 1899	45
Razem na lat 5	96
Ogółem	180

Okazuje się tedy, że w ciągu ostatnich lat pięciu powstało dotąd o 12 towarzystw więcej niż w ciągu poprzednich lat dwudziestu czterech; zaś w ciągu dziewięciu miesięcy roku bieżącego powstała czwarta część ogólnej liczby towarzystw, zatwierdzonych w ciągu lat dwudziestu dziewięciu.

Jeżeli teraz przyjrzymy się rodzajowi tych towarzystw, spostrzeżemy również objaw bardzo znamieny. W pierwszym dziesięcioleciu (1871—1880) powstają tylko towarzystwa czysto przemysłowe, przeważnie cukrowniane; w tym czasie mianowicie powstały cukrownie: Leonów, Dobrzelin, Oryszew, Łyszkowice, Czersk, na początku drugiego okresu Sanniki, Częstocice. W drugim okresie (1881—1890), obok czysto przemysłowych krajowych, otwiera swoje czynności znaczna stosunkowo liczba (8) koncesjonowanych towarzystw zagranicznych; przytem w liczbie towarzystw krajowych powstaje już kilka z charakterem użyteczności publicznej. Do takich mianowicie zaliczyćby można oddziały Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu w Łodzi (1882) i w Tomaszowie (1884), Towarzystwo ogrodnicze warszawskie (1884), Towarzystwo eksploatacji wód mineralnych w Nałęczowie (1885), warszawskie Towarzystwo oczyszczania

i sprzedaży spirytusu (1886) i Towarzystwo jedwabnicze warszawskie (1890). Z pomiędzy 25 towarzystw, powstałych w przedostatnim okresie czteroletnim (1891—1894), jedno tylko Towarzystwo ogrodnictwa i pszczelnictwa (1894) nosi w pewnej mierze charakter ogólnego użytku, wszystkie zresztą są czysto przemysłowe. W ostatnim wreszcie okresie (1895—1899) powstaje jedenaście towarzystw przemysłowych ogólnego użytku, a mianowicie: Towarzystwo drogi żelaznej Wilanowskiej (1896), Tow. budowy domów z taniemi higienicznymi mieszkaniami (1898), Towarz. budowy dróg podjazdowych w Królestwie Polskiem, Tow. artystyczno-wydawnicze warszawskie, Tow. «Filharmonja» w Warszawie, Tow. Banku handlowo-przemysłowego warszawskiego, Tow. «Warszawski lombard prywatny», Tow. rolnicze kieleckie i siedleckie, oraz syndykaty rolnicze radomski i lubelski (1899).

Tym sposobem z ogólnej liczby 20 towarzystw ogólnego użytku, powstałych w ciągu lat 29 — dwanaście przypada na ostatni okres pięcioletni, a z tych dziewięć na dziewięć miesięcy bieżącego roku. Zauważyć przytem należy, że zatwierdzona w roku 1897 Ustawa normalna dla syndykatów rolniczych, a w roku 1898 Ustawa normalna dla towarzystw rolniczych, dały ogólny impuls w całym kraju do zakładania podobnego rodzaju towarzystw i spółek, i niedługo zapewne czekać przyjdzie, aż cały kraj pokryje się siecią tych wielce użytecznych stowarzyszeń.

Jeszcze wybitniejsze różnice—pod względem liczby powstających w przytoczonych czterech okresach stowarzyszeń—obserwować można na towarzystwach kredytowych. I tak: w pierwszym okresie (1871—1880) powstały tylko dwa takie towarzystwa, mianowicie: Towarzystwo wzajemnego kredytu warszawskie (1871) i Towarzystwo kredytowe m. Łodzi (1872). W drugim okresie (1881—1890) — trzy, mianowicie: towarzystwa kredytowe miast: Lublina, Kalisza (1885) i Płocka (1886). W trzecim okresie (1890—1894) nie powstało żadne, zaś w czwar-

ROZWÓJ STOWARZYSZEŃ.

Jakkolwiekby się zapatrywano na dawniejsze owoce zbiorowej pracy w Królestwie, faktem jest, że dążność w tym kierunku nie od dziś u nas się objawia. Siłą biegu wypadków dawno już zamknięta ona została w szczupłych granicach pracy społecznej i ekonomicznej, a i w tych nawet granicach napotykała długo przeszkody, które zwalczyć nie było w jej mocy, a które tamowały prawidłowy rozwój społeczeństwa. W ostatnich dopiero czasach, gdy węzły nieufności rządu względem kraju, zadzierżgnięte wypadkami politycznymi, rozluźniły się, praca zbiorowa znajduje u nas coraz szersze zastosowanie.

Mamy pod ręką nieco danych faktycznych, zaczerpniętych z działalności ustawodawczej w Królestwie Polskiem, które dają ważne w tej mierze wskazówki. Dotyczą one mianowicie powstawania w naszym kraju różnego rodzaju stowarzyszeń, a w szczególności towarzystw przemysłowo-handlowych, kredytowych, dobroczynnych i instytucyj wzajemnej pomocy, poczynszy od roku 1871 aż do chwili obecnej. Ponieważ—jak się o tem przekonamy poniżej—ogólna liczba tych stowarzyszeń rozkłada się bardzo nierównomiernie na pojedyncze lata, a wskazywanie dobytku każdego roku oddzielnie

tym — (1895 — 1899) powstało ich *dwadzieścia jedno*, mianowicie: towarzystwa kredytowe miast: Piotrkowa (1896), Radomia, Kiele, Siedlec, Częstochowy, Łomży (1898) i Suwałk (1899), oraz towarzystwa wzajemnego kredytu miast: Płocka (1896), Zgierza, Włocławka (1897), Łodzi, Lublina, Tomaszowa, Pabianic, Piotrkowa, Kalisza, Radomia (1898), Siedlec, Ciechanowa, Wielunia, wreszcie *przemysłowców Łódzkich (1899)*.

Widzimy tedy, że z ogólnej liczby 26 towarzystw kredytowych, powstałych w ciągu lat 29, *dwadzieścia jedno*, a więc $\frac{4}{5}$ tej ogólnej liczby, przypada na ostatni okres pięcioletni, a z tych *siedemnaście* na rok przeszły i bieżący.

Tę samą przewagę na korzyść lat ostatnich obserwować można w stowarzyszeniach dobroczynnych, chociaż tu nie tyle pod względem ilości, ile pod względem jakości. Jakkolwiek bowiem największa liczba towarzystw dobroczynnych, w ścisłym tego słowa znaczeniu, powstała w pierwszych trzech okresach: utworzyły się towarzystwa dobroczynności w Kielcach (1873), w Warszawie—szwajcarskie (1875), w Kaliszu (1879), w Płocku (1881), w Łomży (1882), schronienie dla nauczycielek w Warszawie (1882), oraz towarzystwa dobroczynności w Lublinie i w Łodzi (1894)—ale za to stowarzyszenia dobroczynne z ostatniego okresu odbiegają od stereotypowej modły dobroczynności, będą wspierające, a zmierzają raczej do zapobiegania biedzie i stałej nad ludem opieki.

I tak—w roku 1895 powstaje Towarzystwo przytułków, herbaciarni i domów zarobkowych w Warszawie. W tymże roku zapada prawo o utworzeniu kuratorji dla domów pracy i domów zarobkowych pod protektoratem Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny. W roku 1897 powstaje w Warszawie Pogotowie ratunkowe, wreszcie w roku zeszłym organizują się w całym kraju kuratorja trzeźwości, mające wielkie zadanie podnoszenia moralnego, umysłowego i materialnego dobrobytu ludu.

Równocześnie widzimy usiłowania prawodawcy w kierunku budzenia wśród klas pracujących samopomocy. I tak—w r. 1895 wydana została ustawa normalna kas wkładowo-zaliczkowych i kas pomocy dla osób, służących w zakładach górniczych Królestwa Polskiego, ustawa normalna kas szpitalnych

przy zakładach i przemysłach górniczych Królestwa Polskiego, oraz ustawa państwowych kas oszczędności, zaś w r. 1897 — postanowienie o kasach emerytalnych dla osób, służących w instytucjach prywatnych, przedsiębiorstwach handlowo-przemysłowych i towarzystwach ubezpieczeń. Dzięki takiemu kierunkowi ustawodawstwa, duch samopomocy budzi się istotnie coraz więcej wśród klas pracujących. Z pomiędzy 25 różnego rodzaju stowarzyszeń samopomocy, jak kas wkładowo-zaliczkowych, kas pomocy, szpitalnych, pogrzebowych etc., mających opublikowane w drodze prawodawczej—od roku 1871 do 1899 włącznie—ustawy, *jedenaste* powstało w ostatnim okresie pięcioletnim (1895—1899).

Najmniej może rozwoju pracy zbiorowej spostrzegamy na polu naukowym. Z pomiędzy sześciu towarzystw, powstałych od roku 1871, pięć należy do pierwszych trzech okresów (1871—1894), mianowicie: Towarzystwo lekarskie w Łodzi (1886), Tow. lekarskie rosyjskie w Warszawie (1888), Tow. przyrodników przy Uniwersytecie warszawskim (1889), Tow. zwolenników homeopatji w Warszawie (1892), Tow. lekarskie w Suwałkach (1893), a jedno tylko zawiązało się formalnie w ostatnim okresie, mianowicie Towarzystwo Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie (1899). Ponieważ jednak rolę tę sprawować będą poniekąd w zakresie swoich specjalności oddziały Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, oraz powstające na zasadzie ustawy normalnej towarzystwa rolnicze, przeto i w tej dziedzinie spodziewać się można rychłego postępu pracy zbiorowej.

Dane, które tu przytoczyliśmy, są niezupełne. Wiadomo bowiem, że obok towarzystw, mających opublikowane w drodze prawodawczej ustawy, funkcjonuje u nas sporo takich, które mają ustawy zatwierdzone w drodze administracyjnej, że wspomnimy tu tylko Towarzystwa: osad rolnych, opieki nad ubogimi matkami, przeciwżebracze, kolonij letnich, higieniczne, kasę Mirowskiego, kasę literacką etc. etc., i że nadto funkcjonuje w całym kraju, na podstawie kontraktów, niemało spółek handlowych i przemysłowych, działających w szczuplejszym kole i zakresie, a przynoszących przecież obfite nieraz pracy zbiorowej plony. Jeżeli to uwzględ-

nimy, jeżeli nadto zważymy, jak dalece na polu pracy zbiorowej jednoczą się dziś różne naszego społeczeństwa sfery—o czym świadczą imiona członków założycieli wielu powstających w ostatnich czasach stowarzyszeń—to musimy przyjść do wniosku, że niesłuszne są biadania i smutne horoskopy pesymistów.

Na podstawie danych faktycznych, które przytoczyliśmy powyżej, twierdzić możemy śmiało, że społeczeństwo nasze nie od dziś pracuje z pożytkiem i wytrwałością niezmierną, że jednak pole do pracy zbiorowej w ostatnich pięciu latach rozszerzyło się dla niego bardzo znacznie. Chcąc więc temu społeczeństwu prawdziwie dziś służyć, należy zaniechać bezowocnych biadań i jać się uprawy tego pola *viribus unitis*.

Stefan Godlewski.

NABYWANIE ZIEMI W KRAJU ZACHODNIM.

W numerze 4 gazety «Siewiern. Kurjer», zamieszczone zostało następujące objaśnienie przepisu, mocą którego pewnej kategorii ludności w prowincjach zachodnich, pozbawionej od r. 1865 prawa nabywania ziemi w tychże prowincjach, obecnie prawo to w pewnych granicach przywrócone zostaje.

W maju r. b. pisma podały wiadomość o Najwyższym rozkazie z d. 4 marca r. b., który pozwala osobom miejscowego pochodzenia i katolickiego wyznania, prowadzącym włościański tryb życia i osobiście trudniącym się rolnictwem, nabywać w Kraju zachodnim własność ziemską, pod warunkiem, ażeby ogólny obszar gruntu, należącego do nabywcy oraz nieoddzielonych członków jego rodziny, łącznie z gruntem nowo-nabywanym, nie przenosił 60 dzies.

Niektóre pisma rosyjskie (np. «Russkija Wiedom.» Nr. 144, oraz «Kijewlanin» Nr. 147) uważają ten rozkaz Najwyższy za nader ważny wyjątek z pod prawa 10 grudnia 1865 roku; natomiast inne pisma («Syn Otieczestwa», «Sudieb. Gaz.» Nr. 23 i «Wiestnik Prawa» Nr. 6) wspominają o tym przepisie, jak gdyby o nowym ograniczeniu dla osób pochodzenia polskiego, a nie o wyjątku z pod prawa grudniowego. Pisma te sądzą, jakoby rozkaz Najwyższy pozwalał włościanom pochodzenia polskiego i wyznania katolickiego nabywać ziemię w ilości, nie przewyższającej 60 dzies.

Ażeby dokładnie zrozumieć znaczenie tego rozkazu Najwyższego,

należy uczynić rzut oka na postanowienia, istniejące w tej mierze dotychczas. Wynika z nich, co następuje:

Do r. 1865 osoby pochodzenia polskiego posiadały ogólnocywilne prawo nabywania ziemi; ograniczenie zaś tego prawa nastąpiło głównie na mocy ukazów z d. 10 grudnia 1865 r. i z d. 27 grudnia 1884 r. Wszystkie inne postanowienia i rozporządzenia rządowe w tej dziedzinie są tylko wynikiem powyższych ukazów. Ponieważ w myśl praw zasadniczych państwo rosyjskie rządzone jest na trwałej podstawie pozytywnych praw, urzędów i ustaw, pochodzących od Samowładcy (art. 47 t. I, cz. I, wyd. 1892 r.), zaś prawa ograniczające nie podlegają interpretacji rozszerzającej (art. 65, t. I, cz. I, wyd. 1892 r.), przeto ograniczenie czyjeś prawa nabywania ziemi w Kraju zachodnim lub ograniczenie rozciągłości czyli zakresu tego prawa nie może być wytwarzane przez władze administracyjne tego kraju, ani też wyprowadzane z rozszerzającej interpretacji prawa ograniczającego.

Otóż prawo z d. 10 grudnia 1865 roku wytworzyło ograniczenie wyłącznie co do szlachty i mieszczan pochodzenia polskiego, o włościanach zaś nie wspomniało wcale. Gdy więc w r. 1868 powstała kwestja, czy włościanie pochodzenia polskiego w Kraju zachodnim mają prawo nabywania ziemi, wówczas rozkazem Najwyższym z dnia 14 czerwca 1868 r. stanowczo wyjaśniono, iż ograniczenie z dnia 10 grudnia 1865 r. dotyczy jedynie polaków-obywateli, zaś włościanie-polacy zachowali ogólnocywilne prawo nabywania ziemi w Kraju zachodnim.

Z treści więc praw z r. 1865, 1868 i 1884, jako też ze wszystkich postanowień, ograniczających własność ziemską w Kraju zachodnim, jak to wyjaśniliśmy w dziele «Prawo własności ziemskiej w Kraju zachodnim»¹⁾, wynika, iż włościanie-polacy nie tylko nie byli pozbawieni prawa własności ziemskiej, lecz również nie podlegają żadnym ograniczeniom co do zakresu tego prawa.

Rozkazy Najwyższe z d. 4 lutego 1866 r. i z d. 21 czerwca 1867 roku, dotyczące sposobów poświadczania, że nabywca nie podlega prawom ograniczającym, przepisują, ażeby nabywca przedstawiał specjalne świadectwo, iż należy do kategorii osób, nie pozbawionych przez prawo możności nabywania ziemi w Kraju zachodnim. Otóż w tych przepisach niema najmniejszej wska-

zówki, aby w takich świadectwach wymieniano, ile mianowicie dziesięcin wolno petentowi nabyć na własność w Kraju zachodnim. Następnie Najwyżej zatwierdzone d. 1 listopada 1886 zdanie komitetu ministrów postanawia: uznać za nieważne wszystkie bez wyjątku świadectwa, wydane przed ogłoszeniem przepisów z d. 27 grudnia 1884 r. na prawo kupna ziemi w Kraju zachodnim zarówno osobom pochodzenia rosyjskiego, jak i nierosyjskiego, a natomiast pozostawić miejscowym jenerał-gubernatorom oraz gubernatorom do ich własnego uznania, komu mają wydawać lub odmawiać takich świadectw.

Z postanowienia tego z d. 1 listopada 1886 r. wynika również, że administracja w Kraju zach. posiada władzę wydawania lub niewydawania świadectw na prawo kupna ziemi w Kraju zachodnim, ale nie oznaczania ilości dziesięcin gruntu, mającego być nabytym. Wszystkie prawa powyższe miały na celu wzmocnienie i utrwalenie rosyjskiej własności ziemskiej w Kraju zachodnim, lecz, naturalnie, nie miały na widoku obniżenia cen ziemi w tym kraju; to też prawodawca pozostawił do uznania administracji miejscowej, czy petent jest odpowiednim do celów rządu nabywcą, lecz nie pozostawiał i nie mógł pozostawić do jej uznania, ile ziemi wolno mu nabyć. Jeżeli bowiem dana osoba ma prawo nabywania ziemi i jest lojalna, to przecież wszystko jedno, ile ziemi ona nabędzie, a nawet im więcej ziemi będzie w jej ręku, tem więcej odpowie to celom rządu; gdyby zaś istniało ograniczenie co do ilości dziesięcin, wówczas ziemia mogłaby spaść w cenie wskutek nierównomiernego stosunku podaży do popytu, co znowu nie odpowiada interesom ogólnopaństwowym.

Wprawdzie władze administracyjne i sądowe w Kraju zachodnim tłómaczyły przytoczone wyżej prawa w tym duchu, że włościanie-polacy mogą podlegać ograniczeniu co do ilości nabywanej ziemi do 60 dzies., ale takie rozumienie rozkazu nie zgadzało się ze ścisłym brzmieniem prawa i w r. 1898 stanowczo uchylone zostało przez cywilny departament kasacyjny Senatu rządzącego w sprawie Radziukowicza (Zbiór 1899, Nr. 29).

Zarówno więc z wyjaśnień autentycznych (rozkaz Najwyższy z d. 14 czerwca 1868 r.), jako też z interpretacji Senatu (art. 815 post. cyw.) wynika niewątpliwie, że włościanie-polacy nie byli ograniczani ani w prawie nabywania ziemi w Kraju zachodnim, ani w przestrzeni nabywanych gruntów. Ponieważ zaś prawo własności ziemskiej należy do

nich na podstawie praw ogólnocywilnych, przeto uchylenie przysługujących im tych praw ogólnych może nastąpić (w myśl art. 72 i 73, t. I, cz. I, wyd. 1892 r. zasadniczych praw państwowych) nie inaczej, jak przez wydanie takiegoż ogólnego prawa, publicznie ogłoszonego. Wynika ztąd, że wspomniane wyżej cyrkularze ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów Kraju zachodniego dotyczą nie włościan miejscowych, lecz osób innych stanów, mianowicie szlachty i mieszczan pochodzenia polskiego.

Na mocy rozkazu Najwyższego z d. 1 listopada 1886 r. uznano za nieważne wszystkie bez wyjątku świadectwa, wydane na kupno ziemi w Kraju zachodnim, zarówno osobom pochodzenia rosyjskiego, jak i nierosyjskiego; wydawanie zaś takich świadectw na przyszłość pozostawiono do wyłącznego uznania jenerał-gubernatorów i gubernatorów. Ale obecnie władze wyższe prawdopodobnie wyrobiły sobie pogląd, że należy cokolwiek bliżej określić kompetencję gubernatorów w rozstrzyganiu takich kwestyj. Otóż biorąc pod uwagę, że wszyscy mieszkańcy katolickiego wyznania w Kraju zachodnim, którzy prowadzą włościański tryb życia i osobiście pracują na roli, niczem się nie różnią od miejscowych włościan-katolików—rząd uznał za właściwe poinformować gubernatorów, iż mogą wydawać świadectwa na kupno ziemi osobom tej kategorii, lecz w ilości nie większej nad 60 dziesięcin, co zresztą gubernatorowie wyjątkowo mogli czynić i dawniej, na mocy przysługującego im prawa udzielania świadectw według własnego uznania.

Prawidłowość tego poglądu na obchodzącą nas kwestję znajduje usprawiedliwienie przede wszystkim w tym fakcie, że Najwyższy rozkaz z d. 4 marca 1899 r. nie był podany do wiadomości publicznej, lecz zakomunikowany został okólnikiem gubernatorom. Ztąd prosty wniosek, że ten rozkaz Najwyższy nie jest nowem prawem, ograniczającym lub zmieniającym prawo dotychczasowe, lecz jest wyłącznie autentycznym wyjaśnieniem w sensie ulgowym postanowień obowiązujących, podobnie, jak wyżej wspomniane prawo z d. 1 listopada 1886 r.

Drugie usprawiedliwienie tego poglądu stanowi ta okoliczność, iż rozkaz Najwyższy z d. 4 marca 1899 r., jak wnosić należy z cyrkularza do gubernatorów, wydany został w charakterze wyjątku («izjatje») z pod prawa d. 10 grudnia 1865 r., które dotyczyło, jak to już widzieliśmy, nie włościan, lecz wszystkiej szlachty i mieszczan pochodzenia polskiego, a zatem—rzecz jasna—i tych

¹⁾ «Prawa po ziemlewiadienju w Zapadnom Kraje» B. G. Olszamowskiego. Petersburg, 1899.

z pomiędzy nich, którzy prowadzą włóściański tryb życia.

Wyjątek ten uczyniony został dla kategorii rolników, niezem nie odróżniających się od miejscowych włóścian, ale częstokroć zostających w ubóstwie wskutek zbyt formalnego stosowania do nich praw ograniczających, które pozbawiały ich możliwości poprawienia bytu przez nabycie kawałka gruntu, podczas gdy ludzie ci, prócz rolnictwa, żadnego fachu w rękę nie mieli. Należy z zupełnym uznaniem powitać to zarządzenie.

B. O.

NA POŁUDNIO-WSCHÓD.

Jest coś żywiołowego w dziejach politycznych świata, coś potężnego jak przeznaczenie, i uświadamiającego się w pewnych tylko chwilach przełomowych, dzięki wypadkom, których wpływy pośrednie sięgają głęboko w gmatwaninę stosunków międzynarodowych. Do takich wypadków zaliczyć należy tocząca się obecnie w Afryce południowej wojnę. Nie dlatego, ażeby którekolwiek mocarstwo miało się miało do walki, lub ażeby wynik ostateczny tej walki był wątpliwy; nikt, oczywiście, nie zdobędzie się na wyprawę wojenną z pomocą boerom, i przewidzieć można, bez obawy zbyticznej o trafność przepowiedni, że dnie istnienia samodzielnego republik południowo-afrykańskich są policzone. Doniosłość wojny wspomnianej polega na tem, że wywołuje ona przed oczy świata olbrzymie widmo potęgi politycznej wielkobrytańskiej, rozpostartej dookoła globu, wzrastającej w pewnych miejscach, w innych cofającej się przed inną potęgą żywiołową. Widownią takiego spotkania się jest np. Azja, na całej linii od Pekinu do zatoki Perskiej.

„Od czasów Piotra Wielkiego — mówi „Now. Wr.” — Rosja szła w głąb stepów azjatyckich, i odtąd, w ciągu lat dwustu, kładliśmy upórzywie kamień po kamieniu, w celu utrwalenia potęgi naszej na bliższym Wschodzie. Oglądając się poza siebie i rozważając dzieje naszego ruchu postępowego ku wybrzeżom morza Kaspijskiego i Amu-Darji, niepodobna nie zauważyć systematyczności naszych działań. Można by pomyśleć, że zdobywanie przez nas Turanu odbywało się według z góry powziętego planu; ale wszystkim wiadomo, że plan podobny nigdy nie istniał. Zapewne nie można mówić o takim planie, jako o dziele pojedynczego człowieka. Stworzyła go logika dziejów i wypracowały liczne pokolenia zdobywców, posuwających się na Wschód z nieubłaganą konsekwencją“.

Czy ruch ten już dobiegł kresu? — zapytuje pismo pomienione, i odpowiada przecząco. Odpowiedź to zupełnie zrozumiała, ponieważ kres lądów, mozolnie zdobywanych w ciągu dwóch wieków, leży nad Oceanem. Tu wszakże czuwa zazdrośna o swe wpływy potęga angielska.

Usadowiła się na «Dachu świata» — Pamirze, legła obozem w Indjach i przygląda się ztamtąd podejrzliwie biegowi wypadków w Azji środkowej. Najbliższa droga z rosyjskich posiadłości turkiestańskich do Oceanu prowadzi nie przez Indje, ale przez Persję, która niejako z natury rzeczy podlega wpływowi rosyjskiemu. Dostrzegli to brytańscy mężowie stanu. W ciągu ostatnich lat kilku pracowali anglicy nad objęciem w posiadanie Beludżystanu, który dziś stanowi już prowincję ich cesarstwa indyjskiego, i nad rozciągnięciem swoich wpływów na całą Persję południowo-wschodnią, szczególnie zaś na najbogatszą w Azji krainę Seistanu. Przez Beludżystan przeprowadzono drogę dla karawan, wykopano studnie, zbudowano szereg karawan-serajów i fortów, przygotowano tor dla przyszłej drogi żelaznej. Zdolny i rzutki przedstawiciel interesów angielskich, porucznik Webb-Ware, zdobył sobie wyjątkowe stanowisko i powagę w graniczących z Beludżystanem prowincjach perskich i przygotował wszystko dla ułatwienia anglikom zajęcia Seistanu, w razie zawikłań politycznych.

„Ażeby mógł oprzeć się parciu Anglii i dopiąć naszych celów narodowych — mówi „Now. Wr.” — trzeba, byśmy w razie konieczności byli w stanie wyruszyć na Indje; jeżeli tymczasem anglicy usadowią się w Seistanie i Persji wschodniej, to będziemy zmuszeni, zamiast wyprawy na Indje, myśleć o obronie naszych posiadłości średnio-azjatyckich od możliwej dywersji od południa... Oczywiście, powinniśmy powstrzymać dalsze postępy Anglii i wyprzeć ją z Seistanu. Nikt nie zaprzeczy, że chwila obecna jest najodpowiedniejszą dla rozstrzygnięcia tej sprawy“.

Chodzi zresztą o środki pokojowe. Należy, zdaniem «Nowego Wr.», zażądać wydalenia z Persji wschodniej placówek angielskich, i wysłać do tego kraju agentów politycznych «w celu przekonania się, czy to żądanie zostało wykonaniem, i czy na cały obszar Persji rozciąga się niepodzielnie samowładcze panowanie szacha». Konieczność pewnych kroków dyplomatycznych wpływa także ztąd, że za dwa miesiące nastąpi czasokres umowy rosyjsko-perskiej, którą rząd szacha zobowiązał się nie pozwalać nikomu budowania dróg żelaznych na całym obszarze Persji. Jeżeli teraz zawartą zostanie nowa umowa, nadająca prawo budowania dróg tych wyłącznie rosjanom, państwo szacha — mówi «Now. Wr.» — nie ulegnie losowi Chin, nie zostanie podzielone przez mocarstwa, Rosja zaś zbliży się do Oceanu i w ten sposób dopełni jednego z największych celów swej polityki. Łuna pożaru, srożącego się w Afryce południowej, rzuca odblask na stepy Azji środkowej i różane doliny opiewanego przez poetów Iranu.

K.

REFORMA SZKOLNICTWA.

Dzisiejszy system promowania uczniów ma tę wielką wadę, że uczeń, nie wykazujący dostatecznych postępów w jednym przedmiocie, musi zostawać na rok drugi w klasie i powtarzać nietylko ten przedmiot, ale wszystkie inne, które już przyswoił sobie dokładnie. Wypływa ztąd strata czasu obok wyczerpywania sił na robotę zbyticzną. Można by tego uniknąć, gdyby dzisiejszy podział na klasy został zmieniony i zastąpiony przez system przedmiotowy lub kursowy, t. j. aby uczeń przechodził z kursu niższego na wyższy w zakresie każdego przedmiotu z osobna i niezależnie od postępów w innych przedmiotach.

Zasadniczy zarzut takiemu systemowi można by chyba zrobić tylko jeden: dziś uczeń, pozostający na rok drugi w klasie, znając większość przedmiotów, przechodzonych w tej klasie, może więcej sił i czasu poświęcić na przedmiot, w którym mało zrobił postępy. Przy systemie zaś kursowym tenże sam uczeń, opuszczający się, np. wskutek małych zdolności, w matematyce, z trudnością brak ten uzupełni, mając czas jednakowo zawsze zajęty pracą nad przedmiotami np. filologiczno-historycznymi. Zarzut ten jednakże nie może być uważany za stanowczy: uczeń i przy systemie kursowym może, w razie konieczności, ze wszystkich lub niektórych przedmiotów pozostać na tym samym kursie na rok drugi, gdy teraz zawsze rok czasu na wszystkich przedmiotach tracić musi. Przy systemie kursowym, uczniowie zdolniejsi i pracowitsi mogliby szybsze robić postępy od mniej zdolnych i pracowitych, gdy teraz obie te kategorie uczniów, więcej i mniej zdolnych lub pracowitych, traktowane są na równi, skoro okaże się brak postępów w jednym choćby przedmiocie.

W artykule poświęconym temu przedmiotowi w „Now. Wr.”, p. Gayard dowodząc wyższości systemu przedmiotowego nad klasowym, słusznie powołuje się na to, że żaden ojciec nigdy nie zgodziłby się na stosowanie systemu klasowego przy nauczaniu dzieci swych w domu. Już z tego więc widać, że system przedmiotowy ogólnie jest uznany za lepszy.

Chodzi jednak o to, czy ze względów technicznych system ten może być zastosowany w szkołach publicznych, i tą właśnie sprawą głównie zajmuje się p. Gayard w swoim artykule. Czy można ułożyć tak plany zajęć w szkołach średnich, aby każdy uczeń miał możliwość nieprzerwalnie uczęszczać na lekcje właściwe. Tak, jeżeli uczeń jest np. na kursie VI z matematyki, a na V z historii, to czy nie może się zdarzyć, że lekcja z historii dla kursu V i z matematyki dla kursu VI wypadnie o jednej godzinie?

Roztrząsając to zagadnienie, p. Gayard bierze pod uwagę osobno szkoły w stolicach, mające możliwość korzystania ze współpracownictwa znacznej liczby nauczycieli i posiadające po kilka oddziałów w każdej klasie, a osobno szkoły w miastach prowincjonalnych, gdzie i nauczycieli i uczniów jest niewiele. Do wprowadzenia systemu kurso-

wego w gimnazjach stołecznych, według p. G., trzeba użyć po siedmiu nauczycieli do jednego przedmiotu, wykładanego na wszystkich kursach. W ostateczności możnaby powierzać nauczycielom wykład paru przedmiotów, zwłaszcza na kursach niższych.

Plan nauki p. G. zaleca ułożyć w ten sposób, ażeby najprzód wziąć pod uwagę oddziały pierwsze: dla oddziałów drugich służyłby ten sam plan, co i dla pierwszych, z tą różnicą, iżby ostatnia lekcja była przeniesiona na pierwszą godzinę, a inne lekcje przesunięte o godzinę później. Dla trzecich i innych oddziałów przesunięcie wynosiłoby dwie i więcej godzin. W takim razie jeden i ten sam przedmiot nigdy nie wypadłby w jednym czasie w różnych oddziałach, wskutek czego uczeń, pozostający na różnych kursach z rozmaitych przedmiotów, miałby możność bywania na wszystkich lekcjach, na których obecność jego byłaby obowiązująca.

Co się tyczy szkół uboższych, p. G. nie traci nadziei, że i tam znalazłby się środki, potrzebne do wprowadzenia systemu kursowego: możnaby tam np. powoływać do pracy nauczycielki, powierzać wykłady kilku przedmiotów jednemu nauczycielowi, łączyć kilka kursów na jednej lekcji, np. z języków nowożytnych, rysunków, lub kaligrafji i t. p.

Na zakończenie p. G. wzywa przeciwników systemu kursowego, aby wystąpili z zarzutami, a i „Now. Wr.” oświadcza, że dyskusji w tym przedmiocie otwiera swoje łamy.

D.

PRZESILENIE ROLNE W POZNANSKIEM.

Księstwo poznańskie przeżywa obecnie — od lat kilkunastu — ciężkie przesilenie ekonomiczne. Dla ilustracji tego przesilenia dość wskazać na kilka poważnych objawów społeczno-ekonomicznej natury. Znamionem objawem i poniekąd zwiastunem tego przesilenia była emigracja ludu roboczego, która trwa od szeregu lat, pochłaniając rokrocznie dziesiątki tysięcy rąk roboczych. Niedawno temu, d. 25 października r. b., na posiedzeniu Towarzystwa gospodarczego w Poznaniu wykazał dr. Witold Skarżyński, że w ciągu roku 1898 wyszło z Księstwa 38 tys. ludzi do zajęć rolniczych, 3 tys. do przemysłowych i około tysiąca do kopalń. Zwążywszy, że, skutkiem zmiany systemu rolniczego, zapotrzebowanie robotnika rolnego w Księstwie się zwiększa, nie trudno pojąć, jak strasznym ciosem dla większej własności ziemskiej jest emigracja.

Mam tu na myśli nietylko emigrację za granicę Niemiec, bo ta stosunkowo jest najmniejsza, ale w pierwszym rzędzie emigrację w głąb Niemiec, a dalej emigrację ze wsi do miast, która w ostatnich zwłaszcza latach w coraz szerszym ujawniała się zakresie. Ta trojkie-

go rodzaju emigracja wyczerpuje wieś i w następstwie powoduje brak robotnika wiejskiego, uwydatniając zamaskowaną dotychczas niemoc ustroju rolnictwa: wskutek odpływu sił roboczych na zachód podniosła się cena robotnika i okazało się, że przy obecnym stanie cen produktów gospodarstwa wiejskiego (a są one w Niemczech wogóle dość wysokie), nasza większa i średnia własność ziemska nie są w stanie egzystować. Ta sama nierównowaga w ułożeniu się sił i warunków ekonomicznych, która ujawniała się dawniej w ubóstwie ludności wiejskiej i doprowadziła ją wreszcie do emigracji, ujawnia się dziś w złym stanie i w braku widoków na przyszłość u większej własności ziemskiej, z chwilą podrożenia robotnika. Widzimy więc ztąd, że przez powrót do cen niższych przesilenie to trwałoby musiało dalej; co najwyżej zmieniłaby się jego forma społeczna.

Jeśli ceny produktów gospodarstwa wiejskiego nie podniosą się, na co się bynajmniej nie zanosi, to pogodzić się trzeba z faktem, że rola większej własności ziemskiej będzie skończona.

Że tak jest w istocie, potwierdza już choćby fakt, iż wszystkie obszary, znajdujące się dziś w rękach niemieckich, z wyjątkiem naturalnie należących do komisji kolonizacyjnej, nabyłoby można, gdyby się na ten cel znalazły miliony, i żaden z obywateli-niemców nie robiłby sobie skrupułów ze sprzedażą majątku, który mu więzi dziś kapitały, mogące przynosić przy innej lokacji daleko wyższe zyski. Przekonanie to opieram nietylko na własnych spostrzeżeniach, ale na zdaniu takich praktycznych znawców na tem polu, jak ks. Wawrzyniak, patron Związku spółek, lub p. M. Biedermann, właściciel pierwszego w Księstwie domu komisowego sprzedaży majątków, przez którego ręce przeszła w ciągu krótkiego czasu przynajmniej jedna dwudziesta część całego obszaru Księstwa — od posiadaczy-niemców do polaków.

— Potrzeba kapitałów — niczego więcej! Niemiec wszystko sprzeda: dla niego ziemia, choćby na kresach, jest zawsze towarem, i niczem więcej.

Wszystko na sprzedaż! I trzeba zaiste niemałej siły woli, niemałego zaparcia się siebie, aby tej ziemi tak trzymać się oburącz, jak się jej trzyma obywatelstwo polskie.

Przesilenie to, ujawniające się w upadku większej własności ziemskiej, mobilizujące masy ludności wiejskiej w szeregi emigrantów, byłoby bezwątpienia prędzej doprowadziło do kresu przekształceń, gdyby nie szereg połowicznych środków, które przyczyniły się do powstrzymania dalszego biegu rzeczy.

Jednym z tych środków było posilkowanie się robotnikami z Galicji i z Królestwa, przynajmniej na czas kampanji letniej. Środek ten jednak przesilenia nie rozwiązał, lecz raczej je przewlekał, bo, hamując podwyższenie zarobku ludności miejscowej, tem samem utrzymywał w dawnym naprężeniu ruch emigracyjny. Zresztą rząd bardzo ograniczył używanie robotników zamiejscowych.

Chwycono się dalszego środka: zaczęto już potrosze wydzierzawiać grunta chłopom, dzieląc je na małe części. Okazało się, że działki wydzierzawione lepiej procentują, niż pozostająca we własnej uprawie rola.

Jedną z dalszych przyczyn, utrzymujących przesilenie w stanie chronicznym, jest polityka rządu pruskiego, oddziaływająca na ekonomiczny stan kraju pod dwojaką postacią: albo w formie negatywnej — jako zakazy i przeszkody, kładzione naturalnemu rozwojowi, co dostrzegamy np. w utworzeniu ustawy kolonizacyjnej i ekonomicznych teże wynikach, lub w ograniczeniu dopływu robotnika z zagranicy; albo też w formie pozytywnej, pod postacią popierania żywiołu niemieckiego, w celu przechylenia szali na korzyść Niemców. Gdy rząd pruski ogłasza np. zamiary «ekonomicznego podniesienia dzielnic wschodnich», t. j. prowincyj polskich — nikt się nie ludzi niewinnem brzmieniem tych słów, gdyż każdemu wiadomo, że chodzi tu o nadanie żywiołowi niemieckiemu w prowincjach polskich tak wielkiej przewagi, aby zdołał ekonomicznie zgnieść i połknąć polaków. Społeczeństwo polskie jasno też sobie z tego zdaje sprawę.

Otóż z tych rozporządzeń rządowych i rządowej antypolskiej polityki ekonomicznej różnorodnie wynikają następstwa, najczęściej zupełnie różne od tych, które rząd osiągnąć zamierzył. Np. ustawa kolonizacyjna. Jest ona bezprawiem, gdyż pobudki, którym ona swe powstanie zawdzięcza, były policzkiem, wymierzonym najpierwotniejszemu poczuciu prawa i elementarnym podstawom konstytucjonalizmu; lecz skutki, które ustawa kolonizacyjna osiągnęła, a które już dziś osadzić można, były dla Księstwa, mianowicie dla większej własności ziemskiej — nieoczekiwanem i nieprzewidzianem szczęściem. Gdy rząd pruski ustawę kolonizacyjną inaugurował, wielka liczba majątków ziemskich znajdowała się nad krawędzią ruiny. Kolonizacja, zaopatrzona w setki milionów i zrazu gotowa na ślepo kupować wszystko, byle tylko kupić, nie czyniła nawet różnicy pomiędzy właścicielami-polakami a Niemcami, stała się kupcem, mającym nieprzebrane zasoby pieniężne, nieograniczoną chęć kupna i gotowość każdej

chwili wchodzenia z każdym w pertraktacje — to zaś wywołało naturalnie taką zwyczaj w cenach ziemi, że w ciągu jednego dziesięciolecia cena majątków się podniosła, i te, nieco silniejsze elementy, które były w możności przetrwać, obecnie spoglądają na olbrzymi przyrost wartości majątku. Ten przyrost wartości, wynoszący przeciętnie półtora raza wartości pierwotnej, zatamował na czas pewien przebieg przesilenia ekonomicznego, — i zdawało się, że warunki egzystencji większej własności są znów na trwałej ugruntowanej podstawie.

Lecz pomimo tego wzrastania wartości majątków ziemskich, emigracja ludności robotczej nieprzestała w dalszym ciągu podmywać fundamentów, na których opierała się przyszłość większej własności.

Okazała się potrzeba posilkowania się robotnikiem, sprowadzonym z Galicji lub Królestwa. Robotnik ten był tańszy, a okoliczność ta nadawała jego roli wśród stosunków ekonomicznych miejscowych cechę środka zbawczego. Lecz robotnik ten był polskim, a to wystarczyło rządowi pruskiemu do wydania szeregu zakazów i ograniczeń, posilkowanie się tym środkiem zbawczym utrudniających. Rząd chętnym okiem spoglądał na wyludnianie się żywiołu polskiego, a jego *antypolska polityka ekonomiczna polegała właśnie na tem, aby większą własność ziemską izolować od środków pomocniczych i zrobić z niej kozła ofiarnego swych dążeń politycznych*. Na gruzach tej większej własności urosnąć i krzewić się miał szereg osad kolonistów niemieckich. Był to plan Bismarka (porówn. jego *mo- wy w sejmie*).

Wstrzymanie dopływu sił roboczych z zagranicy do pewnego stopnia zrównoważyło wpływy instytucji kolonizacyjnej rządowej. Jeśli kolonizacja zaostrenie przesilenia ekonomicznego opóźniła, to ograniczenie posilkowania się tanim zagranicznym robotnikiem nanowo je postawiło na porządku dziennym.

Dokąd więc prowadzi ten bieg wypadków i coraz niekorzystniejsze układanie się warunków egzystencji większej własności? Dziś coraz częściej spotkać się można ze zdaniem, że przyszłość należy do drobnej własności. Dlaczego? Oto dlatego, że właściciel drobnego włościańskiego gospodarstwa sam wraz ze swoją rodziną jest sobie służbą i personelem roboczym. Dlatego też hasło ruchu parcelacyjnego brzmi od szeregu lat z niezmienną siłą w prowincjach polskich pod zaborem pruskim.

Nie ulega wątpliwości, że takie przekształcenie się wielkorolnej własności ziemskiej w małorolną, choć-

by zkadinał przedstawiało jedyne rozwiązanie przesilenia i, jako takie, było nawet pożądanem, mimo to jednak obfitem jest w doniosłe czynniki, które bez decydującego wpływu społecznego i politycznego pozostać nie mogą. Prawda, że wszystko jedno, czy pewien obszar ziemi jest w posiadaniu większej własności, czy też przedstawia konglomerat drobniańskich działków, jeśli chodzi o utrzymanie tego obszaru w posiadaniu tej samej narodowości; ale zachodzi kwestja, czy ta nowowytworzona klasa społeczna pod względem narodowym będzie w stanie zastąpić klasę ustępującą z pola, i czy będzie w możności przejąć jej obowiązki wobec rodzinnego dorobku duchowego i cywilizacyjnego, wobec tradycji rodzinnych, zagrożonych przez germanizację? Oto pytanie.

A dalej, nasuwa się z ekonomicznego punktu widzenia pytanie, czy w razie owej przemiany, ziemia zostanie w równie wysokiej kulturze? Czy przez dzielenie drogą dziedziczenia nie wytworzy się wreszcie, tak znany ze swej złej strony proletarijat rolny?

Na te wszystkie pytania, na szczęście, odpowiedź nie brzmi zupełnie ujemnie dla wytwarzającej się obecnie klasy społecznej.

W Poznaniu wieśniak, ten przyszły właściciel drobnych działków dzisiejszych i wielkich kompleksów gospodarczych, i przyszły spadkobierca ich zadania społecznego, jest już po części przygotowany do swej przyszłej roli. Tu rzecz się ma zupełnie inaczej, niż w Galicji, gdzie takie przejście własności większej w ręce chłopskie oznaczałoby nieobliczalne szkody społeczne, ponieważ chłop ten, zwłaszcza we wschodnich powiatach — jest za ciemny i nieukształcony. Już sam fakt, że chłop w Poznaniu częściej wydzierżawiają dobra większe, świadczy o tem, że potrafią oni utrzymać ziemię w dość wysokiej kulturze; a zachodzące nawet wypadki wspólnego wydzierżawiania i gospodarzenia w wielkich dobrach, z całym aparatem machin rolniczych, jakimi posługuje się postępowy system gospodarki, a które nie są dostępne dla małorolnych gospodarstw — wypadki te świadczą, że i ta trudność szczęśliwie przezwyciężoną być może.

I w służbie narodowej odgrywa dziś włościanin poznański niepoślednią rolę, dzięki stosunkowo wysokiemu poziomowi swego wykształcenia, dzięki gazetom polskim, które już mają dostęp pod jego strzechę, dzięki stowarzyszeniom, których jest członkiem. Można w nim więc upatrywać tego, kto dźwignąć potrafi sztandar narodowy.

Z tych rozważań wynika jednak jedna prawda: oto, że wszystkich tych korzyści spodziewanych, w których upatrywaćby można szczęśliwe rozwiązanie przesilenia, oczekiwac można od parcelacji tylko w takim razie, jeśli przez parcelowanie powierza się ziemi elementom zdrowym i silnym, zarówno materialnie jak i moralnie.

Ta elementarna prawda nie zawsze była dotychczas uwzględniana w Poznaniu jak należy. Były, niestety, wypadki, że szereg gospodarstw chłopskich, których właściciele nie mogli podołać ciężarom, wynikającym z nowonabytych gruntów, pójść musiał pod młot. Nasz chłop ma jedną słabość wielką i nieprzezwyciężoną — a tą jest chęć posiadania ziemi. Można tę namietność łatwemi z pozoru warunkami nabycia rozognić do tego stopnia, że nieopatrzny włościanin kupuje grunta, nie obliczywszy, a raczej przeliczywszy się z siłami, — aż wreszcie nieubłagana dłoń konieczności ekonomicznej do plew go odrzuci, a tylko samo ziarno dobre, to jest ludzi, którzy zasobami i inteligencją swą sprostać mogą zadaniu, wybrze. Proces ten «przebierania», jeśli nim nie kieruje krytyczne i doświadczone oko ludzkie, zanim nowy nabywca się ckupi, — jest nader bolesnym i dla jednostek i dla społeczeństwa; zadaniem też instytucji parcelacyjnych jest tym zgubnym skutkom zapobiegać.

* * *

Sprawy tej doniosłości, jak osiadanie i tworzenie się drobnej własności ziemskiej na miejsce wielkiej własności, nie przychodzi nagle i nie trwają krótko; są one raczej powolnym procesem, którego przebieg i trwanie zależy od wielu okoliczności drugorzędnych. W Księstwie poznańskim proces ten rozpoczął się już dość dawno i dziś nawet do połowy nakreślonej mu drogi nie doszedł. Spotkać się też dziś w Księstwie można z poglądami, zupełnie jasno świadczącymi o pomowaniu wszystkich społecznych i ekonomicznych konsekwencji przemiany wielkiej własności w drobną; co więcej, są instytucje, świadczące o tem, że ruch ten nie zastał społeczeństwa polskiego nieprzygotowanym. Mniej mam tu na myśli instytucje parcelacyjne, gdyż one podjęły się, że się tak wyrażę, technicznej strony zadania; raczej wskażę tu na instytucje, których celem: podniesienie społecznego, ekonomicznego i fachowego poziomu tej klasy, która ma wejść zczasem w poważne posiadanie ziemi. Ta praca przygotowawcza świadczy o głębokim rozpoznaniu istoty dokonywanego się przełomu, a dobre jej wyniki — o trafnym wyborze me-

tody, do osiągnięcia celu prowadzącej. Społeczny poziom włóscian nasyżych w Poznańskim jest, w porównaniu do innych dzielnic Polski, bardzo wysokim. To też umożliwiło zorganizowanie pracy nad jego podniesieniem w formie najskuteczniejszej — w formie stowarzyszeń, noszących miano kółek rolniczych. Stowarzyszenia te dają wszelkie prawo do nadziei, że z ich łona wyjdzie typ zdrowego, moralnie i ekonomicznie silnego obywatela-ziemianina, który włożonym nań zadaniom odpowie w zupełności.

Dr. Kazimierz Rakowski.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Paryż, 17 listopada.

(Otwarcie Izby deputowanych. Położenie gabinetu p. Waldeck-Rousseau. Odczyt p. Arctowskiego. „Europa bez Austrii“. Dar p. Godebskiego).

△ Izba deputowanych stanowi dla mnie zawsze psychologiczną zagadkę. Każdy z pięciuset posłów, oddzielnie wzięty, jest człowiekiem rozsądnym i zazwyczaj — dobrze wychowanym. Ma takie lub inne przekonania polityczne, atoli gdy z nim mówić, wygłasza je spokojnie, stara się motywować je argumentami. Lecz niech tylko tych pięciuset ludzi zjedzie się razem, ogarnia ich natychmiast dziwny szal, prawie rozbestwienie. Meżowie o białych włosach zachowują się jak niesforni malcy, argumentację zastępuje krzyk i wymyślania. Nie poznasz ludzi, którzy przed chwilą rozmawiali z tobą uprzejmie i rozumnie.

Silniej niż kiedykolwiek doznałem tego wrażenia we wtorek, w dniu otwarcia jesiennej sesji. W korytarzach i komnatkach do palenia, przed rozpoczęciem obrad rozmawiano żywo, lecz przyzwyczajenie. Za chwilę przechodzimy do wielkiej sali posiedzeń. Odrazu atmosfera inna. W powietrzu czuć burzę. Kwestja, czy list Déroulède'a ma być odczytany lub nie, budzi pierwszą wrzawę. Wykwintna wymowa p. Denys Cochin'a panuje przez kilka minut nad zgłębieniem, lecz gdy na trybunie zjawia się p. Laisis, a potem jen. Gallifet, w sali czyni się poprostu piekło. Roznamiętnienie umysłów, rozkiełznanie namietności jest tak silne, że gorączka udziela się nawet nam, dziennikarzom cudzoziemskim, którzy jesteśmy tylko widzami.

Ta psychologiczna strona doznawanych wrażeń tem jest ciekawszą, że argumenty, wygłaszane z trybuny, wywierają wpływ bardzo nieznaczny. Po większej części są to znane sofizmaty, odgrzewane odpowiednio w interesach danego stronnictwa. Przed dwoma laty lewica napadała wciąż na armję i jenerałów; ówczesny minister wojny, jen. Billot, ujmował się gorąco za swymi podwładnymi. Dziś jen. Gallifet powtarza te same argumenty, z równą żołnierską swadą: oklaskują go socjaliści, gdy prawica próbuje zakrzywić go. „Ten sam sztuk, tylko na inny manier“ — jak mówią kuglarze z pola Mokotowskiego.

Zwycięstwo, odniesione we czwartek

przez p. Waldeck-Rousseau (105 gł. większości), nie budziło żadnych wątpliwości. Wobec procesu spiskowców i intryg monarchistów kwestja była tak postawioną, że wotum zaufania dla gabinetu kojarzyło się ze szczerem *credo* republikańskiem. Obalenie ministerstwa p. Waldeck-Rousseau w tych warunkach byłoby oznaczało, iż Izba przechyla się na stronę prawicy i jej aspiracji reakcyjnych. Więc nawet tacy umiarkowani republikanie, jak pp. Barthou i Poincaré, zdecydowani przeciwnicy programu pp. Millerand'a i Baudin'a, głosowali ze skrajną lewicą.

Nie trzeba jednak przesądzać znaczenia tego tryumfu. Zwycięstwo odniósł nie p. Waldeck, lecz Rzeczpospolita. Chodziło o pokazanie, że mniejszość konserwatywna nie może być groźnym nieprzyjacielem dla rządu republikańskiego. Teraz wejdą w grę przede wszystkim osobiste ambicje przywódców lewicy. Każdy z nich marzy o „gabiniecie wystawowym“. *Ote-toi que je m'y mette*. Panu Waldeck-Rousseau należałoby codziennie odmawiać modlitwę: „Panie! Broń mnie od moich przyjaciół, od wrogów sam się obronić potrafię!“ W polityce zawsze „wśród najlepszych przyjaciół psy zjadają“. Alboż tylko w polityce?...

Gabinet wystawowy posiada czarodziejski magnes. Reprezentować Francję przed całym światem, czyż to nie zaszczytnie? I choć niedźwiedz przechadza się jeszcze swobodnie po lesie, w korytarzach Izby wciąż sprzedają jego skórę. O spadku po p. Waldeck myśli wielu ambitnych. Czekają tylko, aż zakłamaną sprawą „spisku“ zostanie przez Senat zlikwidowana. Wówczas rozpocznie się niezwłocznie kampanja, której wynik głównie będzie zależał od p. Bourgeois. Popularność tego męża stanu wzrosła ogromnie od czasu konferencji w Haadze. W umiarkowanych sferach republikańskich budzi on nierównie więcej zaufania, niż p. Waldeck-Rousseau, który zbyt wyraźnie sprzyja skrajnej lewicy. Jest to prawdopodobnie wpływ p. Millerand'a. W każdym razie przesładowania zakonników „*de l'Assomption*“ i projekt nowego prawa, usuwającego wychowawców szkół kongregacyjnych od urzędów państwowych, przyczyniły dzisiejszemu rządowi wielu nieprzyjaciół i mogą łatwo spowodować upadek gabinetu.

Ruchliwe studenckie towarzystwo „Spójnia“ urządziło w ubiegłą niedzielę bardzo zajmującą pogadankę. Prelegentem był p. Arctowski, młody uczonek, który wslawił swe nazwisko udziałem w wyprawie belgijskiej do bieguna południowego. P. Arctowski opowiadał o celach, trudach i niebezpieczeństwach dalekiej ekspedycji, wśród nieznanych mórz, przepięknych groźnymi górami z lodu. Podczas długich owych wędrówek, p. Arctowski utracił łatwość poprawnego wysławiania się w mowie polskiej. Pomimo to, opowiadaniem przeżytych wrażeń i przygód przykuł uwagę słuchaczy, zdobywając w nagrodę gorące oklaski i podziękowania.

Francuzki przekład pięknej noweli Orzeszkowej, pod tytułem „Samson“, ma się ukazać niebawem w bardzo ozdobnym wydaniu. Tekst będzie ilustrowany 42 rysunkami znanego malarza, p. Loevy'ego.

Ostatni zeszyt „Revue des deux mondes“ zawiera interesujący artykuł p. Karola Benoist, p. t. „Europa bez Austrii“. Autor dochodzi w nim do wniosku, iż dla spokoju i bezpieczeństwa Europy istnienie państwa austriackiego jest nieodzownem.

P. Cyprjan Godebski, prezes tutejszego Koła artystyczno-literackiego, ofiarował na rzecz tegoż Koła piękną kopję brązową warszawskiego pomnika Mickiewicza, wysokości jednego metra. Istnieje projekt, aby bronz ten, stanowiący prawdziwe dzieło sztuki, puścić na loterję; kilku malarzy oświadczyło gotowość przyniesienia w ofierze szkiców i obrazków, celem powiększenia liczby wygranych. Można zatem mieć nadzieję, iż fundusze Koła powiększą się znacznie.

Stef. Krzywo.

Wiedeń, 19 listopada.

[Wniosek Jaworskiego. Ugoda z Węgrami. Pogłoski o przyszłych rządach].

△ Z miną tajemniczą zapowiadano przed tygodniem coś ważnego na posiedzeniu Izby poselskiej we wtorek, dnia 14 b. m. Jak się pokazało, miano na myśli wniosek p. Jaworskiego, aby wybrać komisję dla załatwienia rozporządzeń rządowych z miesiąca września w sprawie ugody z Węgrami. Cel tego wniosku jest jasny. Nie mógł on być rządowi obecnemu na rękę. Czy Izba orzeknie swą opinię o owych rozporządzeniach, wydanych przez hr. Thuna na podstawie § 14, czy nie, to dla rządu hr. Clary'ego nie ma żadnego praktycznego znaczenia. Gabinetowi obecnemu zależeć tylko może na parlamentarnem załatwieniu nie wniesionej jeszcze, ale wniesić się mającej ustawy o przekazach podatkowych (finansowa koncesja na rzecz Węgier z tytułu konsumpcji piwa, wina, spirytusu i t. d., z Austrii tam wywozonego). Ustawa wspomniana oraz wymiar wysokości kwoty, jaką Węgry płacić mają na pokrycie wydatków monarchji wspólnych — oba te przedmioty pozostały jeszcze z całej ugody austro-węgierskiej w zawieszeniu. Plan rządu i lewicy polegał na tem, aby oba te przedmioty załatwić, a ten samem zakończyć kwestję ugody, zaś rozporządzenia ugodowe, już przed miesiącem ogłoszone, odroczyć, jako rzecz czysto akademicka, na lepsze czasy. Plan ten pokrzyżowany został przez wniosek p. Jaworskiego, domagający się wzięcia pod obrady całego kompleksu spraw ugody węgierskiej. Jest to materiał tak liczny i obfity, że, przy niejakich trudnościach, trzeba na to chyba parę miesięcy czasu. Chcąc przeprowadzić obrady nad całą ugodą — gotuje się niechybną odwlokę ustawy o przekazach podatkowych, o którą się aktualnie jedynie rozchodzi Węgom i hr. Clary'emu. Jeżeli nie uda się tego parlamentowi przed nowym rokiem skończyć, hr. Clary będzie zmuszonym podać się do dymisji, bo posługiwac się § 14 najmniejszej niema on ochoty. Byłoby może jedyne wyjście z tego kłopotu: gdyby węgry zechcieli zrzec się ustawy o przekazach podatkowych na jeden rok, wzamian za przewidywane przedłużenie kwoty obecnej tak samo na rok. Zysk z podwyższonej kwoty dla Austrii prawie się równoważy z zyskiem dla Węgier z ustawy w mowie będącej, rozchodzi się bo-

wiem o blisko 3 milj. zlr. rocznie z jednej i drugiej strony.

W ostatnim tygodniu zarysowały się wogóle same czarne punkta dla rządu na widnokreśgu politycznym. Jeżeli wniosek p. Jaworskiego służył za dowód niechętnego usposobienia prawicy i jej zamiarów nieprzyjaznych, to wytrwałość komisji kontroli długów państwowych, niechcącej zatwierdzić wydania 60 mil. złota na rzecz Banku narodowego, a przede wszystkim rozbić się układów deputacyj w sprawie wymiaru kwoty — były wprost klęskami. Zdawało się, że kompromis pomiędzy deputacją austriacką i węgierską udać się musi, tak blizkiem już było porozumienie się obopólne. Dla znawców stosunków nie ulega wątpliwości, że w zerwaniu układów zawinił rząd węgierski. Miodowe miesiące poźycia p. Szella, prezesa gabinetu węgierskiego, z tamtejszym parlamentem już się skończyły. Jak w parlamencie austriackim trudno byłoby uzyskać większość dla kwoty niżej 35:65, tak w sejmie peszteńskim niepodobna przeprowadzić kwoty wyżej 66:34. Dlatego p. Szell wolał zerwać układy, aniżeli narazić się na szturm, a może i na obstrukcję w sejmie węgierskim, zwłaszcza, że bał się, aby przy tej sposobności nie obudziła się także opozycja na innych polach i aby świeżo skłębiona tam większość nie rozleciała się. Jeżeli teraz, z końcem grudnia, korona będzie zmuszona wysokość kwoty oznaczyć, to przeciw takiemu wyrokowi niema żadnego rekursu, a oba parlamenty będą zmuszone poddać się woli monarszej¹⁾.

Kiedy bieda, to hr. Clary wzywa pomocy korony. Sześć tygodni ten mąż stanu znajduje się u steru, a już po raz wtóry używa interwencji cesarza.

Tworzenie podobnych precedensów nie jest zdrowem. Przypomina to szlachcica, sprzedającego kilkoletnią krescencję, byle pokryć bieżące wydatki. W ten sposób zapewniono sobie wybór do delegacji. Aby zapewnić sobie ustawę o przekazach podatkowych i prowizorjum budżetowe, znowu korona musiała wezwać pp. Jaworskiego i Kathreina. Jeżeli już sam środek jest niekonstytucyjnym, bo rządzić przeciw większości a gwałcić tę większość podobnymi sztukami — *à la longue* udawać się nie może, to komentarz, podany przez „Monitora“ hr. Clary'ego, t. j. przez tutejszą „Neue Presse“, jest wprost dla przywódców prawicy obrażającym. Podług tego pisma, monarcha wezwał obu szefów stronnictw większości *ad audiendum verbum*, i aby „im przypomnieć, że większość parlamentarna ma także i obowiązki, nietylko same prawa“. Mniejsza o to, że właśnie prawa odebrano większości, narzucając jej rząd niesympatyczny, opierający się na mniejszości. Ale pytamy się, czy po takim komentarzu przywódcy prawicy, przy najlepszej woli, wiele zrobić mogą bez narazenia się na zarzut, iż działają wprost na komendę z góry? Nie wiemy, co ci dwaj mężowie oświadczyli lub obiecali cesarzowi, ale, jako wierni obywatele państwa i jako wierni słudzy dynastji, mogli i musieli wskazać na trudności położenia i na fakt niewątpliwy, że prawica, trzymając się kupy i nie wysługując się

hr. Clary'emu, najlepiej spełnia swe obowiązki patriotyczne, w ten sposób przeskadzając li tylko wybuchowi obstrukcji młodoczeskiej.

Utrzymują, że hr. Clary wkrótce ma być mianowany rzeczywistym prezydentem gabinetu. Dotąd jest on tylko ministrem rolnictwa i przewodniczącym gabinetowi. Gdyby ta nominacja istotnie nastąpić miała, dowodziłaby, że z góry pragnie się wzmocnić stanowisko hr. Clary'ego i nadać jego rządowi znaczenie większej stałości. Mogłoby to zaimponować kolegom i podwładnym hr. Clary'ego, zadowolnić mniejszość, ale stosunku jego do większości, zwłaszcza do Czechów, zmienić, a tem mniej polepszyć nie zdoła. Byłby to awans urzędowy. A kiedy wybije godzina upadku hr. Clary'ego, świat polityczny nie będzie się pytał, czy zżegna i rozstaje się z prezydentem, czy z przewodniczącym ministrów. Tytułami nie ratuje się, ani się rozwiązuje sytuacji. Głównym przeciwnikiem rządu obecnego, a głównym sprzymierzeńcem jego przeciwników jest — *kalendarz*. Rząd ma wszystkiego najwięcej 4 tygodnie do dyspozycji, aż do świąt Bożego Narodzenia. Wobec oporu większości, wobec gotowości Czechów do ostrzejszej opozycji w razie potrzeby — nawet daleko większy mąż stanu nie poddałby ciężkiemu zadaniu.

Pełno pogłosek w kołach parlamentarnych o mających się toczyć poufnych rokowaniach między prawicą a lewicą co do przyszłych rządów i co do ich programu. Możemy zapewnić, że faktycznie takich rokowań *jeszcze nie było*, ale w obu obozach panuje lub wyrabia się przekonanie, że porozumienie się jest koniecznem, nieuniknionem, i że przynajmniej jest obopólnym obowiązkiem — *spróbować*, czy zbliżenie się nie byłoby możebnem. Z jednej i z drugiej strony hamulcem do wystąpienia z rezerwy jest strach przed żywiołami radykalnemi. Osoby, dokładnie obeznane ze stanem rzeczy w Czechach, tak wśród ludności czeskiej jak i niemieckiej, twierdzą stanowczo, że wszędzie pragnie się zakończenia walki i zawarcia zawieszenia broni. Wszystko zawisło, od zrzeczenia pochwylenia myśli i nici ugodowej. Po upadku hr. Clary'ego, mogą zajść mile i zbawienne dla Austrii niespodzianki.

Świadomy.

Berlin, 19 listopada.

[Wiara w wyższość kultury niemieckiej. Satyra polityczna w teatrze. Bajeczka moralna L. Fuldya. Jak się Niemcy pocieszają w kłopotach].

△ Jeden z feljetonistów niemieckich, pisujący do „Berl. Tageblatt“, zamieścił w piśmie tem w ostatnich tygodniach szereg artykułów o kwestji polskiej w Poznańskim. Pisał je jako sprawozdania „z wycieczek po Poznaniu“. Stolica Księstwa była mu widocznie zupełnie nieznaną; notuje tedy sumiennie wszelkie spostrzeżenia, począwszy od obliczeń spadku ulic aż do uwag politycznych o środkach kulturalnych, podjętych w celu wzmocnienia niemieczyny na kresach wschodnich. Niewiele zresztą nowego można się w tym względzie od autora dowiedzieć.

Znamiennem przecież jest przyznanie, że mieszczaństwo niemieckie z posiadanym obecnie zasobem kultury nie jest jeszcze dość silnem, by mogło szybko zniemczyć żywioł polski na miejscu,

lub wyprzeć go na zachód, gdzie już łatwo sobie z nim dadzą radę. Trzeba więc usilnie popierać rozwój materialny mieszczaństwa niemieckiego, jako też dbać o wzrost oświaty. Ku temu zaś koniecznem jest przede wszystkim, ażeby urzędnicy i wojskowi nie stronili, jak to czynią dotychczas, od kół mieszczańskich. Z radą taką coraz częściej występują pisma filosemickie. Autor feljetonu wierzy, że wyższość kultury niemieckiej z czasem odnieść będzie musiała zwycięstwo.

Jaskrawe wszakże zaprzeczenie gloszonemu w ten sposób przeświadczeniu o wyższości kultury niemieckiej stanowią przytoczone samegoż autora fakta różnorodne. Oto naprzykład autor wspomina o niemieckich pierwotnie „bambrach“, osadnikach, przybytych z pod Bambergu, którzy już tylko strój niemiecki zachowali, zresztą zaś ulegli zupełnemu spolszczeniu. Mogłoby być dodać, że np. w niejednej kolonii, za Fryderyka Wielkiego założonej, chłopcy polscy powykupowali gospodarstwa osadników niemieckich prawie doszczętnie.

Wyższość kultury wyraża się w faktach, na których ostrza swe pióra satyrycy niemieccy. W „Deutsches Theater“ dają właśnie sztukę Maksa Preyera p. t.: „Kandydat“ (*Der Probekandidat*). Autor przedstawia tu młodego filologa, który, nie chcąc się nagiąć pod jarzmo przepisanych z góry „przekonań“ naukowych, traci posadę nauczyciela gimnazjalnego. Traci też i narzeczoną, która nie posiada dość siły charakteru, by wytrwać przy boku człowieka, okrzykniętego za burzyciela. Rzecz dzieje się niby w stolicy jednego z mniejszych państw niemieckich. Na pocieszenie, wydalonemu ze służby filologowi powiada przyjaciel: „Świat przecież szeroki! Istnieje kraj, Prusami zwany; tam każdy ma prawo zdanie swoje wygłaszać swobodnie, słowem, piśmem i drukiem.“

Publiczność przyjęła satyrę bardzo przychylnie, ale nie w każdym teatrze tutejszym można z taką sztuką występować. Publiczność np. „Schauspielhausu“ byłaby się napewno oburzyła. Tam lekka dają strawę: w bajeczce scenizowanej Ludw. Fuldya p. t.: „Pieczone gołąbki“, lud otrzymuje naukę moralną, że nie trzeba się zżymać na los, lecz dążyć usilną a cierpliwą pracą do polepszenia bytu.

Również i pisma niektóre polskie zaczynają się pocieszać, że w Niemczech, mimo wielu przykrych objawów w dziedzinie społeczno-ekonomicznej, jednak wcale nieźle jeszcze się żyje, bo... w Galicji jest znacznie, ale to znacznie gorzej!

Janko.

Ze Szlązka pruskiego, w listopadzie.

[Żądania górników. Walka przeciwko językowi i stowarzyszeniom polskim. Nowe seminarjum duchowne].

△ Najdonioślejsze obecnie znaczenie ma dla nas ruch zarobkowy górników polskich, którzy, wyzyskiwani przez właścicieli kopalń, zagrozili bezrobociem, jeżeli wynagrodzenie ich nie będzie zwiększone o 25 proc. Jakkolwiek długo o tym ruchu nie pisano, wiadomości o nim rozchodziły się dość szeroko, a giełda wrocławska tak się nim zaniepokoiła, że kurs niektórych papierów znacznej uległ niższe: tak np. akcje królewskiej Laurahuty spadły o 1/4 proc.,

¹⁾ Sprawę tę już rozstrzygnięto; p. „Tydzień polityczny“.

gliwickiej spółki o 2 proc., spółki Donnersmarka o 2 1/4 proc. Znaczenie tego spadku papierów wystąpi wyraźnie, gdy weźmiemy pod uwagę, że Laurahuta ma około 30 milionów marek kapitału zakładowego, a więc obniżenie ceny akcji o 1 1/4 proc. znaczy tyle, co uszczuplenie kapitału o 375 tys. mar. Niemieckie gazety tutejsze, jak „Kattowitzer Zeitung“, „Oberschlesische Volksstimme“, z początku zaprzeczały w ogólności, że ruch zarobkowy między górnikami istnieje, a gdy zaprzeczyć go już nie było można, stanowczo przeciw niemu wystąpiły, biorąc naturalnie stronę właścicieli Niemców przeciw ludowi polskiemu. Jest wielką zasługą prasy naszej na Szlązku i dowodem stanowczego jej wpływu na lud, że ruch ten na rozsądne został wprowadzony tory. W Królewskiej Hucie dwa wielkie odbyły się zebrania, w których przeszło 2 tys. górników wzięło udział. Na obu zebraniach przemawiał redaktor Dombek z Bytomia i, w przeszło dwugodzinnej mowie, jasno i dobitnie przedstawił położenie. W Zabrze odbyło się również zebranie górników, na którym przemawiali: górnik Sobieraj, sekretarz „Związku“ Sołtys i redaktor Siemianowski. Jednogłośnie przyjęto rezolucję, aby Związek wysłał odpowiednią petycję do zarządów kopalni i hut, z żądaniem stanowczym podwyższenia płacy. Zebrania te odbyły się w największym spokoju i porządku; policja, dozoruująca bardzo skrupulatnie zebrania naszych, nie miała powodu do protestu, gdyż narady nigdzie nie przekraczały dozwolonych przez prawo granic. Jest to z jednej strony pocieszającym objawem dojrzałości ludu naszego, z drugiej zaś dowodem, jak wielki wpływ na masy ludowe wywiera prasa polska, wbrew niedawno wygłoszonemu zdaniu, że lud nasz zamało jest dojrzały, by prasa dodatnio na niego wpływać mogła. Otóż przeciwnie, wypadki stwierdzają, że prasa jest niezaprzeczalną przewodniczką naszą w sprawach zarówno politycznych, jak i ekonomicznych. W zeszłym tygodniu bawili w Królewskiej Hucie i w Zabrze główny naczelnik górnictwa p. Freund i p. Pinno, kierownik wyższego urzędu górniczego we Wrocławiu. Wnosimy z ostatnich wiadomości, że górnicy nasi są na dobrej drodze do uzyskania podwyższenia płacy.

Walka, wytoczona językowi naszemu w sądach i urzędach, oraz stowarzyszeniom naszym, trwa i staje się coraz uciążliwsza. Coraz częściej zdarzają się wypadki, że sędziowie świadków, którzy oświadczyli, że nie umieją tyle po niemiecku, by świadectwo swoje w tym języku złożyć mogli, za „grubą swawolę — „grober Unfug“, — na trzy dni więzienia skazują, motywując wyroki takie tem, że kto przeszedł szkołę niemiecką i służył w wojsku pruskim, ten powinien dostatecznie językiem niemieckim władać. Jest to smutnym dowodem, świadczącym, w jaki sposób nauka ta w szkole jest podawana, jeżeli po siedmioleciu szkolnem faktycznie język niemiecki pozostaje uczniowi obcym; a że tak jest, nie ulega wątpliwości. „Katolik“ daje w tej mierze radę, by czy to podsądny, czy świadek, nieumiejący dobrze po niemiecku, składał oświadczenie z żądaniem wpisania go do protokołu tak: „o ile mogę, będę mówił po niemiecku, ale nie biore

odpowiedzialności żadnej za to, jeżeli przez niezrozumienie zajdzie błąd i prawdziwe przedstawienie rzeczy na tem ucierpi“. Sędzia musi oświadczenie to kazać zapisać w protokole, a wzmianka taka stanowczo może mieć następstwa prawne. Zewsząd też dochodzą skargi na prześladowania stowarzyszeń naszych. To zawadza policji biust Mickiewicza, to znów sąd uznaje stowarzyszenie za polityczne, ponieważ na zebraniach mówi się po polsku, członkowie noszą czapki polskie (sic!), za patrona mają św. Stanisława Kostkę, a na sali posiedzeń zawieszają portrety królów i bohaterów polskich. Tu policja zakazuje przedstawienia polskiego, gdzieindziej zezwala, ale pod warunkiem, że sztukę teatralną przełoży na język niemiecki przysięgły tłumacz sądowy.

Tymczasem dotychczas wszystkie środki, mające na celu niemczenie ludu polskiego, nie dają wyniku, pożądanego dla Niemców. Coraz szersze koła ludu naszego przychodzą do samowiedzy narodowej, przyczem Towarzystwa nasze ważnym są czynnikiem w tym kierunku. Nie możemy nawet marzyć o zyskaniu ulg jakichś, rachujemy przeto tylko na własne środki. Słusznie też mówi „Katolik“, że tak w Towarzystwach naszych, jak we wszystkich gałęziach życia publicznego skazani jesteśmy na korzystanie z sił własnych, które musimy mądrze, umiejętnie i roztropnie rozwijać, bo to tylko będzie własnością i dorobkiem naszym, co własną głową, własnym rozumem, własną umiejętnością zapracujemy i zarobimy.

Jak wiadomo, większa część djececji wrocławskiej znajduje się w Austrii. Otóż, żeby nie być zależnym od djececji prazkiej i olomunieckiej, w której kształcili się młodzi duchowni, zajmujący posady w części austriackiej djececji wrocławskiej, kardynał Kopp założył osobne seminarjum duchowne w Weidenau na Szlązku austriackim. Otwarcie nastąpiło w sposób bardzo uroczysty przez samego kardynała. Profesorów jest obecnie 6, kleryków 21, z których polaków 9, morawian 4, Niemców 8. O jakimkolwiek uwzględnieniu języka polskiego przy wykładach nie słyszeliśmy. Zważywszy na większość Słowian i na to, że klerycy po wyświęceniu przeważnie między polskim i morawskim ludem pracować mają, wykształcenie gruntowne w tych językach bardzo było pożądanem.

Szlązak.

Sofja, w listopadzie.

[Polacy w Bułgarii].

△ W całej Bułgarii mieszka obecnie nie więcej jak stu Polaków; z tej liczby przeszło połowa przypada na Sofję. Biorąc ogólnie, imigracja cudzoziemców do Bułgarii zmniejszyła się znacznie. Niedawniej, jak przed piętnastu—dwudziestu laty, kraj ten potrzebował wciąż ludzi specjalnie wykształconych, których na miejscu, wśród tubylców, znaleźć nie było można. Wówczas to przybyło tutaj i osiedliło się kilkunastu polskich lekarzy, aptekarzy, prawników i inżynierów. Lecz od owej epoki upłynęło dużo wody. Z każdym rokiem zwiększa się ilość Bułgarów, posiadających wykształcenie uniwersyteckie. Ponieważ zaś potrzeby tego niezbyt zamożnego kraju są niewiel-

kie, przeto już niejednokrotnie walka o byt, nawet dla ludzi, posiadających cenzus wyższych zakładów naukowych, staje się trudną. Dalsza imigracja sił obco-krajowych spotyka się tu już z dość wyraźną niechęcią, w imię zasady: Bułgarja dla Bułgarów. W obecnej chwili jedynie wolni i wykwalifikowani rzemieślnicy mogą liczyć w Bułgarii na powodzenie.

Gdy przybyła znacznie większa ilość wychodźców polskich, próbowano stworzyć jaką taką organizację rozproszonych i bardzo różnorodnych żywiołów. Powstało wówczas kilka stowarzyszeń polskich, mianowicie: „Koło polskie“ w Filipopolu, „Towarzystwo wzajemnej pomocy“ w Sofji, „Instytucja skarbu narodowego“ tamże, oraz—znacznie później—„Skarbonka polek w Sofji“.

Z tych stowarzyszeń istnieją do dzisiaj tylko: „Towarzystwo wzajemnej pomocy“ i „Skarbonka polek w Sofji“, lecz i one wiodą żywot dość anemiczny: „Towarzystwu“ zostało zaledwie dwudziestu kilku członków i działalność jego, mimo pięknej biblioteki (1,500 tomów) i czytelní, posiadającej kilkanaście czasopism, daje słabe znaki życia. Posiada ono niewielki fundusz, wynoszący kilkaset franków, z którego członkom swym udziela pożyczek. „Skarbonka polek“ liczy około 14 członków, mieszkających po większej części na prowincji lub poza granicami Bułgarii. Obroty pieniężne tego stowarzyszenia zmniejszyły się również w ostatnich czasach dość znacznie.

K.

Praga czeska, 20 listopada.

[Ogólne położenie w Czechach. Znamie ruchu demonstracyjnego. Widoki na przyszłość. Radykalne stronnictwa i staroczesi. Kato czeski].

△ Nie samo zniesienie rozporządzeń językowych, ale warunki i okoliczności, w jakich kroku tego dokonano, oburzyły w najwyższym stopniu uczucia narodu czeskiego i poruszyły go tak nadzwyczajnie, iż narazie nie można przewidzieć, do jakich jeszcze przyjdzie następstw. Forma i sposób zniesienia rozporządzeń językowych wyglądają zupełnie tak, jak gdyby dla uspokojenia Niemców i dania im zadośćuczynienia, chodziło właśnie o ubliżenie Czechom. Rozporządzenia bowiem językowe można było albo zawiesić aż do uchwalenia ustawy językowej, albo nawet je znieść, lecz zarazem, przynajmniej dla przyzwoitości, wnieść do parlamentu projekt ustawy językowej i przede wszystkim nie wydawać takich okólników do sądów w Czechach i na Morawach, jakie wydał minister sprawiedliwości Koerber, ustanawiając w krajach korony czeskiej nowo niemiecki język urzędowy, jakby ponownie powołany był do życia system niemiecko-centralistyczny. Tego nie było potrzeba, tego nie żądała nawet opozycja niemiecka, która w ogłoszonym programie swoim przyznaje Czechom w czeskiej części kraju prawo do posługiwania się językiem czeskim w wewnętrznych instytucjach urzędowych. Czyż wobec takiego postępowania można się dziwić, że Czechom zawrzała krew w żyłach i że narazie oburzenie ich wyraziło się w demonstracjach i zaburzeniach ulicznych, które niestety we Wsjetynie i Holeszowie rozlewem krwi się skończyły.

Cała czeska część Królestwa czeskiego, całe Morawy zamieniły się w obozo-

wisko, czego dowodem są ciągle demonstracje na najrozmaitszych punktach obu krajów, szczególnie groźne na Morawach, pomimo, że lud morawski znany jest z łagodności, cierpliwości i pojedynczego usposobienia. Demonstracje noszą na pozór znamię antysemityczne, ale myliłyby się, ktoby je, pomimo Polny, za takie uważał. Jeśli bowiem tłumy wzburzonego ludu zwracają się przeciwko żydom, to tylko dlatego, że żydzi miejscowi popierają niemczyznę po miastach morawskich, więc są wyłącznymi niemczyznymi tej przedstawieli.

Wszczęty ruch nie da się byle czem i byle jak stłumić. Jeśli rząd hr. Clary'ego niewiele sobie z niego robi, dozna niezawodnie bardzo niemiłej niespodzianki, bo ruch ten z dnia na dzień potężnieje i jego rozwój miarkowany jest tylko względami na sojusz Czechów ze stronictwami prawicy. Gdy jednak, na co się zanosi, Czesi odzyskają, że się tak wyrażę, wolną rękę opozycyjną, ruch przybierze niezawodnie groźne rozmiary i nie da się stłumić nawet przez ogłoszenie stanu wyjątkowego. Trzeba znać temperament i energję narodu naszego. Nie staje on nigdy w połowie drogi i nie ulęknie się byle czego, a jeśli chodzi o opozycję, to potrafi z pewnością tyle, co Niemcy, zwłaszcza widząc, że opór Niemców zwyciężył. Jedynym wyjściem z tego stanu jest sprawiedliwa ugoda z Czechami, a do tego przyjść musi ostatecznie. Społeczność czeska ma o tem głębokie przeświadczenie, dlatego o przyszłość bynajmniej się nie niepokoi.

Naturalnie, radykalne żywioły korzystają z „klęski“ stronictwa młodoczeskiego i zyskują zwolenników. Większość narodu atoli stoi wiernie przy swoich przedstawicielach parlamentarnych, na których za „klęski“ nie spada żadna wina, gdyż pobici zostali czynnikami, których niepodobna było na przód przewidzieć.

Staroczeskie stronictwo wysuwa się znowu na widownię, lecz bynajmniej nie w celach egoistycznych. Czeigodny a sędziwy wódz staroczechów, dr. Rieger, nie ma i nie miał nigdy na widoku korzyści, ani dla siebie osobiście, ani dla stronictwa, lecz zawsze chodziło mu jedynie o dobro narodu. Szlachetny ten mąż broni młodoczechów i nawołuje wszystkie stronictwa czeskie do jedności, by skuteczniej walczyć przeciw wspólnemu wrogowi. Osobiste urazy, osobista krzywda, jaką mu wyrządzono—czarna niewdzięczność, jaką go nagrodzono za niespożyte dla narodu zasługi, nie istnieją dla tego bojownika o dobro ludu. Zaiste katońska to postać!

Budziwój.

△ Poznań. Zmarł tu s. p. Maksymilian Kantecki, naczelny redaktor „Kurjera Poznańskiego“. Zmarły urodził się w roku 1857. Redakcję „Kurjera Poznańskiego“ objął w r. 1887 po bracie swoim, księdzu Antonim Kanteckim, który z powodu walki kulturalnej musiał ustąpić ze stanowiska. Zawiązane w Poznaniu „Towarzystwo wykładów ludowych imienia Adama Mickiewicza“, rozpoczęło w zeszłą niedzielę zimowy kurs wykładów. W sali Lamberta zebrało się kilkuset słuchaczy, między tymi wielu z młodzieży szkolnej. Prelegent, mecenas B. Chrzanowski, wykladał

dzieje Piastów, mianowicie panowanie Przemysława i Władysława Łokietka, a d-r J. N. Szuman miał wykład z dziedziny astronomji. Zainteresowanie było ogólnem, co zdaje się być dobrą wróżbą na przyszłość.

△ Praga. Z inicjatywy p. Kuffnera, członka redakcji „Narodnich Listów“, postanowiono założyć „Klub słowiański“ w celu popierania wzajemności słowiańskiej, z wyłączeniem polityki. W tym celu ustanowiono komitet, którego prezesem obrano redaktora naczelnego „Polityki“ i prezesa Stowarzyszenia dziennikarzy czeskich, p. Emila Brettnera, członkami pp.: B. Cejuka i W. Hübnera, kasjerem p. Prokopa Gregra, wydawcę „Narodnich Listów“. Statut nowego stowarzyszenia mają opracować pp.: F. Wl. Hovorka, Ign. Horzica i J. L. Tarnasky. Będzie to jeden z ważniejszych rezultatów zjazdu krakowskiego.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 9 listopada.

(Nieporozumienie między magistratem a właścicielami domów. Dwa nowe Towarzystwa).

□ Ówierć stulecia mija od zaprowadzenia w Wilnie samorządu miejskiego, a dotąd jeszcze nie zdołano wyjaśnić—o ile magistrat ma prawo zabraniać stawiania budowli na gruntach, przeznaczonych w zatwierdzonym planie miasta na przeprowadzenie nowych lub rozszerzenie starych ulic. Sprawa ta nabiera niezmiernego znaczenia dla Wilna, posiadającego ulice ciasne, krzywe: ażeby je rozszerzyć do dziesięciu sążni, wypada wywłaszczyć ogromną ilość placów i domów. Zarząd miejski dąży do wywłaszczenia bezpłatnego, nie pozwalając na naprawę domów, ani na zabudowywanie placów, wskutek czego domy niszczeją, a place nie przynoszą właścicielom żadnej korzyści, dopóki nie zostaną odcięte ich części, przeznaczone pod ulice. Ztąd też dla właścicieli tych dogodniejby było dokonać tej regulacji, jeżeli już w żaden sposób nie można zwolnić się od zakazu użytkowania spornej ziemi. Spory zwykle się toczą na gruncie 298 artykułu ustawy budowlanej który opiewa: „miasto buduje się nie inaczej, jak podług planów zatwierdzonych“. Redakcja tego artykułu budzi wątpliwość, o jakich tu planach mowa: czy o planach technicznych samych budynków, czy też o planach miasta, wykreślających linje ulic i placów, ich szerokość, długość i t. p. Obywatele i magistrat w pojmowaniu tego artykułu wcale się nie zgadzają. Aby przeto raz dojść do końca z tem nieporozumieniem, magistrat, z powodu skargi, podanej do Senatu przez właściciela kamienicy, Trockiego, zwrócił się do źródła artykułu 298 ustawy budowlanej. Artykuł ten opiera się na punkcie 1 ukazu cesarzowej Katarzyny II, określającego prawa i przywileje miast w Cesarstwie (zupełny zbiór praw 21 kwietnia 1785 r., art. 16188) i brzmi jak następuje: „miasto ma budować podług planu, zatwierdzonego podpisem ręki Najjaśniejszego Pana“. Wobec tak wyraźnego zastrzeżenia, upada wszelka wątpliwość, jak pojmować przepisy o budowaniu domów. Oczywiście dwa plany uwzględniane być winny: techniczny projektowanego bu-

dynku i ogólny plan miasta. Sprawa Trockiego, po jej wyjaśnieniu przez Senat na podstawie wyżej przytoczonego źródła prawnego, położy zapewne kres opornemu stanowisku obywateli miejskich.

Dwa nowe towarzystwa filantropijne powstają w Wilnie: „Towarzystwo pomocy dla ubogich“, instytucja żydowska, i „Towarzystwo pomocy wzajemnej pracowników prasy“. Do składu tego drugiego Towarzystwa wchodzi literaci i cała korporacja drukarska i wydawnicza. Pomysł założenia Towarzystwa tego powstał podczas obchodu trzydziestoletniego jubileuszu pracy zecerskiej p. Sosnowskiego w drukarni rządu gubernialnego.

A. R. Z.

Z gub. grodzieńskiej, 31 października.

(Niedosłże zgromadzenie członków syndykatu. Termin nowego zebrania. Pogadanka o krajowej rasie bydła. Narada u marszałka szlachty).

□ Doroczne zebranie członków grodzieńskiego Stowarzyszenia rolniczego, wyznaczone na d. 29 października, nie doszło do skutku z powodu zbyt małej liczby zgromadzonych.

Byłoby rzeczą pożądaną zdać sobie należytą sprawę z przyczyn, które tak znaczną liczbę stowarzyszonych wstrzymały od udziału w tym zjeździe. Zdałoby się, że nawet obojętnych mogła skłonić do przybycia chęć wysłuchania pierwszego sprawozdania dorocznego, z pierwszym budżetem, opartym już na doświadczeniu, a także wybory, które dają możność wprowadzić nowych ludzi do zarządu. Dla niezadowolonych z obecnego zarządu była to chwila najstosowniejsza do wystąpienia z krytyką rzeczową, która, o ile jest bezstronna i rozumna, stanowi objaw bardzo pożądanym dla rozwoju każdej instytucji. Zapomniano o tem, że zebranie wówczas dopiero jest prawomocne, gdy w niem 1/3 stowarzyszonych udział bierze; nie pamiętano i o tem, że w pracy publicznej najskromniejsze siły są potrzebne i pożytek przynoszą, i że tam, gdzie dobro ogółu jest celem, każdy może znaleźć dla siebie jakieś zadanie i nikt usuwać się od tego nie powinien. Następne zgromadzenie odbędzie się d. 27 listopada i będzie prawomocne bez względu na ilość członków, którzy mimo to powinni się stawić jaknajliczniej.

Tymczasem zamiast niedosłżego ogólnego zebrania, zarząd Stowarzyszenia zorganizował naprędcę narady, czyli raczej pogadankę o kilku żywotnych sprawach rolniczych, przyczem szczególnie ożywioną wymianę zdań wywołała kwestja wyboru najodpowiedniejszej dla nas rasy bydła. Młody nasz towarzysz, p. Witold Świecicki, zapoznał zebranych z ciekawymi pracami niemieckich i polskich rolników, dających na Ślązku i w Galicji do przywrócenia i rozmnożenia bydła pierwotnej rasy krajowej, przez krzyżowanie i błędną hodowlę zepsutej i prawie zatraconej. Jest nadzieja, że i w niektórych zakątkach tutejszych, np. w Białowieży, zachowało się bydło, o czystych cechach dawnej rasy krajowej. P. Świecicki wzywał do poszukiwań w tym kierunku. Może przyszłe Towarzystwo rolnicze grodzieńskie, które już niebawem rozpocząć ma swą działalność, zechce wziąć tę sprawę pod swoją pieczę.

U p. marszałka szlachty grodzieńskiej odbyły się w tych dniach narady w sprawie kapitału, 15 tys. rubli, zebranych w naszej guberni na pamiątkę skasowania t. zw. kontrybucji. Postanowiono jednozgodnie prosić o pozwolenie złożenia tej sumy w depozycie u marszałka szlachty z tem, że procenty będą doliczane do kapitału, aż do czasu, gdy gubernia posiędzie szkołę rolniczą jakiegokolwiek typu. Po otwarciu szkoły, odsetki byłyby obracane na jej potrzeby.

K. Sk.

Ryga, 1 listopada.

[Wystawa obrazów Wereszczagina. „Bartek Zwycięzca”. Teatr polski. Kościół majorenhofski.]

Przez dwa tygodnie ryżanie oglądali w sali Wielkiej Giełdy „Cykl napoleonowski”, jako też niektóre inne obrazy Wereszczagina. Na ludzi, którzy widzieli dawne utwory sławnego malarza rosyjskiego, wystawa ta nie wywarła potężniejszego wrażenia.

Przed kilku dniami w jednym z tutejszych audytorjów został odczytany „Bartek-Zwycięzca” Sienkiewicza, w tłumaczeniu rosyjskiem, ilustrowany obrazami niktaciami.

W d. 30 października, w sali klubu rzemieślniczego odbyło się pierwsze przedstawienie Towarzystwa dramatycznego pod kierownictwem artystycznym p. Popławskiego; odegrano komedię Bałuckiego: „Sprawa kobiet”. Po pierwszym występie trudno wydać sąd o trupie, która, z wyjątkiem paru osób, składa się z artystów, po raz pierwszy do Rygi przybyłych. Teatrowi tylko w takim razie można rokować powodzenie, jeżeli trupa okaże się przynajmniej tak dobrą, jak zeszłoroczna.

Wczoraj, z inicjatywy hr. Potulickiej, został urządzony w sali „Ausry” wieczorek programowy, w celu powiększenia kapitału na budowę plebanji w Majorenhofie. Kościół majorenhofski został wzniesiony przed kilku laty jedynie dzięki gorliwości ks. Jacewicza, czcigodnego staruszka-kapłana, znanego powszechnie ze swej świątobliwości i prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia; nie starczyło wówczas środków na zbudowanie plebanji. Sympatyczny wieczorek, w którego urządzaniu wzięła udział głównie młodzież, powiódł się w zupełności.

Jan Oksza.

Kiachta, 22 października.

[Kolej obwodowa Bajkalska. Projekt połączenia Kiachty z Pekinem. Eksploatacja Mongolji. Zniesienie porto-franco w kraju nadamurskim. Oddział Instytutu medycyny doświadczalnej w Czycie.]

Dowiaduję się, że postanowiono ostatecznie rozpocząć budowę kolei żelaznej od Irkucka dokoła jeziora Bajkalskiego, na przestrzeni 240 wiorst, celem połączenia sieci syberyjskiej z drogą Zabajkalską. Projektowaną do niedawna komunikację promami, mającemi całe pociągi przewozić przez jezioro, uznano za niemożliwą do urzeczywistnienia. Bajkał, posiadający 60 wiorst szerokości, jest pochodzenia wulkanicznego, i nawet zimą, kiedy pokrywa go lód grubości 7 stóp, w głębiach burzy się wulkan, rozsadzając z ogromnym hukiem lodową powierzchnię jeziora i tworząc ogromne szczeliny. Wobec tych przeszkód musiano zdecydować się na budowę linii, okalającej jezioro,

po krętych i urwistych jego brzegach. Tu na przestrzeni 80 wiorst, celem zabezpieczenia linii od zalewów, ma stanąć mur, na 35 stóp wysoki, a nadto trzeba będzie przebijać tunele, zawieszając nad wąwozami mosty i t. d. Koszt przeprowadzenia linii obliczono na 34 miliony rubli; naczelnikiem budowy mianowano inżyniera Sawrymowicza, który uczestniczył w badaniach przedwstępnych.

Z ukończeniem budowy kolei Nadbajkalskiej, może nastąpić połączenie w prostym kierunku linii Zabajkalskiej z Pekinem, przez Kiachtę, Urgę i Kałgan. Długość tej drogi wyniosłaby około 2 tys. wiorst, a budowa jej nie przedstawiałaby wielkich trudności technicznych. W Chinach coraz bardziej uznają potrzebę tej kolei nie tylko chińczycy, ale nawet angielskie sfery finansowe. Projektowana linja, łącząc najważniejsze punkty handlowe Chin z Kiachtą, stałaby się nie tylko główną arterją handlu herbata, lecz i wielu artykułami innymi.

Pograniczni mieszkańcy syberyjscy patrzą na sąsiednie ziemie Mongolji z zazdrością i marzą o niej, jak o ziemi obiecanej, miodem i mlekiem płynącej. Od lat wielu korzystają już, za małe wynagrodzenie, z pastwisk, lasów, polowania i rybołówstwa w Mongolji. Zakaz rządu chińskiego zajmowania się w tym kraju uprawą roli i eksploatacją bogactw ziemnych traci powoli znaczenie. Obecnie zaczęto zasiewać pola pszenicą i innym zbożem, a rosyjsko-chiński bank nabył prawo eksploatacji tutejszych bogactw mineralnych. Z tego wszystkiego łatwo wywnioskować o znaczeniu państwowem i ekonomicznem projektowanej kolei.

Wiadomo już o zniesieniu od dnia 16 sierpnia porto-franco na herbatę w kraju nadamurskim. Wywołało to otwarcie kilku nowych oddziałów komory irkuckiej we Władystoku, Błagowieszczeńsku i Kiachcie. Według konwencji jednak z Chinami, musi być uwzględniony 50-wiorstowy pas neutralny, z wolną sprzedażą herbaty, co może przyczynić niemało powikłań przy organizacji straży pogranicznej i dać powód do kontrabandy, która przy wysokim ciele łatwo może się rozwijać i dobrze opłacać. Ochrona granicy na tak ogromnych przestrzeniach przedstawia trudności niezwalczone.

W ostatniej korespondencji donosiłem o otworzeniu w kraju zabajkalskim, a mianowicie w Troickosawsku, oddziału Cesarskiego Instytutu medycyny doświadczalnej. Otóż wskutek zaszłych później nieporozumień co do bezpłatnego odstąpienia przez miasto na ten cel gmachu, oddział ostatecznie obrał sobie siedzisko w Czycie.

Jan Htgowski.

Z Odesy piszą do nas: Z inicjatywy prezesa zarządu katol. Tow. dobroczynności, Ludgarda hr. Grocholskiego, urządzono wieczór literacko-muzyczny w d. 30 października, ku uczczeniu pamięci Chopina. Publiczność zapełniła teatr literalnie po brzegi. Przy wejściu do sali panie sprzedawały na dochód Tow. dobroczynności programy z portretem Chopina. Rozpoczęto od poloneza, wykonanego przez orkiestrę amatorów, pod kierownictwem prof. Gustawa Friemana. Taż sama orkiestra odegrała

marsz pogrzebowy, którego publiczność wysłuchała stojąc. Prof. Frieman znakomicie—jak zawsze—odegrał na skrzypcach nokturn i mazurek. Huczne oklaski były objawem nie tylko uznania dla talentu, ale też wyrazem wdzięczności za kilkotygodniowe trudy prof. Friemana nad zorganizowaniem orkiestry, w której składzie, obok ludzi z włosami przypruszonemi siwizną, widzieliśmy uczącą się młodzież naszą. W części wokalne oklaski zbierał zwłaszcza p. Pogorzelski. Z wielkiem też zadowoleniem wysłuchano gry p. A. Kochanowskiego, który doskonale wykonał „Etude”, „Preludjum” i „Scherzo”. Ułożone przez artystę-malarza p. Kazimierza Przyszychowskiego dwa żywe obrazy, udały się świetnie. Pierwszy przedstawiał „Chopina u ks. Antoniego Radziwiłła w r. 1829”—według znanego płótna Henryka Siemiradzkiego; treścią drugiego była „Apoteoza”: geniusz wieńczył biust Chopina, otoczony przez pary krakowiaków, mazurów i t. d. Binst wykonali uczniowie miejscowej szkoły sztuk pięknych, według wskazówek profesora-rzeźbiarza Jorini. Część programu deklamacyjną wypełniła niestrudzona kierowniczka naszych przedstawień amatorskich, pani Frieman, wygłosiwszy z towarzyszeniem fortepianu piękny wiersz Włodzimierza Wolskiego „Fryderyk Chopin”. Gdy fortepian zamilkł, zakończyła słowami:

„W obcym usnałś kraju,
Obcy ci piasek w oczy się sypie;
Ja—według przodków naszych zwyczaju—
Choć pieśń żałoby nuce na stypie.”

A. Oss.

Z pow. szawelskiego piszą do nas: P. generał-gubernator po raz pierwszy za swego urzędowania odwiedził Szawle, w asystencji gubernatora kowieńskiego p. Rogowicza i zarządzającego kancelarią p. Sudiejkina. W pałacu hr. Zubowa przedstawiali się urzędnicy wszystkich dykasteryj i obywatele. Główny naczelnik kraju w uprzednim przemówieniu zachęcał, aby w razie potrzeby do niego się wprost zwracano. Niedawno w domu pp. Górskich mieliśmy ucztę artystyczną. Młody pianista p. Adolf Gużewski, uczeń konserwatorium petersburskiego, napisał libretto i muzykę do operety p. t.: „Wróżka”. Zebrałszy w sąsiedztwie grono amatorów i amateerek, rozpiął partytury śpiewów, wyćwiczył chóry, urządził przy pomocy artystki panny Olgi Rejhardt dekoracje i zdobył ogólne pochwały widzów. Jak się zdaje, talent młodego kompozytora rokuje mu piękną przyszłość. Gozdawa.

Smorgonie. Ludność miejscowa skarży się na zanieczyszczenie przez garbarnie rzeczki Oksny, w której moczone skóry i szerść zarażają wodę, wywołując liczne wypadki śmiertelne wśród ludzi, pijących wodę z rzeki. „Wilenski Wiestnik” donosi, że postanowiono przenieść mycie skór poza miasteczko, na brzeg Wilji. Na przeszkodzie temu stanęła okoliczność, że miejsce to należy do wileńskiego klasztoru prawosławnego, który zgodził się na to, aby płókano tu szerść, ale w osobno urządzonych naczyniach. „Wil. Wiestn.” przypuszcza, że żydzi-garbarze nie zgodzą się na ten warunek, gdyż ten sposób płokania jest bardzo trudny.

Z Wiernego piszą do nas: Niema chyba na świecie miasta, w którymby tak się kurz dawał we znaki, jak tutaj: nogi w nim toną, gałęzie na drzewach uginają się pod jego ciężarem, woiska się w usta i oczy przechodniom. To też choroby oczu nękają ludność, która na szczęście znajduje pomoc u tutejszego lekarza-okulisty, naszego rodaka, znajdującego swą specjalność dokładnie i cieszącego się też uznaniem. Mamy tu znaczną liczbę rodzin polskich, ale te nie łączą się z sobą, i dlatego niedziw, że dotąd nie posiadamy kaplicy katolickiej. Ksiądz, gdy tu przyjedzie od czasu do czasu, musi administrować Sakramenta w domu prywatnym. J. W.

± Wilno. Niedawno—jak donosi kores-

pondent „Wiek” — członkowie założyciele Towarzystwa rolniczego w Wilnie odbyli zebranie przedwstępne, na którym dokonano wyborów do Zarządu. Na wice-prezesa wybrany został p. Hipolit Gieczewicz z Miążyń. Wezwanie do zapisywania się na członków Towarzystwa ma być ogłoszone w pismach periodycznych, poczem w d. 2 grudnia odbędzie się zgromadzenie ogólne.

± **Finlandja.** Komitet cenzury fińskiej, po uzyskaniu zatwierdzenia od jenerał-gubernatora, zawiesił na zawsze wydawnictwa: ilustrowany humorystyczny „Matti Mikäläinen” w Helsingforsie, oraz gazetę ludową „Unsi Savo” w Kuopio. Inna gazeta w temże mieście, „Savo-Karjala”, została zawieszona na trzy miesiące.

± **Szawle.** Lekarze miejscowi zamierzają założyć towarzystwo lekarskie. Projekt ustawy mają opracować lekarze: Löwenson, Zumft i Weintraub.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w listopadzie.

[Otwarcie Teatru ludowego. Pierwsze przedstawienie. Trupa i orkiestra. Projekt drugiej sceny].

+ Komisja zabaw ludowych zabrała się energicznie do pracy, aby, o ile możliwości, utrzymać ciągłość pomiędzy sezonem letnim i zimowym, i nie pozostawić tysięcy tłumów bez godziwej i zajmującej rozrywki w chwilach wolnych. Pośpieszono też w zdwojonem tempie i zeszłej soboty otwarto teatr ludowy po krótkiej, koniecznej przerwie, jaką spowodowały warunki jesiennej aury, zmuszające komisję do zaniechania zabaw w parku na Pradze.

Pierwsze przedstawienie z szeregu codziennych widowisk ściągnęło do obszernej hali przy ulicy Ciepłej tłumy publiczności na miejsca stojące; musiano nawet przerwać sprzedaż biletów i zamknąć kasę przed przedstawieniem, aby uniknąć zbyt dużego tłoku. Krzesła były wprawdzie mniej zajęte, ale bilety do miejsc siedzących rozeszano na to inauguracyjne przedstawienie kilkuset członkom-protektorom kuratorjum trzeźwości.

Widowisko zaszczylił obecnością swoją jenerał-gubernator J. O. ks. Imeryński.

Grano, według zapowiedzi, pięcioaktową sztukę z życia ludu warszawskiego, p. t.: „Biedacy”, — jeden z utworów niepospolicie w tym rodzaju i kierunku utalentowanego autora, Leopolda Świdorskiego, umiającego przemawiać do serc i umysłów szerszej publiczności, budząc w niej szlachetniejsze pojęcia i umoralniające uczucia.

Słuchano sztuki z zajęciem i skupioną uwagą, świadcząca o dodatnim wpływie wrażeń, odbieranych ze sceny.

Trupa Teatru ludowego składa się z kilku wybitniejszych talentów i sił rutynowanych, które do tego rodzaju repertuaru z charakterystycznym podkładem szczególnie dobrze nadawać się powinny.

Orkiestra pod kierunkiem starego, ale dzielnego dyrektora, jakim jest Adolf Sonenfeld, sprawiła wszystkim nader miłą niespodziankę; wykonała cały program muzyki międzyaktowej z niepospolitą precyzją, a nawet w trudnej i wymagającej artystycznego cieniowania uwerturze z „Karola Śmiałego” Rossiniego, którą rozpoczęto widowisko, złożyła dowód nader chlubny, że podobać może prawdziwie koncertowym popisom.

Następnego dnia, w niedzielę, odbyły się dwa przedstawienia, jedno popołudniowe, złożone z „Odludków i poety” Fredry, zabawnej komedijki E. Lubowskiego „Przez wdzięczność” i ludowego wodewilu, p. t. „Adam i Ewa”; na zakończenie odtajniono dziarskiego „Krakowiaka z przyspiewkami”, które, zastosowane do celu i charakteru tej sceny, sławiły trzeźwość i oszczędność.

Wieczorem powtórzono „Biedaków”. Repertuar przyszłego tygodnia stanowić będą naprzemian sztuki spektaklowe, jak „Biedacy”, „Grube ryby”, „Zagroda Sobkowa”, oraz składanki z jednoaktówek, pomiędzy którymi zajmą miejsce odczyty popularne. Jedyńm i wytrwałym dotąd prelegentem, w braku jeszcze innych, jest główny gospodarz zabaw zimowych, Ludwik hr. Skarżyński. Spodziewać się należy, że ten wdzięczny trud podzielią z nim inni popularyzatorowie wiedzy i moralności.

Prezes komisji zabaw ludowych, dr. Puszkina, przygotowuje też szereg zajmujących obrazów mglistych, które urozmaicić mają program następnych widowisk.

Komisja zamierza jeszcze w ciągu tej zimy urządzić drugą stałą scenę w Warszawie, która prawdopodobnie znajdzie dla siebie pomieszczenie w jednym z mурowanych magazynów prywatnych na Solcu.

Unus.

+ Senat rządzący rozstrzygnął świeżo kwestię, czy kuratorowie szkółek cerkiewnych („szkoły gramoty”) w guberniach lubelskiej, siedleckiej i pow. augustowskim, mianowani z pośród włościan miejscowych, mają korzystać z osobistych przywilejów (np. zwolnienie od powinności w naturze), jak to ustaliło się w Cesarstwie. Władze administracyjne w Królestwie odmawiały im tych przywilejów ze względu, że gmina w Królestwie jest bezstanowa, zaś gmina w Cesarstwie jest czysto włościańska, a nadto ustawa tych szkółek nie wspomina o gminach, używając tylko określeń: „lica włościan i sielskiego uprzążeń”. Na życzenie Synodu Senat wyjaśnił, że przywileje osobiste przysługują również kuratorom-włościanom w Królestwie.

+ Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, w której udział mogą przyjmować wszyscy rolnicy, została ostatecznie zawiązana. Do zarządu, który ma wypracować wewnętrzną organizację i instrukcję, oraz przyjmować w dalszym ciągu zapisy członków i ich wkłady, wybrano pp.: Seweryna ks. Czetwertyńskiego, Edmunda Jankowskiego, Rutkowskiego, Andrzeja Wolfa i Stan. Dzierzbickiego. Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Emila Weydla, Maks. Malinowskiego i Józefa Jeziorańskiego.

+ Wydawcy „Tygodnika ilustrowanego” i właściciele księgarni pp.: Gustaw Gebethner i Robert Wolff nadesłali na ręce redaktora „Kurjera Codziennego” deklarację, zobowiązując się wnieść zaraz do kasy literackiej rb. 500 i na przyszłość wnosić po rb. 200 rocznie w ratach kwartalnych.

+ P. Władysław Rupniewski, inżynier, mianowany został wice-konsulem brazylijskim w Warszawie. Nominacja ta nabiera znaczenia ze względu na rozwój polskiej kolonizacji w Brazylii.

++ **Kielce.** „Gaz. Kiel.” donosi, że wskutek przedstawienia kieleckiego Towarzystwa rolniczego, naczelnik guberni zatwierdził 15 delegacji do różnych działów gospodarstwa rolnego, z zastrzeżeniem, aby Towarzystwo zawiadamiło gubernatora o wyborze członków, w skład każdej delega-

cji wchodzących. Delegacje te będą organami pomocniczymi w pracach Towarzystwa, każda dla odrębnego działu gospodarstwa. Powołane do życia delegacje będą: 1) rolna, 2) hodowli koni, 3) hodowli bydła, 4) hodowli owiec, 5) hodowli trzody, 6) leśna, 7) rybna, 8) ogrodnicza, 9) gospodarstwa domowego, 10) amelioracyjna, 11) przemysłu rolnego, 12) ekonomiczno-statystyczna, 13) handlowa, 14) służby rolnej, 15) gorzelnicza.

UWAGI.

Petersburg, 11 listopada.

Kto miewał w ręku dzienniki, wydawane w Austrii, zwrócił niezawodnie uwagę na to, że każdy egzemplarz pisma opatrzony jest orzełkiem, dokoła którego biegnie napis niemiecki: «K. K. Zeitungs-Stempel», lub — na dziennikach czeskich — «C. k. Nowin kolek». Są to odciski t. zw. stempla dziennikarskiego, świadczące, że od danego egzemplarza gazety pobrana została opłata skarbową. Z tego źródła wpływa corocznie do kasy państwa około pięciu milionów koron, czyli półtrzecia miliona guldenów. Jest to więc podatek, dający skarbowi austriackiemu znaczne dochody, ale bardzo uciążliwy dla wydawców. Wydawnictwo dziennika musi się opierać o znaczny kapitał, a cena prenumeracyjna — wysoka, bo mieszcząca w sobie podatek stempłowy, nie pozwala na szerokie rozpowszechnienie pism periodycznych. Ztąd wielkie dzienniki pozostają w zawisłości od stronnictw lub od przedsiębiorców, którzy na ich nakładłożyli, a stronnictwa słabe lub dziennikarze, od stronnictw niezależni, mają działalność publicystyczną bardzo utrudnioną. Tym sposobem stempl dziennikarski ma znaczenie nie tylko fiskalne, ale społeczne i polityczne. Istniał on niegdyś i w innych krajach zachodnio-europejskich, ale go zniesiono: w Anglii w roku 1855, w Niemczech w r. 1874, a we Francji w r. 1881. W Austrii przetrwał przez lat 110, zaprowadzono go bowiem za panowania Józefa II w r. 1789.

Rzadko który podatek był tak niepopularny. Zniesienia stempla domagano się w Austrii oddawna; żądały tego zwłaszcza dobijające się wpływu stronnictwa demokratyczne i radykalne, protestując namiętnie przeciwko «opodatkowaniu myśli ludzkiej», «tamowaniu oświaty», «krępowaniu wolności zdania». Stronnictwa konserwatywne, godząc się na to, że podatek od pism jest przestarzałym i utrzymać się nie da, czyniły wszakże pewne zastrzeżenia, z obawy o to, że zniesienie stempla wpłynie na rozpowszechnienie pism radykalnych, oddziaływających na masy i przyczyni się

w ten sposób do większego jeszcze rozjątrzenia i społecznego zamętu. Żądano mianowicie, aby zniesieniu stempla towarzyszyła reforma ustawy prasowej, zapobiegająca nadużyciom wolności słowa. Różni ministrowie skarbu obiecywali wykreślić z budżetu dochód, osiągany z opodatkowania dzienników, nie mogli jednak znaleźć innego źródła, któreby ten ubytek zastąpić mogło. Stało się wreszcie tak, że w ubiegłym tygodniu parlament wiedeński uchwalił zniesienie stempla od d. 1 stycznia r. 1900, bez równoczesnej rewizji ustawy prasowej i bez obmyślenia równoważnika fiskalnego. Uchwała zapadła niemal jednomyślnie, tak już potrzeba tej reformy stała się dla wszystkich oczywistą i tak już wszystkim dokuczliwym ustawiczne jej odwołanie. W ten sposób kwestja nie została rozwiązana, ale rozcięta. Rzeczą ministra skarbu jest teraz obmyśleć nowe źródło dochodów, a rzeczą parlamentu zainicjować i uchwalić reformę ustawy prasowej.

Kwestja reformy ustawodawstwa prasowego stoi dzisiaj lub stanie niebawem na porządku dziennym, nietylko w Austrii, ale i w innych krajach Europy zachodniej, przede wszystkim zaś we Francji, gdzie nadużycie wolności słowa przybrało rozmiary, wprost zagrażające spokojowi kraju i nawet bezpieczeństwu państwa. Nie chodzi tu bynajmniej ani o krępowanie myśli ludzkiej, lub wolności sądu, ani o tamowanie jawności, lecz o zabezpieczenie z jednej strony powagi państwa i rządu, a z drugiej czci i spokoju osób prywatnych. W dzisiejszych warunkach prasa francuska nietylko ujawnia nadużycia i skandale, ale je sama popełnia i wywołuje, a nawet poniekąd wywołuje je musi. Oparta głównie na kolportażu pojedynczych egzemplarzy, musi wynajdywać, a w razie potrzeby sama wytwarzać lub wyśrubowywać sensacyjne fakty, odkrycia, skandale, byleby podnieść do *maximum* cyfrę sprzedawanych egzemplarzy. Wchodzą tu w grę miljonowe interesy, bo wydawca, który przez parę miesięcy zdoła utrzymać w nateżeniu ciekawość publiczną, zbiera obfite żniwo złota. Nie krępuje się więc ani kosztami nakładu na kupowanie tajemnic, ani względami na dobro kraju, na dobrą sławę i spokój obywateli. Eksploatuje różne Wilsonjady, Boulangerjady, Panamjady i Dreyfusjad, aż do ostateczności, t. j. dopóty, dopóki się publiczność nie znuży i nie przestanie kupować gazet. Wtedy trzeba znaleźć koniecznie nowy skandal, trzeba go w danym razie wywołać. Więc gwałci się tajemni-

ce państwowe, dyplomatyczne, sądowe; rzuca się oskarżenia na mężów stanu, na korporacje, na instytucje, na osoby prywatne wreszcie, najczęściej z całą świadomością tego, że oskarżenie jest fałszywe. Ani kraj, ani rząd, ani parlament nie mogą się zająć reformami społecznymi, bo raz po raz prasa narzuca uwadze publicznej jakąś «*Affaire*» i zmusza do zajmowania się nią, z zaniedbaniem wszystkich innych. Prasa obala prezydentów i ministrów, zmienia ambasadorów, udziela dymisji jenerałom i prezesom sądu. Dziennikarze czynią zamachy stanu, wywołują zaburzenia uliczne, prowadzą śledztwa, skazują lub uwalniają podsądnych. Najuczciwszy człowiek nie może zasypiać spokojny o to, czy go jutro jaki dziennik nie obedrże publicznie ze czci i wiary. A liberalne ustawodawstwo prasowe i tolerancja sądów zapewnia całej tej orgji zupełną bezkarność.

Gdzieindziej rozpasanie prasy nie doszło jeszcze tak daleko, jak we Francji, ale wszędzie istnieje zagadnienie: jak zapewnić wolność myśli, jawność spraw publicznych, a nie dopuścić zarazem do nadużyc i swawoli publicznego słowa. Wszędzie bowiem istnieją pisma, wyiskujące namiętności ludzkie, a i najpoważniejszym zdarzy się w uniesieniu wykroczyć poza granice umiarkowania. Na hamulcach obyczajowych polegać wyłącznie nie można, bo w chwili podniecenia namiętności zapomina się o nakazach moralnych. Represja karna grzeszy dość często albo zbytnią wyrozumiałością, albo nadmiernie krępującą surowością. Właściwą miarę potrafiłby może zachować sąd korporacyjny, złożony z najpoważniejszych dziennikarzy, którzyby rozumieli, że nadużycie słowa publicznego prowadzi do unicestwienia jego wpływu. Dziś już bowiem—przynajmniej we Francji—zamiast dawnego przekonania: «co drukowane—to święte», zaczyna się utrzymywać opinja: «tak piszą w dziennikach, a więc to nieprawda»!

Wrzawa, wszczęta w prasie galicyjskiej po wyroku w procesie Kasy oszczędności, nietylko nie ustaje, ale przekracza wszelką miarę. Nietylko pisma, z reguły używające jaskrawych barw i krzykliwego tonu, ale nawet najpoważniejsze i zazwyczaj umiarkowane, tracą w roznamiętnieniu równowagę i oględność w wyrażeniach. Każdy zaczyna od formuły, że wyrok sądu uszanować należy, ale niebawem wyraża dlań swoje «najgłębsze oburzenie» i potępienie, w imię «honoru narodowego», zagrożonego jakoby przez złośliwe komentarze zawsze wrogiej

polakom prasy niemieckiej. Oskarżonych, których sąd legalny i formalny od winy uwolnił, stawia się nanowo pod pręgierz dziennikarski i roztrząsa *da capo* ich winy, na podstawie nieściśle powtórzonych i tendencyjnie zabarwionych faktów. Napomyka się w sposób niejasny i nieokreślony o całej rzeszy innych winowajców, których do sądu nie pociągnięto. I z tego wszystkiego kuje się broń polityczną na ludzi, należących do przeciwnego stronnictwa.

Tendencyjna przesada tych wszystkich wystąpień jest aż nadto widoczna. Przysięgli nie skazali głównego winowajcy poprostu dlatego, że ten umarł przed wydaniem wyroku. Odpowiedzieli oni wprost na zadane im pytania, co do winy tych oskarżonych, których widzieli przed sobą na ławie, i tej winy, którą im w pytaniach sformułowano. Odpowiedzieli wedle swego sumienia i własnego przekonania, wyrobionego w czasie pięcioletniej rozprawy. Kwestja «honoru narodowego» nie należała do ich kompetencji. Pobudki polityczne i stronnice, które kierują piórem dziennikarzy, były im obce—i dobrze, że tak było. Niema więc potrzeby rozdierać szat i wzywać pomsty, ani nadużywać wielkich słów i haseł. Z faktów, ujawnionych przez proces, należy wyciągnąć naukę moralną, ale nie rzucać się na ludzi w zapalczywości i gniewie. Jeżeli prócz tych, których sąd już uwolnił, są jeszcze inni winowajcy lub podejrzani, należy im również wytoczyć proces karny lub cywilny. I trzeba wybrać jedno z dwojga: albo, oddawszy sądom legalnym orzeczenie winy, wyrok sądowy rzeczywiście uszanować, albo raz na zawsze pogardzić przyjętym w cywilizowanych społeczeństwach sposobem wymiaru sprawiedliwości i wymierzać ją sobie samowolnie w drodze dziennikarskiego «lynch'u».

W tygodniu ubiegłym stał się tedy fakt ważny i oddawna wyczekiwany: pierwszy teatr Ludowy otworzył swoje podwoje dla publiczności warszawskiej, nietylko jako przybytek sztuki, ale zarazem jako instytucja ze społeczno-moralnym celem, która w każdym kraju i w każdym społeczeństwie, rozumiejącem swoje humanitarne i kulturalne zadania, musiałaby wzbudzić najgorętszą sympatję i zyskać najsilniejsze poparcie.

Miejmy nadzieję, że to pojęcie i zrozumienie wyrobi się z czasem i w naszej opinji publicznej, która wobec każdej nowości, nieprzygotowana i nieprzyzwyczajona do traktowania odrazu wypadków na szerszą skalę, przejść musi jeszcze okres

oswojenia się z nowym nabytkiem, przekonania się o jego rzeczywistej potrzebie i pożyteczności.

Teatr ludowy w Warszawie rozpoczął swoje istnienie w warunkach wyjątkowych, na które prywatna inicjatywa nigdyby się tak szybko i tak skutecznie zdobyć nie mogła; przedewszystkiem żywotna kwestja jego bytu i przyszłości została z góry pomyślnie rozwiązana; nie potrzebuje on obawiać się o materialne środki, narażać się na ryzyko powodzenia lub niepowodzenia kasowego, wyszukiwać sobie kapitałów i chętnego przedsiębiorcy, któryby, dbając o własny interes, w drugim rządzie dopiero miał na oku właściwe cele takiej sceny.

Jako instytucja, stworzona przez Kuratorjum trzeźwości, znalazł od razu fundusze i sprężystą organizację, która umożliwiła w przeciągu zaledwie kilku tygodni dokonanie tak trudnego i kłopotliwego dzieła.

Początek tedy pomyślnie zrobiony. Dalszy rozwój i wpływ nowej instytucji zależeć będzie nietylko od zrozumienia jej celów i rozumnego kierownictwa w dotychczasowym kierunku, ale i od społeczeństwa, i od prasy, i od inteligencji, która zasłużonem poparciem pożytecznej myśli pomagać zechce.

Według wiadomości, otrzymanych z Teheranu przez „Mainz. Tgbl.“, Persja staje się widownią wielkiej akcji politycznej, i wszystko zdaje się wskazywać, iż życzenia, wypowiedane przez organy prasy petersburskiej, zaczynają się z wolna urzeczywistniać. Od leżącego nad morzem Kaspijskiem Reszlu do Teheranu, przez łańcuch gór Elbrusu budować zaczęto drogę, która kosztować będzie 3 i pół milj. rb., i na której ma być zorganizowany prawidłowy ruch poczt i przewóz towarów. Pisma niemieckie podają nawet nazwiska inżynierów, budujących drogę, pp.: Mszychowskiego i Glinojckiego. Stosownie do zawartej z Rosją konwencji, rząd perski nie udziela cudzoziemcom żadnych pozwoleń na budowę dróg żelaznych, ani na wyzyskiwanie bogactw naturalnych kraju. W ostatnich czasach odrzucono nawet bardzo korzystne propozycje pożyczki ze strony grupy kapitalistów francuzkich, zachowującej zupełną neutralność polityczną. Rosja jest zasadniczo przeciwna wszelkiej interwencji kapitałów europejskich, która w krótkim czasie stworzyłaby w Persji europejskie interesy ekonomiczne, i pociągnęłaby z konieczności za sobą skompromitowaną akcję polityczną mocarstw, podobną do tej, jaką widzimy obecnie w Chinach. Tymczasem w Persji toczy się ona dotąd pomiędzy dwiema tylko zainteresowanemi potęgami: Rosją i W. Brytanią, „przyczem pierwsza ma nad drugą tę przewagę, że posiada tajemnicę rządzenia ludami azjatyckimi“. „Kreuz. Ztg“ i inne pisma niemieckie rozpisują się szeroko o nowej książce kupca hamburskiego Hengstenberga, zawierającej

wrażenia z podróży po Azji środkowej. Badawczy hamburczyk zauważył, „że podbite przez Rosję ludy, pogodziły się zupełnie ze swym losem, ponieważ zwierzchnictwo rosyjskie dało im porządek, bezpieczeństwo osobiste i możność spokojnej pracy, nie dotknęło zaś niemal wcale ich zwyczajów i ich organizacji społecznej i wyznaniowej“. Wiedza o tem wszystkim dobrze anglicy i starają się zawczasu stworzyć przeszkody dalszemu ruchowi rosyjskiemu ku wybrzeżom Oceanu.

Transwaalskie plotki.

Wojna między anglikami a boerami wywołała animusz bojowy u niektórych zuchów z nad Wisły. Marjan Gawalewicz w „Kur. Warsz.“ nazywa to dziwnym objawem fizjologicznym, że „nas skóra zaczyna swędzić, kiedy inni się drapia“ i podnosi ciekawy fakt, że za cenę kawałka ziemi w Afryce lub wynagrodzenie w gotówce, chętnie nastawiamy łby kulom i granatom. Tajemnicę tego zapału wojennego wyjaśniają poniekąd różowe korespondencje z za morza, w rodzaju zamieszczonego w „Przeglądzie Grudziądzkim“ listu niejakiego p. Kalt-Reuieaux. Ten pan, mieniący się alzatoczykiem, w świetnych barwach opisuje los kolonistów poznańskich w Transwaalu i powołuje się na świadectwo swego dobrego znajomego, p. Wiktora Czarlińskiego (brata posła na sejm pruski), który jakoby gościnnie podejmował go w Transwaalu, obwoził po kolonjach polskich i częstował nawet serem polskim transwaalskiego wyrobu. Ażeby przekonać czytelnika, co warte są takie piękne korespondencje transwaalskie, Gawalewicz przytacza wyjątek z listu, który odebrał w tej sprawie od p. Czarlińskiego:

„Nigdy w życiu — pisze p. Cz. — nie spotkałem w Australji takiego pana, ani z żadnym wogóle alzatoczykiem nie zabierałem znajomości; nigdy w życiu jeszcze nawet jedną nogą nie stanąłem na ziemi południowej Afryki; nigdy w życiu nie sprowadzałem sobie polskich kolonistów, ani nie zajmowałem się ich przesiedlaniem, bo to nie był mój zawód, jako inżyniera, i nie miałem potrzeby w prywatnej posiadłości mej pod Sidney, zajmującej wszystkiego 53 morgi, osiedlać kogokolwiek. Jeden tylko Czarliński był w Australji, to właśnie ja, ale w Afryce nie było nigdy żadnego, bo wszyscy żyjący tego nazwiska są krewni i okazałym mamy wiadomości, gdzie się znajduje. Bajka pana Kalt-Reuieaux mogłaby się tylko do mnie stosować, gdybym kiedykolwiek widział, znał, rozmawiał i obiadował z nim za Oceanem. Przed trzema laty słowo w słowo podobna historia ukazała się w poznańskim „Przewodniku Katolickim“ z sierpnia 1896 roku, z tą wszakże różnicą, że zamiast o Australji, mówiono tam o Ameryce, a zamiast mego nazwiska wymieniano jakieś inne, którego sobie dziś już nie przypominam; potem ten artykuł, przerobiony, wypłynął znowu w innym organie, przyczepiając się do mojej osoby, ale w porę też sprostowany został przez redakcję“.

INFORMACJE «KRAJU».

◀ Dowiadujemy się, iż dyrektor departamentu handlu i przemysłu, p. Kowalewski, wezwał wczoraj na naradę przebywających obecnie w Petersburgu przedstawicieli przemysłu górniczego polskiego, pp.: S. Ciechanowskiego, J. Gieysztorę, M. Grabińskiego, pułk. Vassala

i Wł. Żukowskiego, celem określenia środków, mogących usunąć obecny stan krytyczny rynku węglowego w Królestwie Polskiem. P. Kowalewski oświadczył, iż ministerstwo skarbu ma zamiar zwolnić czasowo od cła transporty z zagranicy węgla kamiennego, przeznaczone dla ludności miast (z wyjątkiem zakładów przemysłowych), oraz 125 milj. pudów dla użytku kolei żelaznych w całym państwie. Zebrani przedstawiciele podnieśli konieczność ścisłego oznaczenia ilości węgla, korzystającego z powyższych ulg, oraz bliższego określenia czasu trwania tego zarządzenia, i ze swej strony wskazali na potrzebę przedsięwzięcia niektórych środków, mogących przyczynić się do zwiększenia produkcji węgla w zagłębiu dąbrowskiem. Do nich należą: ułatwienie dopływu nowych kapitałów do przemysłu węglowego, otwarcie wolnego wstępu dla robotników austriackich, utworzenie agencji najmu robotnika w innych miejscowościach kraju, budowa nowych dróg podjazdowych, usunięcie formalności, tamujących wznoszenie nowych zabudowań w pasie pogranicznym i t. d.

◀ W sprawie kolei Warszawsko-Kaliskiej odbyło się w ubiegłą sobotę posiedzenie podkomisji, która rozpatrywała kwestje techniczne i finansowe. Dziś, we czwartek, na pełnem posiedzeniu komisji sprawa koncesji nie została rozstrzygnięta, i obrady potrwać jeszcze dnu parę.

PRZEGLĄD PRASY

.... «Piet. Wiedom.» zamieszczają list o kantoratach ewangelickich w Królestwie, którego autor polemizuje ze «Swietem». Separatyzm niemiecki, o którego propagowanie «Swiet» oskarża kantoraty, istnieje tylko w wyobraźni «Swieta», albowiem w owych kantoratach wykłady odbywają się w języku rosyjskim i jedynie religja wyklada się po niemiecku, co zresztą jest usprawiedliwione rozporządzeniem kuratora okręgu naukowego, aby wykłady religji ewangelickiej we wszystkich szkołach Królestwa prowadzono po niemiecku. Ze pastory ewangelicy w Królestwie nie mają bynajmniej tendencji niemieckich, dowodzi tego najlepiej kierunek organu kościelnego: «Zwiastun Ewangeliczny», wydawanego w języku polskim przez jednego z pastorów luterskich, członka konsystorza ewangelicko-augsburskiego w Warszawie. Pismo to powiada wprost:

„My wszyscy, chociaż w większej części nosimy nazwiska niemieckie, ale zrośnięci z tutejszem (polskim) społeczeństwem, czyż jesteśmy Niemcami? Niechaj każdy człowiek, myślący zdrowo, osądzi, jak niestusznym jest twierdzenie, że protestant to Niemiec, a polak — to koniecznie katolik (1898 r. Nr. 131). Jeśli nas nazywają Niemcami, to zwalczać należy twierdzenia takie nietylko słowem i oburzeniem, ale prawdą i życiem naszym, i prawda ta nareszcie zwycięży“ (1899 r. Nr. 217).

Tenże «Zwiastun» zwrócił raz uwagę «Głosu», że niewłaściwie nazywa kantoraty szkołami niemieckimi. Z tego wszystkiego autor listu wyprowadza wniosek, że mówić o niemieckim separatyzmie kantoratów byłoby absurdem. Zamknięcie zaś tych szkółek «przestarzałych», jak to radzi «Swiet», byłoby niepożądane ze względu na wychowanie religijne i moralne licznej działwy protestanckiej w Królestwie, w którym mieszka około 500 tys. ewangelików.

.... Jeden ze współpracowników nowo założonej gazety «Siewiernyj Kurjer» napisał artykuł na temat, że życie staje się coraz bardziej skomplikowanym i że formy oddziaływania na to życie nie powinny zbyt dążyć do uproszczenia, jak to właśnie miało miejsce po r. 1880. Przeciwno tem założeniu, a w obronie form uproszczonych wystąpił «Grazdanin», dowodząc, że Rosja zdaje sobie sprawę z klęsk, jakie spadły na nią w czasie panowania cesarza Aleksandra II.

„Przyczyny te—pisze „Grazd.“—polegają na fatalnem nieporozumieniu: życie rosyjskie domagało się prostych form, celem zadowolenia potrzeb prostego życia, a liberalni doradcy cesarza Aleksandra II skłaniali go ku formom złożonym, mającym na celu zadowolenie skomplikowanych marzeń garści ludzi, którzy gadaniną liberalną zagłuszcili cichy głos narodu rosyjskiego o potrzebach jego prostego życia. Cesarz Aleksander III rozproszył nieporozumienie i, odczuwszy potrzeby prostego życia rosyjskiego, dokonał w ciągu swego panowania zaspokojenia tych potrzeb nie złożonemi, ale prostemi formami oddziaływania na życie. Za to wdzięczny naród rosyjski nazwał go mądrym, i cesarz Aleksander III, mając na uwadze uporządkowanie życia rosyjskiego i zapewnienie mu możności rozwoju, uznał za bardziej odpowiednią do tego celu formę prostą naczelnika ziemskiego, aniżeli złożoną formę konstytucji ziemskiej“.

W końcu «Grazd.» wygłasza przeświadczenie, że nie ma racji bytu wszelka gazeta nowa, która poglądów takich nie dzieli.

.... W «Piet. Wied.» spotykamy często artykuły, sjaśniające istotne cechy i posłannictwo samowładztwa w Rosji. Obecnie pismo to zaczęło drukować studjum p. Mijaskiego p. t.: «Z naszej przeszłości». Na samym wstępie autor porusza pojęcie «sredostienja», czyli tych czynników, które przegradzają drogę pomiędzy ludem a Samowładcą. P. Mijaskij twierdzi, że myśliciele rosyjscy i lud oddawna rozumieli rolę tego muru odgraniczającego. Na dowód autor przytacza poglądy, wyrażone w piśmie «Błagowiest» przez jednego ze słowianofilów młodszego pokolenia, p. Wasiljewa:

„Zdaniem tego pisarza, samowładztwo Monarchy nie tylko może i powinno być zgodne z kościelną i cywilną wolnością ludu, z najszerszym i zupełnym jego samorządem, lecz bez tej wolności i samorządu

samowładztwo istotne nie jest możliwe. Żadną władzą albo drapieżcy, biorąc na się maskę urzędowej cnotliwości i patriotyzmu, usiłują za pośrednictwem obmowy i sprzedajnej prasy zaszczerpieć i utrwalić mylnie przekonanie, jakby dla zachowania cnoty ludu i uzupełnienia władzy Monarszej konieczną była samowola administracyjna i stanowa, milczenie i bezbronność ludu. Lecz ci obłudni „obroncy“ Kościoła i Tronu podkopują je gorzej, niż anarchiści. Albowiem nie tak nie osłabia wpływu władzy, jak to, że ludzie, którzy mienią się gorliwymi jej rzecznikami i sługami, przeciwstawiają ją wszystkiemu, co drogiem jest dla każdego człowieka, ceniącego swą godność: bezpieczeństwu osobistemu, równości wszystkich wobec prawa, samorządowi i niepodległemu sądownictwu... Słowianofilstwo nigdy nie sprzyjało i nie broniło zaszczerpianych nam z zagranicy form państwa policyjnego i wojskowego, przeciwstawiającego się ludowi; zapożyczone zaś z zagranicy pojęcia i porządki stały się właśnie ową sztuczną przegrodą, czyli „sredostienjem“ między władzą a ludem, która słusznie uważaną jest za najgłówniejszą przyczynę wszystkich naszych państwowych i ludowych klęsk i nieszczęść“.

Podzielając zupełnie wywody p. Wasiljewa, autor przytacza dalej liczne przykłady z panowania cesarzów Aleksandra I i Mikołaja I, ażeby przekonać czytelnika, że biurokracja tamowała dostęp ludu do Monarchy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Były delegat rządu rosyjskiego na konferencji w Haadze, r. t. Martens, wyjaśnia w „Prawit. Wiestn.“ z powodu toczącej się wojny między Anglią a Transwaalem, że konferencja nie miała bynajmniej na celu zapobiedz na przyszłość wszystkim wojnom. „Dopóki — czytamy tam — ludzie pozostają ludźmi, dopóki narody będą się kierować tylko względami na własne interesy, i dopóki rządy będą miały na widoku tylko własną korzyść, będą broniły swego honoru i czci narodowej, dotąd, niestety, nieporozumienia międzynarodowe pozostaną nieuniknionemi i wojny możliwemi“. „Konferencja w Haadze — pisze dalej prof. Martens — tak mało rachowała na zupełne zapobieżenie w przyszłości wszystkim wojnom międzynarodowym, że znaczną część pracy poświęciła właśnie na ustanowienie praw i obyczajów wojny“. Rezultaty konferencji w Haadze są następujące: wytworzenie systemu pośrednictwa i sądu polubownego, celem zapobiegania wojnom, oraz ustanowienie nakładanych na strony wojujące zobowiązań, dzięki którym wojna nie może mieć tak zgubnych, jak dawniej skutków.

× „Prawit. Wiestn.“ ogłasza, że z polecenia komisji, ustanowionej do walki z dżumą, odbyła się d. 2 listopada narada naukowa pod przewodnictwem ministra skarbu. Na podstawie badań, przeprowadzonych w specjalnem laboratorium w Kronsztadzie nad zarazkami, sprowadzonymi ze wsi Kołobówka gub. astrachańskiej, większość członków narady uznała epidemję w Kołobówce za niewątpliwą dżumę, mniejszość zaś uznała ją za chorobę nader podobną do dżumy pneumonicznej.

× „Prawit. Wiestn.“ donosi, że ministrowie: spraw wewnętrznych, oświaty,

sprawiedliwości, skarbu, oraz nadprokurator Synodu rządzącego, na naradzie dnia 10 listopada, postanowili zawiesić zupełnie wydawnictwo pisma „Russkij Trud“.

× „Praw. Wiestn.“ donosi, że z Najwyższego zezwolenia zarząd kontrola Państwa, na czas choroby rz. r. t. senatora T. I. Filipowa, objął towarzyszk kontrolera państwowego, rz. r. t. senator A. Iwaszczenkow.

× Zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych lowczy Dworu Najwyższego, Sipiagin, przyjmować będzie interesantów prywatnych w domu ministerstwa, przy ul. Wielkiej Morskiej Nr. 61, w piątki od godz. 2 do 4 po południu, a urzędników codziennie, oprócz świąt, od godz. 9 do 10 rano.

× Naczelnik sztabu w warszawskim okręgu wojennym, jen.-lejt. Puzyrewski, mianowany prezesem komisji, mającej opracować instrukcję do działania bojowego, weźmie również udział w komisji, która zajmie się opracowaniem nowego statutu Akademii Mikołajewskiej sztabu jeneralnego.

× Naczelnik sztabu twierdzy Nowo-georgjewskiej, jen.-major Woroniec, został mianowany naczelnikiem sztabu pomocnika dowodzącego wojskami w warszawskim okręgu wojennym do spraw zarządu nad fortyfikacjami warszawskimi.

× Naczelnik topografii turkietańskiego okręgu wojskowego, jenerał-lejt. Stanisław Zyliński, otrzymał order św. Włodzimierza 2 stopnia.

× Gubernator warszawski, rz. r. st. Martynow, otrzymał godność szambelana Najwyższego Dworu.

× Członek komitetu techniczno-budowlanego, r. t. Nowicki, otrzymał pozwolenie na przyjęcie orderu papieżkiego Piusa IX klasy 2 z gwiazdą.

× Naczelnik Akademii wojenno-medycznej otrzymał pozwolenie na przyjmowanie kobiet-lekarczy do zajęć praktycznych w klinikach chorób kobiecych i dzieciennych, oraz w tychże oddziałach szpitala wojskowego. Przyjęcie to zależy od przedstawienia profesorów, przy czem oznaczono, że na 10 do 15 łóżek może być przyjęta jedna kobieta, mająca stopień lekarza.

× W sferach lekarskich — jak donoszą „Birż. Wied.“ — podniesiono myśl zwołania ogólno-słowiańskiego zjazdu lekarskiego. Istnieje zamiar zaproszenia na zbliżający się VIII wszechrosyjski zjazd lekarski słowiańskich lekarzy ze wszystkich krajów w charakterze gości, w celu porozumienia się z nimi co do pierwszego wszechsłowiańskiego zjazdu lekarskiego. Na tym zjeździe słowiańskim mają być wyłączone języki zachodnio-europejskie i referaty odczytywane będą wyłącznie w językach: rosyjskim, polskim, czeskim, rusińskim, bułgarskim, serbskim i słowackim.

× Projekt utworzenia instytutu finansowego, mającego na celu rozwój i udoskonalenie rachunkowości i buchalterji zawodowej w Rosji, przed kilku dniami — jak donosi „Now. Wremia“ — rozpatrywany był w wyższych instytucjach państwa. Projektowany zakład ma pozostać pod zarządem ministerstwa skarbu. Zadaniem jego będzie wytworzyć korporację osób, godnych zaufania,

przysięgłych buchalterów-ekspertów, którzy mogliby podejmować się rewizji, badania, organizacji, jak również sprawdzania rachunków. Buchalterzy podzieleni zostaną na dwa stopnie; istnieć będą również kandydaci na buchalterów. Buchalterzy pierwszej klasy oraz biegli będą mieli prawo noszenia znaku na piersi. Kierunek instytucji spoczywać ma w ręku rady obieralnej, złożonej z członków-buchalterów. Zakład będzie miał przywilej wydawania specjalnego pisma i dzieł fachowych, urządzania bibliotek, odczytów publicznych i t. d.

× Ogłoszono Najwyższej zatwierdzone postanowienie o nowym znaku Czerwonego Krzyża dla osób pici męskiej, za szczególne zasługi dla tej instytucji. Znak Czerwonego Krzyża udzielany będzie przez Najjaśniejszą Panią przy odpowiednich reskryptach i posiadać będzie charakter Najwyższej nagrody.

W PETERSBURGU.

= **Metropolita** arcybiskup mohylowski, ks. Szymon Kozłowski, ostatnimi dniami zapadł ciężko na zdrowiu. We środę zebrani na konsylium lekarze orzekli, że stan arcy-pasterza poważne budzi obawy.

= **Feliks Jasiński**, profesor instytucji: komunikacji, górniczego, inżynierów cywilnych i elektrotechnicznego, pomocnik inżyniera głównego na kolei Mikołajewskiej, zmarł d. 6 listopada, po dwumiesięcznej chorobie. Na nabożeństwie żałobnym w kościele św. Katarzyny, d. 8 listopada, zgromadził się kilkotysięczny zastęp przyjaciół, kolegów, znajomych zmarłego, oraz studenci wszystkich instytucji inżynierskich w Petersburgu. Kościół był tak przepełniony, że wiele osób nie mogło dostać się do środka. Między innymi byli tu obecni: minister komunikacji ks. Chitkow, wice-minister jen.-lejt. Pietrow, naczelniczy kolei żelaznych: Warszawskiej i Mikołajewskiej, profesorowie instytucji, członkowie Rady inżynierskiej i in. Na katafalku, ubranym kwiatami, złożono około 30 wieńców, z których dwa srebrne: od warszawskiego stowarzyszenia techników i od inżynierów z kolei Mikołajewskiej. Inne wieńce były: od studentów polaków, od studentów kilku instytucji, od klubu inżynierów, od profesorów Instytutu komunikacji, od urzędników kolei Warszawskiej i Mikołajewskiej, od urzędników z laboratorium Instytutu komunikacji i wiele innych, od grup zbiorowych i od osób prywatnych. Po nabożeństwie, koledzy zmarłego wynieśli z kościoła trumnę, którą potem młodzież zaniosła na dworzec kolei Mikołajewskiej. Tu wygłosił mowy: główny inżynier kolei Mikołajewskiej Turcewicz, profesor Instytutu inżynierów komunikacji Bielelubskij, oraz jeden ze studentów, który zaznaczył, że młodzież ma zamiar uczcić pamięć zmarłego zebraniem funduszu na stypendjum jego imienia. Zwłoki odwieziono do Warszawy. W dzień pogrzebu Instytut inżynierów komunikacji był zamknięty. Życiorys i portret ś. p. Feliksa Jasińskiego podamy w następnym N-rze „Kraju“.

= **Wystawa sztuki** austriacko-węgierskiej będzie otwartą d. 20 listopada w petersburskim Tow. zachęty sztuk pięknych. Każdy kraj otrzyma miejsce oddzielne, osobny więc oddział będzie miała Galicja. Jako przedstawiciele artystów galicyjskich, urządzeniem wystawy ich dzieł zajmą się artyści-malarze: Antoni Piotrowski i Włodzimir Tetmajer, którzy w tych dniach przybędą do Petersburga. Urzędowymi przedstawicielami wystawy będą: Franciszek Thiele, jako reprezentant malarzy austriackich, rzeźbiarz Waldetz, jako reprezentant sztuki chorwackiej i budowniczy Kowacz

= **Koncert Chopina.** Polskie kółko muzyczne w Petersburgu, zwane popularnie „Lutnią“, postanowiło uczcić pamięć Chopina koncertem publicznym, złożonym wyłącznie z utworów polskiego mistrza. I oto, w ubiegłą sobotę wielka sala Towarzystwa kredytowego napełniła się szalenie doborową publicznością. Na estradzie, wśród egzotycznych roślin, stał wielki biust Chopina, sprowadzony z Warszawy. Wśród poważnego i uroczystego nastroju prof. Gabel dał znak batutą i zaczęły dzwony pogrzebowego marsza. Słuchacze wstali z miejsc i stojąc, wysłuchali tego arcydzieła po raz drugi. Potem zasiadła do fortepianu p. Kaszperowa i ukazał się ze swoją rzewną wiolonczelą prof. Wierzbilowicz. Wykonanie Sonaty, wywołało ogólny zachwyt. Pani Kaszperowa wykonała nadto na fortepianie etiudę F—moll, baladę A—dur, i—zmuszona oklaskami—nad program nokturn F—dur i preludjum H—moll. Wdzięczne zadanie odtworzenia śpiewnych utworów mistrza w jego mowie rodzinnej przypadło w udziale paniom Mirze Heller i Żarnowskiej, p. Kleczkowskiemu, oraz chórowi amatorskiemu „Lutni“ pod kierownictwem p. Sosnowskiego. Oklaskom nie było końca. Prof. Wierzbilowicz oczarował słuchaczy nokturnem As—dur, przełożonym na wiolonczelę, a orkiestra prof. Gabla zamknęła tę ucztę muzyczną nieśmiertelnym polonezem. Organizator koncertu, p. Kukiel, oraz inni członkowie komitetu „Lutni“ mogą być dumni z tak świetnego rezultatu swych starań.

= **„Klub kawalerów“.** Zapowiedziane przedstawienie amatorskie, zorganizowane przez p. Marię Staniewiczową, odbyło się w zeszły poniedziałek w sali Kononowa, wobec licznie zebranej publiczności. Amatorom i amatorkom należy oddać sprawiedliwość: widać było, że pracowali, że pragnęli odtworzyć należycie typy popularnej sztuki. Starania ich nie pozostały bezskuteczne: zarówno panie jak i panowie nie tylko umieli role, lecz zrozumieli autora i potrafili zachować artystyczną miarę. Należy się im wdzięczność nie tylko Towarzystwa dobroczynności, lecz i widzów za przyjemnie spędzony wieczór w swojej atmosferze.

= **Z opery.** Pani Bolska, która w sezonie bieżącym śpiewała już dwukrotnie z wielkiem powodzeniem w roli Małgorzaty w „Fauście“, wystąpiła w d. 10 bież. mies. w roli Elzy w „Lohengrinie“ wobec entuzjastycznie przyjmującej ją przepełnionej sali.

= **„Związek pisarzy rosyjskich“** d. 12 listopada, zwykłe wieczorne zebranie członków, poświęca na uczczenie pamięci Chopina. Odczyt wygłosi p. Goldstein, a następnie będzie wykonanych kilka kompozycji Chopina.

= **Koncert** na rzecz studentów litwinów, organizowany przez panią Sonchi, przy udziale wielu artystek i artystów, odbędzie się w sobotę dnia 13 listopada w sali „Błagorodnego Sobranja“.

= **Nabożeństwo żałobne.** Komitet kółka zwolenników muzyki („Lutni“) zawiadamia, że w środę, dnia 17 listopada o godz. 11 odbędzie się w kościele św. Katarzyny solenne nabożeństwo żałobne za duszę Fryderyka Chopina.

= **Z Towarzystwa dobroczynności.** Minister spraw wewnętrznych zatwierdził ustawę stowarzyszenia spożywczego członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności przy kościele św. Katarzyny, pod nazwą „Oszczędność“.

= **Ospa.** Ostatnimi czasy znacznie zwiększyła się w Petersburgu ilość wypadków zapadania na ospę. Wobec tego komisja sanitarna poleciła komisji, złożonej z lekarzy szkolnych i sanitarnych, obmyślić środki zapobiegawcze przeciwko zarazie.

= **Sprzedż biletów.** Wobec tego, że publiczność, przyzwyczajona nabywać stale bilety do teatru w księgarni p. K. Grendyńskiego, zgłasza się tam i teraz, pro-

szeni jesteśmy o zaznaczenie, że wyłączna sprzedaż biletów na przedstawienia trupy operetkowo-dramatycznej p. A. Zimajor odbywa się codziennie, z wyjątkiem niedziel, w sklepie Tow. Akc. W. Gostyński i Spółka, Newski prospekt n-r 40 (dom ormiańskiej cerkwi).

TYDZIEN POLITYCZNY.

Anglja. Cesarz Wilhelm z małżonką i dwoma synami bawi obecnie na dworze królowej angielskiej. Dzienniki europejskie, nieprzyjazne Anglii, twierdziły, że cesarz pojechał do Anglii nie tylko pomimo oporu opinii niemieckiej, ale też niemal wbrew własnej woli, że wizyta ma charakter czysto prywatny i t. d. Anglicy widocznie innego są zdania, gdyż świeżo jeden z członków gabinetu wygłosił mowę, w której oświadczył, że odwiedziny cesarza niemieckiego powinny przekonać boerów o bezzasadności rachowania na pomoc zewnętrzną. W tych dniach zmarła małżonka margr. Salisbury'ego, który tak dalece jej zgon odczuł, że zamierza wycofać się z życia publicznego. Z Egiptu nadeszły wiadomości o ruchach mahdiego i nowych niebezpieczeństwach ze strony derwiszów. Lord Kitchener przybył do Chartumu i doniósł, że położenie rzeczy nie uległo zmianie. W gazetach angielskich ukazały się niesprawdzone dotąd pogłoski, jakoby Hiszpanja sprzedała pewnemu wielkiemu mocarstwu twierdzę Ceutę, znajdującą się na wybrzeżu afrykańskim, naprzeciwko Gibraltaru. Pogłoska ta może mieć wagę dla angiolków, gdyż w razie jej urzeczywistnienia się, znaczenie Gibraltaru zmaleje.

Francja. W Izbie deputowanych odbyły się obrady nad interpelacjami w sprawie polityki rządowej. Gabinetowi zarzucono prześladowanie stowarzyszeń religijnych, a ministrowi wojny—nadużycie władzy. Jako główni mówcy przeciwko rządowi wystąpili ks. Herault i Méline, pomimo to, Izba znaczną większość głosów powzięła uchwałę „pochwalającą kroki, przedsięwzięte przez rząd w obronie Rzeczypospolitej“. Na posiedzeniach sądu najwyższego składali zeznania Déroulède i Guérin. Pierwszy z nich w zeznaniach napadł w sposób gwałtowny na prezydenta Rzeczypospolitej, za co niezwłocznie skazano go na trzymiesięczne więzienie. Guérin zaś oświadczył, że nie był nigdy spiskowcem i nie tworzył żadnego spisku; mówił następnie o swoich cierpieniach w „forcie Chabrol“ i zapewniał, że nie strzelał kulami do policjantów. Odbyło się w Paryżu uroczyste odsłonięcie pomnika Rzeczypospolitej. W Port-Said odsłonięto z wielką uroczystością pomnik Lessepsa.

Holandja. Wobec poruszenia w parlamencie kwestii wniczenia się pojedynczego Holandji do wojny angielsko-transwaalskiej, złożył minister spraw zewnętrznych wyjaśnienia następujące: Rząd holenderski ubolewa nad przelewem krwi i zawsze gotów będzie przedsięwziąć wszelkie kroki, celem położenia walce kresu, gdyby dano mu ku temu sposobność. Dobrze te chęci nie są niezbrane stronom wojującym. Rząd wszelako nie uważa za właściwe ogłaszać w obecnej chwili środków, jakie są lub mogą być przedsięwzięte. Rząd angielski oświadczył, że nie życzy sobie pośrednictwa obcych państw i dlatego wszystkie rządy wystrzegają się dotąd wszelkiej interwencji.

Włochy. Na posiedzeniu Izby deputowanych, w odpowiedzi na interpelację Morandi'ego, oświadczył minister spraw zewnętrznych Visconti Venosta: Aczkolwiek rezultaty konferencji pokoju w Haadze niepełnie odpowiadały oczekiwaniom, w każdym razie zrobiono wielki krok naprzód na drodze cywilizacji i uobczajenia nie tylko dla tego, że zlagodzono okropności wojny na lądzie i na morzu, lecz i z tego powodu, że proklamowano uroczystą zasadę sądów rozjemczych i poruszono myśl międzynarodowego stałego trybunału rozjemczego.

Austria. Układy pomiędzy Austrią i Węgrami o podział wydatków wspólnych doszły nareszcie do skutku. Węgrzy ponosić będą 34,4 proc. tych wydatków, Austria zaś 65,6. W ten sposób węgry płacić będą o 8 proc. więcej w porównaniu z poprzednią kwotą. Cesarz Franciszek-Józef postanowił osobiście interwenjować w sprawach austriackiej polityki wewnętrznej, i w tym celu zawezwał do siebie przywódców stronnictw parlamentarnych. Sędziwy monarcha żądał od posłów, żeby z powodu wzajemnych niesnasek nie powstrzymywali zatwierdzenia budżetu.

Persja. Petersburski korespondent „Politische Correspondenz“ ponownie prostuje pogłoski o istniejącym jakoby zamiarze zajęcia Heratu, z powodu zawikłania się Anglii w wojnę transwaalską. Korespondent powiada: „Skoro rząd rosyjski postanowił zachować się jedynie w roli widza w sprawie wojny południowo-afrykańskiej, niczem innym więcej jak grubym błędem byłoby przypisywanie mu chęci przerwania się do polityki chwili“.

Chiny. Z Kuan-czew-wanu telegrafują: Dwaj oficerowie francuzkiego okrętu wojennego byli tak nieostrożni, że bez konwoju udali się na brzeg przeciwny, gdzie zamordowali ich chińczycy. Admirał francuzki rozkazał przytrzymać prefekta chińskiego i kanonierkę. Poseł francuzki otrzymał rozkaz, aby od Tsungliyamenu zażądał ukarania winnych i władz miejscowych.

Japonia. Z wielu stron nadeszły wiadomości, zaprzeczające pogłoskom o zatargach pomiędzy Rosją i Japonią z powodu Korei. Przeciwnie, oba te państwa zawarły świeżo umowę, poręczającą niezawisłość Korei. Obecnie jednak powstała nowa pogłoska o jakichś nieporozumieniach pomiędzy Japonią i Stanami Zjednoczonymi.

Stany Zjednoczone. Na wyspach Filipińskich rokosz trwa po dawnemu. Wedle ostatnich wiadomości prezydent Mac-Kinley przesłał filipińczykom nowe warunki ugody.

WOJNA.

Wódz naczelny armji angielskiej w Afryce południowej, jen. Redvers-Buller, rozporządza już siłami, wystarczającymi do rozpoczęcia akcji zaczepnej. Część jego armji wylądowała w Kapstacie, część zaś w Durbanie. Plan kampanji jen. Bullera nie jest dotąd znany. Zresztą działania wojenne zastosować się będą musiały do stanu rzeczy, wytworzonego przez inicjatywę boerów, którzy skorzystali, o ile mogli i umieli, ze swej olbrzymiej w pierwszym okresie wojny przewagi liczebnej nad Anglikami, chociaż nie zdołali dopiąć poważniejszych celów strategicznych. Przede wszystkim więc wypadnie przyjść z odsieczą obleżonym w Ladysmith, Kimberley i Mafeking oddziałom angielskim, które wytrwały obroną swych stanowisk powstrzymały ruchy zaczepne transwaalczyków i orańczyków.

Oddział, przybyły do Durbanu, wyruszył, nie tracąc czasu, w stronę Ladysmith i zdołał w dniu 13 listopada dotrzeć do Eastcourt. Wysunięta ku Colenso straż przednia, usłyszała zdaleka huk wystrzałów armatnich, świadczących, że boerowie bombardują energicznie szanse jenerała White. Pewien kafr z Ladysmith, który zdołał przemknąć się niepostrzeżenie przez obozowisko boerów, przyniósł Anglikom wiadomość, że oddział jen. White trzyma się dzielnie, i że boerowie, wobec nieudania się szturmów, przystąpili do robót oblężniczych, kopiąc aprosze i zbliżając się w ten

sposób do szanów angielskich. Nie zaniebują oni także obserwacji nad zbliżającymi się na odsiecz do Ladysmith oddziałami. Podobno nawet sam jenerał Joubert (o którego zabicie w jednej z utarczek pod Ladysmith mylną rozpowszechniono pogłoskę), wraz z innym zdolnym wodzem boerów, Ludwikiem Botha, wyruszyli na czele licznych zastępów na spotkanie Anglików.

Placówki angielskie cofnęły się do Eastcourt, z kąd w dniu 15 b. m. wysłano na zwiady do Colenso pociąg opancerzony. Pod Chievalay powitali go boerowie ogniem działowym ze wzgórz okolicznych. Ustawiona na przednim wozie armata Maxima odpędziła zbliżających się do pociągu boerów, z chwilą wszakże, gdy granat boerski ją uszkodził, wypadło cofnąć się pośpiesznie, co uskuteczono z wielką trudnością, ponieważ dwa wozy zeszły z toru. Stracono przytem kilkudziesięciu ludzi, wziętych do niewoli, i wśród nich bohaterkiego kapitana Winston Churchilla, syna zmarłego męża stanu angielskiego, lorda Randolpha Churchilla. Jego odwadze i przytomności zawdzięczać należy ocalenie wozy wywróciły się i że droga jest uszkodzoną, kap. Ch. przystąpił pod gradem kul boerskich do odcepienia ocalałej części pociągu i do naprawy drogi, i pomógłszy rannemu maszyniście odprowadzić pociąg po za sferę wystrzałów boerskich, wrócił na plac boju, gdzie bronili się jeszcze żołnierze, stanowiący załogę rozbitych wozów. Dalsze losy kapitana nie są znane.

W dniu 18 listopada przednie placówki angielskie zauważyły kilka oddziałów boerskich, zmierzających ku Eastcourt. Pociski z działa okrętowego, rzucone z odległości 8 tys. jardów, zmusiły te oddziały do cofnięcia się z pośpiechem. O ile sądzić można z urywanych wiadomości telegraficznych, obie strony gotują się do stanowczej walki, która stoczona zapewne będzie gdzieś w okolicach wschodnich Eastcourt. Z oddziałem boerskim spotkał się major Tormeraw w odległości kilku mil angielskich od Eastcourt. W ciągu dni ostatnich zaszło w tych okolicach parę utarczek, z których podobno jedna poważniejsza. Przed wyruszeniem na spotkanie idących na odsiecz Ladysmithu Anglików, boerowie próbowali raz jeszcze zdobyć obóz jen. White'a. Walka trwała od wczesnego ranka d. 15 listopada do godziny drugiej popołudniu i skończyła się na niczem, chociaż obie strony poniosły ciężkie straty w ludziach. W chwili obecnej pod Ladysmith stoi już tylko podobno oddział obserwacyjny boerów, siły ich główne bowiem idą ku Pietermaritzburgowi. Wszelka komunikacja pomiędzy oddziałem jen. White'a a dywizją angielską w Eastcourt jest przerwana i skombinowane działanie obu tych oddziałów w chwili starcia stanowczego z boerami nie da się przewidzieć.

Według ostatnich telegramów, armia boerska pod wodzą jen. Joubert posuwała się w kierunku południowo-wschodnim, w celu oskrzydlenia pozycji angielskich w Eastcourt. Oddziały boerskie przerwały już komunikację pomię-

dzy Eastcourt a Pietermaritzburgiem. Przednie ich stráže stanęły nad rzeką Moya. O ruchach oddziału angielskiego w Eastcourt telegraf żadnych wiadomości nie przynosi.

Na widowni zachodniej ześrodkowanie sił zbrojnych angielskich odbywa się w De-Aar, z kąd prowadzi droga żel. do Kimberleyu, i gdzie ma być w chwili obecnej kwatera główna armji angielskiej. Przednie jej oddziały, pułki Jorkshire i New-Hampton, są już w okolicach Kimberleyu, ponieważ w dniu 16 bież. miesiąca dokonali przeprawy przez rzekę Orange. Naprawiono zburzoną przez boerów drogę żelazną, co ułatwi niezmiernie przewóz wojska i dostawę żywności. Ze swej strony boerowie gromadzą pod Kimberley wszystkie swe na tej widowni rozporządzone siły. I tu więc należy spodziewać się wkrótce większej bitwy.

Boerowie orańscy, przeszedłszy w kilku miejscach rzekę Orange, zajmują opustoszałe miasta i osady nadgraniczne, jak Colestery, gdzie wcale nie znaleziono mieszkańców, Burghersdorp i Aliwal-North, zatykają na gmachach publicznych sztandary orański i transwaalski, i ogłaszają uniwersały o włączeniu miejscowości zajętych do obszaru Rzeczypospolitej orańskiej. Prześcignęli ich w tego rodzaju działalności transwaalczycy w północnym Natalu, nie tylko bowiem włączają miasta kolonji angielskiej do obszaru swej republiki, ale nadają im nowe nazwy. Tak Dundee nazywa się w aktach urzędowych transwaalskich Meyersdorpem, zapewne na cześć Łukasza Meyera.

Operacje wojenne zaczęły się także nad granicą północno-zachodnią Transwaalu, sąsiadującego tu z angielską Rhodesią. Oddział piechoty brytyjskiej z baterją artylerji polowej wyruszył pod dowództwem pułk. Gaucha ku obozowi boerskiemu. Pod Kurumanem, w kraju beczuanów, zaszła bitwa, w której boerowie zostali rozbici przez wojska angielskie.

Br.

STANLEY O TRANSWAALU.

Współpracownik „Figara“, p. Huret, odwiedził na wsi w Pirbirght znakomitego podróżnika i znawcę Afryki, Stanleya, w celu powzięcia odeń wskazówek i wiadomości co do powodów i możliwych następstw wojny południowo-afrykańskiej.

Nikt zagranicą — mówił Stanley — nie zna sprawy transwaalskiej. Przypuszczają powszechnie, że Anglicy zapragnęli pojąć Transwaal w chwili, gdy skutkiem eksploatacji kopalni złota, kraj ten stał się bogatym. Jest to nieprawda. W maju r. 1881 Gladstone podpisał traktat, nadający Transwaalowi samodzielność pod protektorem Anglii. W r. 1884 prezydent Krüger przybył do Londynu z orędownictwem o nową redakcję tego traktatu, usuwającą zbyt rażące wyrazy. Spisano wówczas nową konwencję, której artykuł 4 głosi, że Rzeczpospolita południowo-afrykańska nie ma prawa, bez upoważnienia Anglii, zawierać żadnych umów z jakim-

kolwiek państwem lub ludem, z wyjątkiem sąsiedniego wolnego państwa Oranji. Artykuł 14 konwencji z 1884 roku zastrzega, że każdy, z wyjątkiem tubylców afrykańskich, ktokolwiek stosować się będzie do ustaw Rzeczypospolitej, korzystać ma ze swobód wolnego wstępu na jej obszar, zamieszkania, nabywania własności nieruchomości, zatrudnienia, i nie może być opodatkowany wyżej od obywateli kraju. Wówczas Krüger był ubogim człowiekiem i rząd angielski zapłacił nawet za jego pobyt w hotelu. Otóż z chwilą odkrycia kopalń złota, rząd transwaalski wprowadził paszporty i żądał od osób, przybywających do kraju, by wykazali się właścicielami pewnej sumy pieniężnej i ściśle oznaczyli, gdzie mają zamieszkać. Dalej system podatkowy ułożono tak, że boerowie płacą tylko minimalne podatki pośrednie, ponieważ olbrzymimi podatkami obciążono takie przedmioty, których boerowie nie kupują wcale, mając je na swoich fermach, jak chleb, mleko, masło, jaja. Od nieużywanych przez boerów: herbaty, czekolady, oliwy, wód mineralnych, mydła (boerowie myją się rzadko i bez mydła), pobiera się niesłychane sumy, natomiast kawa, którą piją boerowie, podatku nie opłaca. Podatki ściągają się przy pomocy zmonopolizowania wyrobu i sprzedaży pewnych produktów. Monopolisci płacą sumę określoną rządowi i opłacają się Krügerowi i ministrom. W ten sposób Krüger stał się szybko milionerem, i fortuna jego nie przestaje wzrastać. W kraju niema dla nikogo, z wyjątkiem boerów, bezpieczeństwa osobistego. Kilkadziesiąt tysięcy anglików chcą założyć szkołę angielską dla swoich dzieci. Rząd zakazuje im tego i każe uczyć dzieci w początkowych szkołkach holenderskich. W kraju panuje straszna ciemnota. Większość boerów nie umie czytać i w niedzielę, zwyczajem protestanckim, tylko przegląda Biblię ilustrowaną, nie mogąc jej czytać. Zachowanie się boerów względem ludności niearyjskiej jest wprost nieludzkie. Mięszkańcy i kafrowie cywilizowani, którzy w angielskiej kolonii Kapu mają wszelkie prawa obywatelskie, są w Transwaalu traktowani jak dzicy, pod pozorem, że są „kolorowymi“.

Transwaal liczy 250 tys. ludności białej, z której tylko około połowa boerów. Ludność ta płaci rocznie 100 milionów franków podatku, to jest około 400 franków na głowę. Gdyby takie podatki pobierano we Francji, wyniosłoby to rocznie przeszło 15 miliardów franków. A przytem boerowie nie płacą prawie nic. W zarządzie państwowym panuje korupcja przerażająca. W ostatnich kilku latach stwierdzono urzędowo brak 18 milionów funtów (450 milj. franków). Na szpiegostwo wydaje się rocznie przeszło milion franków, wówczas gdy Anglja wydaje na ten cel tylko 375 tys. franków. Od każdej paki dynamitu, potrzebnego do kopalni, Krüger pobiera dla siebie 5 szylingów, a inni członkowie rządu otrzymują z tego źródła 537 tys. funtów szterlingów.

Na zapytanie, co sądzi o wojnie, Stanley odpowiedział, że wojna właściwie nie zaczęła się jeszcze, że, po zgromadzeniu wszystkich swych sił, zakoń-

czy ją jen. Buller w kilka tygodni, a potem na miejscu Oranji i Transwaalu powstaną dwa samorządne stany, jak kolonie Kapu i Natalu, z własnymi parlamentami i z gubernatorami, mianowanymi przez królową. Stany te będą stać otworem dla handlu całego świata, jak stoja dziś Kaplandja i Indje.

Tak mówił Stanley.

K.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

W księdze pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, wydanej nakładem p. Bronisława Natansonowa w Warszawie, została ogłoszona praca moja p. t.: „Z moich wspomnień“. Tam, na str. 230, w wierszu 18 popełniony został błąd drukarski, skazający myśl zupełnie; zamiast bowiem słów: „Otóż pamiętano jeszcze wówczas, jak często Mickiewicz w mieszkaniu owem odwiedzał Kowalską i miał czytywać przed doktorową Karoliną utwory swoje“ (w Kownie), wydrukowano: „Otóż pamiętam jeszcze i t. d.“ Wyraz ten zmienia całkowicie sens, czyni mnie współczesnym Mickiewiczowi i naczynym świadkiem jego życia, nie licując zarazem z tokiem mego opowiadania.

Dr. J. Talko-Hryncewicz.

Troickosawsk.

OD REDAKCJI.

W. M. T. J. na Wołyniu. Zwracamy uwagę sz. pana, że w korespondencji p. J. W. z gub. kowieńskiej mowa jest wyłącznie o stosunkach litewskich, opartych na dawnych prawach i zwyczajach. Niezależnie jednak od zdania korespondenta, pismo nasze w kwestji serwitutowej zajmuje zupełnie wyraźne stanowisko, nie wyróżniające się zresztą niczem od ogólnej opinii prasy polskiej.

W. St. Wol. w Un. Autorem krytyki projektu reformy ziemskiej w Kraju zachodnim, zamieszczonej w ostatnim n-rze miesięcznika „Ruskaja Myśl“, a streszczonej przez nas w n-rze 45 „Kraju“, jest prof. Włodz. Spasowicz.

W. Lisowski w Nowoswiczianach. Chodziło nam tylko o wskazanie ogólnej zasady obliczeń p. Pisarzewskiego, a nie o wykład szczegółowy wszystkich obliczeń, na których opiera się projekt nowego kalendarza.

W. M. Eris. W przedmiocie fotografii K. Neugartena żadnych wskazówek udzielić nie możemy.

Stalemu czytelnikowi w Warszawie. Przekład powieści Tołstoja „Wskrzeszenie“ ukazać się może w osobnej książce dopiero po ukończeniu druku jej w tygodniku „Niwa“.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Z Rzymu donoszą nam: Konsystorz papieżki: tajny i publiczny, zapowiedziane na d. 27 listopada, zostały odłożone do połowy grudnia, z powodu nie-

ukończenia jeszcze układów co do nominacji niektórych biskupów zagranicznych. Nie będzie tym razem nominacji nowych kardynałów, tylko doręczone będą kapelusze dwu kardynałom, mianowanym w czerwcu: nuncjuszowi w Madrycie msgr. Francisca-Nawa i msgr. Missia, arcybiskupowi Gorycji.

* Do Rzymu przybył urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych, p. Manuilow, jako stały agent rządu rosyjskiego dla spraw duchownych, wyznaczony na następcę po r. st. Salviatim, którego mianowano konsulem rosyjskim w Rzymie. Pan N. Czarykow, minister-rezydent, załatwia tylko sprawy dyplomatyczne między Petersburgiem a Kurją Apostolską i jest delegatem ministerstwa spraw zewnętrznych.

* Mianowanie kardynała Jacobini'ego kardynałem-wikariuszem Jego Świątobliwości, stwierdziło słuszność obiegających prasę pogłosek o dymisji kard. Parocchi'ego. Pogłoski te zresztą powstawały już kilkakrotnie, i w pewnych kołach tłómaczono je niedość gorącym uznaniem, jakie okazywał kardynał Parocchi dla niektórych kroków politycznych Ojca Św. Znany współpracownik „Figara“, Jules de Norfond, opowiada, że istotnie w paru już wypadkach opozycyjne usposobienie kardynała P. zaznaczyło się wyraźnie. Z chwilą opuszczenia przezeń dotychczasowego stanowiska, działalność polityczna Kurji rzymskiej, jak przypuszcza p. de Norfond, zaakcentuje się jeszcze bardziej w kierunku, przez Ojca Św. wytkniętym.

* W składzie osobistym duchowieństwa djecezji zmudzkiej zaszły — jak się dowiadujemy — zmiany następujące: Mianowani — administratorami parafij: ks. Mich. Szajkunas, filjalista w Pojuru — w Gadauowie; ks. Ant. Massajtas, wik. par. w Lelunach — tamże; ks. Jul. Maciejowski, wik. par. w Poniewieżu — w Szweksznjach. Dziekani: administrator parafii w Szkudach, ks. Piotr Szawłowicz — dziekanem szkudzkiego dekanatu; administrator par. w Kupiszkach, ks. Stan. Janulewicz — uciańskiego dekanatu. Wikariusze parafij: neopresbyter ks. Piotr Wanagas — w Suboczcu, w Kurlandji; mansjonarz przy kościele par. w Meszkuciach, ks. Wład. Dąbrowski — tamże. Przeniesieni — administratorzy parafij: ks. Paweł Szymkiewicz z Rozalina do Dobejk i ks. Konst. Olszewski z Dobejk do Rozalina. Wikariusze parafij: ks. Stan. Ejdukiewicz z Suboczca do Wędziagoty; ks. Stan. Kwiklis z Wędziagoty do Suboczca; ks. Wład. Dawidowicz z Szenberga do Mitawy; ks. Jul. Linde z Mitawy do Szenberga; ks. Ant. Dowkont z Ławkowa do Rumszyszek; ks. Ant. Józefowicz z Rosień do Ławkowa; ks. Igu. Abramowicz z Rumszyszek do Rosień. Zmarli kapłani: ks. Ludwik Kazon w klasztorze Bernardynów w Kretyndze, lat 55; ks. Fel. Juszkiewicz, kapelan progimnazjum w Poładze, lat 26.

* Na mocy prawa o ślubach cywilnych w Węgrzech na 135 tys. ślubów, zawartych w roku 1898, nie miało religijnego błogosławieństwa 9,300, to jest niemal jeden na czternaście. Katolicy stanowią względnie najmniejszy procent wśród tych małżeństw. Liczba bezwyznaniowych par, należących obustronnie do katolickiego kościoła, wynosi 2,167, to jest 2,9 proc. ogólnej liczby katolickich małżeństw, podczas gdy protestanci mają takich par 149 (3,4 proc.), grecy 246, żydzi 339 (32,7 proc.). Przy mieszanych małżeństwach procent katolików jest największy: 87, t. j. tylko 13 proc. takich małżeństw zawarto przed księdzem lub pastorem. U protestantów procent ten wynosi 52. Z 12,566 małżeństw mieszanych z katolikami, w 9,602 wypadkach nie zawarto żadnego układu co do wyznania dzieci. W 2,964 wypadkach zawarto układy; z nich 1,856 na korzyść kościoła katolickiego, 1,108 na korzyść innowierców.

We Lwowie umarł jeden z przywódców ruchu socjalistycznego w Galicji, Antoni Mańkowski, zacięty ateista. Czując zbliżający się koniec życia, wypowiedział się przykładowie przed kapłanem parafii św. Anny i przyjął Św. Sakramenta. Socjaliści nie dopuścili wszakże do uwidocznienia tego faktu na karcie żałobnej.

Oświata i szkoły.

W dwóch zeszytach: październikowym i listopadowym miesięcznika „Zurn. Minist. Nar. Prosw.” znajdujemy sprawozdanie z odpowiedzi okręgów naukowych na cyrkularz ministra oświaty z dnia 16 listopada 1898 r., w sprawie specjalnego przygotowania nauczycieli szkół średnich. Cyrkularz obejmował cztery pytania, z których dwa pierwsze dotyczyły formy i czasu trwania pedagogicznych zajęć przygotowawczych. Na te pytania większość rad okręgowych, a między innymi Rada okręgu warszawskiego oświadczyła się za utworzeniem osobnych seminarjów pedagogicznych, z kursem dwuletnim lub rocznym. Do uchwały Rady okręgu warszawskiego kurator tegoż okręgu naukowego dodał przypisek, że „nie uważałby za rzecz zbyt ciężką zaznaczyć w ustawie seminarjum, że do liczby kandydatów na posady nauczycielskie mogą być przyjmowane tylko osoby pochodzenia rosyjskiego i wyznania prawosławnego, oraz, iżby w tej ustawie wzmiankować, że osoby, wstępujące do seminarjum pedagogicznego z wewnętrznych guberni rosyjskich, korzystają ze wszelkich ulg i przywilejów, oznaczonych w ustawie z d. 13 czerwca r. 1886”. Rada okręgu wileńskiego uważa zakładanie seminarjów za rzecz niemożliwą, i proponuje, aby osoby, zamierzające poświęcić się pracy nauczycielskiej, praktykowały pewien czas przy gimnazjach za osobnem pozwoleniem kuratora okręgu naukowego. Na zapytanie trzecie w cyrkularzu, dotyczące środków miejscowych na potrzeby seminarjów, Rada okręgu warszawskiego odpowiedziała: „Utrzymanie seminarjum pedagogicznego w Warszawie mogłoby w zupełności paść na rachunek sum specjalnych, posiadanych przez szkoły średnie w okręgu, tak że na rachunek rządu wypadłyby tylko koszty lokalu i urzędzenia seminarjum”. Wreszcie na ostatnie pytanie, w sprawie podniesienia pensji nauczycielom, okręg warszawski oświadczył się za zwiększeniem pierwszego etatu z 900 do 1,200 rb. rocznie.

Pedagodzy jekaterynosławscy, na radzie nad pożądanymi zmianami w szkolenictwie, przysli do przekonania, że największym złem dzisiejszej szkoły jest specjalizacja jej systemu. Według zdania członków narady — jak donosi „Jużn. Kraj” — pierwsze cztery klasy powinny mieć charakter ogólnie kształcący. Specjalizacja dzisiejsza mogłaby się zaczynać od klasy piątej. Oświadczone się też za zachowaniem tylko egzaminów wstępnych i ostatecznych, za zmniejszeniem lekcji pamięciowych w pierwszych czterech klasach do trzech godzin, za poświęceniem dwóch godzin dziennie zabawom, śpiewowi, muzyce i t. p.

Władze wyższych zakładów naukowych w Szwajcarii, według doniesienia pism petersburskich, idąc za przykładem niemieckim, postanowiły utrudnić cudzoziemcom, a zwłaszcza poddanym rosyjskim i niemieckim, wstęp do uniwersytetów i politechnik. Tak, na przykład, od wstępujących do uniwersytetu i politechniki w Zurychu wymagają patentu z ukończenia szwajcarskich szkół średnich lub złożenia egzaminu.

Rada uniwersytetu moskiewskiego — według doniesienia „Russk. Wied.” — zamierza utworzyć wśród studentów kółka, których kierownikami będą profesorowie. Pragnąc zapoznać się z organizacją takich kółek zagranicą, Rada zwróciła się do zwierzchności uniwersytetów w Monachjum, Lipsku, Heidelbergu i Pradze, prosząc o nadesłanie jej ustaw, na których zasadzie

istnieją tamtejsze stowarzyszenia studencie.

Liczbę wakansów na pierwszym kursie wydziału prawnego w uniwersytecie warszawskim postanowiono podnieść do 170. Jak pisze „Siew.-Zap. Słowo”, opłata za rok poprzedni, stracony z winy studentów, winna być bezwarunkowo uiszczoną, niezależnie od opłaty za rok bieżący, ale ostateczny termin uiszczenia tej zaległości może być odłożony nawet do ukończenia uniwersytetu.

Do uniwersytetu jurjewskiego — według doniesienia „Pribalt. List.” — przyjęto z powrotem prawie wszystkich wydalonych na wiosnę studentów, z wyjątkiem 20. Studenci zapisani zostaną na kurs wyższy, po zdaniu egzaminu z kursu poprzedniego. Egzamin zaś ma się podobno odbyć po dniu 20 listopada.

„Zbiór praw i rozporządzeń” w N-rze 137 ogłasza ustawę szkoły handlowej w Rydze, założonej przez tamtejszy komitet giełdowy. Szkoła mieć będzie siedm klas, oprócz wstępnej. Religja ewangelicka wykładana będzie po niemiecku, inne przedmioty po rosyjsku. Ukończenie szkoły daje takie prawa, jakie mają wychowawcy szkół realnych. Liczba żydów nie może przekroczyć 5 proc. Sprawami ogólnymi szkoły kieruje rada kuratorów z pośród członków giełdy ryzkiej.

„Mosk. Wied.” donoszą, że prywatny docent uniwersytetu moskiewskiego, dr. med. J. Botkin, opuścił zupełnie swoje stanowisko.

Różne.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zostało utworzone w r. 1802 za panowania Aleksandra I. Nowy minister D. S. Siptagin jest dwudziestym z kolei ministrem od tego czasu. Urząd ministra spraw wewn. piastowali: hr. Koczubej (1803—1807), ks. Kurakin (1807—1811), Kozodawlew (1811—1819), hr. Koczubej (1819—1825), Łanskoj (1825—1827), hr. Zakrewskij (1827—1831), hr. Błudow (1831—1839), hr. Stroganow (1839—1842), Perowski (1842—1853), Bibikow (1853—1855), Łanskoj (1855—1861), Wałujew (1861—1868), Timaszow (1868—1878), Makow (1878—1880), hr. Lorys-Melikow (1880—1881), hr. Ignatjew (1881—1882), hr. Tołstoj (1882—1890), Durnowo (1890—1895), Goremykin (1895—1899). Z listy tej widać, że tylko dwóch ministrów (Perowski i Timaszow) piastowali swój urząd dłużej, niż lat 10.

Za pośrednictwem ambasady rosyjskiej w Paryżu nabyty został przy Avenue des Champs Elysées hotel Paiva, będący niegdyś własnością żony hr. Gwidona Henkla Donnersmarcka. Pałac ten, który stał pustkami po wojnie francusko-pruskiej, nabył jakiś bankier za 900 tys. franków i wynajmował go na lokal restauracyjny. Plac ma być wart milion franków, sam zaś gmach kosztował podobno przeszło 2 milj. fran., gdyż schody onyksowe, nadzwyczaj kunsztownej roboty, przedstawiają wartość pół miliona franków, a ściany pałacu dekorowali najslawniejsi malarze. Pałac nabyty został głównie ze względu na przyszłoroczną wystawę paryżką.

W pamiętnikach pani Nazimow, zamieszczonych w ostatnim numerze czasopisma „Russkij Archiw”, znajduje się ciekawe wspomnienie o Bismarku, który towarzyszył ówczesnemu następcy tronu pruskiego w jego podróży do Petersburga. „Bismark ze wszystkimi był bardzo uprzejmy, ale rozmyślnie mówił zawsze zbyt głośno. Zewnętrzny wygląd Bismarka wbił mi się najwięcej w pamięć podczas konkursu hipicznego w maneżu Michajłowski. W czasie przerwy chodził on po wszystkich łóżach i w sposób impertynencji przyglądał się damom. Zsunawszy kaszkiet na tył głowy, stał przed piękniejszą z pań, patrząc im wprost w oczy, a

gdy zdziwione damy zaczynały się śmiać, Bismark śmiał się także. W śmiechu jego było więcej impertynencji, niż dobroduszości i widać było, że robi to wszystko w tem przekonaniu, że każda impertynencja z jego strony będzie przyjęta za bardzo dowcipny żart”.

P. Roman Kostka, który ukończył w Krakowie w r. 1893 gimnazjum Sobieskiego, po złożeniu egzaminów w roku ubiegłym w szkole górniczej w Mons, został — jak donosi „Gazette de Mons” — zaangażowany przez belgijskie Towarzystwo Katanga z płacą roczną 15 tys. franków, jako naczelny kierownik ekspedycji naukowej, mającej na celu zbadanie pokładów miedzi w Kongo. Zadaniem tej wyprawy, która wyruszyła na miejsce przeznaczenia, oprócz rozgraniczenia nabytych przez Towarzystwo Katanga terenów, będzie także uzupełnienie dotychczasowych odkryć naukowych w Afryce środkowej.

D. 1 listopada zmarł w Żytomierzu ś. p. Adam Mielezsko Maliszkiewicz, autor zbioru poezyj p. t.: „Pyłki”, tłumacz Helnego, badacz pamiątek historycznych i współpracownik wielu pism polskich. Urodzony w r. 1829, nauki pobierał w gimnazjum niemirowskim, poczem oddał się pracy literackiej. Cenna jego biblioteka została nabyta do Suchej w Galicji. W rękopiśmie zostawił zbiór poezyj, wspomnienia i szereg materiałów historycznych. Był członkiem Akademii pizańskiej.

Z Saint-Gall, w Szwajcarii, donoszą, że ostatnimi dniami, za inicjatywą p. Jana Blocha, autora znanego dzieła o wojnie, urządzono ćwiczenia wojenne, odtwarzające ściśle obraz bitwy z udziałem artylerji, konnicy, oddziału obliczpedystów i t. d. Żołnierze w ilości, obliczonej na próbach z manekinami, padali, jakby zabiłi lub ranni, a służba zdrowia wynosiła ich z placu boju. Widok podobno był wstrząsający, pomimo, że było to tylko przedstawienie bitwy, a nie sama bitwa. Szereg fotografii momentalnych został posłany do fabryki br. Lumière, którzy przygotowują na przyszłą wystawę paryżką do kinematografu t. zw. żywą fotografię, przedstawiającą w ciągłym ruchu cały przebieg boju.

Komitet chopinowski dla sprowadzenia zwłok wielkiego muzyka z Paryża do Polski ukonstytuował się we Lwowie, jako „ściślejszy”, w ten sposób, że w skład jego weszli pp.: Andrzej ks. Lubomirski, prof. Józef Siemiradzki, Mieczysław Sołtys, dr. Leonard Stahl, ks. Jan Gnatowski, dr. Seweryn Berson, prof. Henryk Kadyj, Kazimierz Skrzyński, dr. Zygmunt Kulczycki, prezydent Tchórznicki, prof. Ernest Till i prof. Maksymiljan Thullie, a z grona młodzieży każdorazowi przewodniczący Bratniej pomocy i Czytelni akademickiej, oraz pp.: Kazimierz Szczepański, Stan. Żeleński i Stan. Till.

W końcu b. m. Ignacy Paderewski rozpoczyna szereg koncertów w Londynie, które odbywać się będą w znanej sali St. James Hall. Dochód z pierwszego koncertu znakomity artysta przeznacza na rzecz wdów i sierot po żołnierzach, poległych w Transwaalu.

Projektowane połączenie kolejją Zakopanego z Suchą-Horą, na granicy węgierskiej, nie przyjdzie do skutku. Ministerstwo wojny zażądało, aby kolej do Suchej-Hory przeprowadzono prosto z Nowego-Targu. Namiestnictwo, jak donosi „Przegląd Zakopiański”, wezwane już zostało do czynności przedwstępnych.

P. Piotr Mędryś, artysta-rzeźbiarz ze Lwowa, otrzymał od arcyksięcia Leopolda Salwatora, mieszkającego obecnie w Zagrzebiu, dość znaczne zamówienie. Adjutant arcyksięcia, rotmistrz Kral, zamówienie rzeczzone wystosował do p. Mędryśa w języku polskim.

W Lipsku zakończył życie Maurycy Busch, znany w Niemczech za czasów bis-

markowskich jako powiernik, a potem biograf Żelaznego kanclerza.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W-ny Bol. R. w H.). Według ukazu Najwyższego z dnia 14 marca 1887 roku, dziedziczenie prawne (ab intestato) w prostej linii zstępnej oraz pomiędzy małżonkami—dóbr, pozostałych po śmierci poddanego obcego, dokonywa się na zasadach ogólnych, jeżeli spadkobierca osiadł w Rosji przed wydaniem rzeczonożego Ukazu. We wszystkich innych wypadkach dziedziczenia prawnego, oraz przy dziedziczeniu na mocy testamentu, obcy poddany jest obowiązany, w ciągu lat trzech od chwili nabycia praw do majątku, sprzedać majątek poddanemu rosyjskiemu. Ukaz z d. 15 marca 1887 r. dotyczy 8 guberni zachodnich, Królestwa, dwóch gub. nadbałtyckich i Besarabji. Dwie siostry, o których mowa w liście sz. pana, są według ustawy właścicielkami wspólnymi dóbr odziedziczonych, od chwili śmierci spadkodawczyni. Mogą one podzielić dziedzictwo, według uznania, bądź w naturze, bądź przez spłaty. Do starszej siostry stosować się będą postanowienia ustawy z d. 14 marca 1887 r. Uzyskanie poddaństwa rosyjskiego dla dziecka nieletniego nie jest możliwym. Według art. 1023 t. IX „Sw. Zak.”—tylko dzieci cudzoziemców, zrodzone i wychowane w Rosji, lub przynajmniej wychowane w zakładach naukowych rosyjskich, mogą przyjąć poddaństwo rosyjskie w rok po dojściu do pełnoletności. To samo stosuje się do dzieci wdowy po cudzoziemcu lub rozwiedzionej z nim byłej poddanki rosyjskiej.

(W-ny Alf. Dz. w Ch.). Przepisy o zarządzie majątkiem kościoła rz.-katolickiego św. Katarzyny w Petersburgu stanowią dodatek do art. 123 t. XI cz. 1 „Sw. Zak.”. Artykuł ten stanowi, iż do przepisów wspomnianych stosować się winni proboszczowie wszędzie, gdzie nie obowiązują przepisy szczególne.

(W-na Ziel. w M.). Sprawy, dotyczące zakładania nowych gorzeln i oraz powiększenia ich produkcji, rozpoznaje Oddział skarbowej sprzedaży trunków przy głównym Zarządzie podatków niestających. Tam też udać się wypada z reklamacją co do niewydanej dotąd decyzji.

(W. J. K. w Moh.) Podług wyjaśnienia Senatu, prawo z d. 3 maja 1882 r. (uw. 4 do § 959 t. IX) nie zabrania żydom wdzierzawiania w granicach ich osiadłości, w miejscowościach wiejskich, wszelkiego rodzaju zakładów rolniczo-przemysłowych, jako to: gorzeln, młynów, stawów (łapanie ryb), tartaków, foluszy i t. p.

DONIESIENIA.

!! Tanie wydanie !!

WIKTOR HUGO.

„NĘDZNICY”

10 tomów 1 rb. 80 k., w ozd. opr. 2 rb. 50 k.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Zamawiający w księgarni nakładowej S. Bukowieckiego, Warszawa, Marszałkowska 100, płaci tylko połowę kosztów przesyłki, t. j. 30 kop. (2748)

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołącza się prospekt Towarzystwa Akcyjnego Wydawniczego na wydawnictwa: „Biesiada Literacka”, „Tygodnik Mód” i „Przyjacieli Dzieci”, (2790)

KOCHA

w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Aksamitowski Edward, l. 65,—w Warsz. Babski Wiktor, właściciel dóbr Wola-Wereszczyńska w lubelsk. gub., l. 75,—tamże. Chościak Popiel Wacław, obywatel ziemski, były prezes warsz. Tow. dobr.—13 list. Gostyński Franciszek, b. obyw. ziemski, lat 82 — w Warsz. Kadler Ludwik, d-r — 4 listopada w Warsz. Kłębowska Marja z Kaprowiczów — w Moskwie. Łańcucki Aleksander, b. obyw. ziemski, l. 81 — w Warsz. Odelgiewicz Zygmunt, ks.-kanonik — we Lwowie. Sangurski Jan, emeryt, l. 79—w Warszawie. Święcicki Tomasz, obyw. ziemski — w Gojsku.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

— Wobec ukończenia reformy walutowej i przyzwyczajania ludności do złota, zarządzający Bankiem państwa polecił filjom Banku znieść obowiązkowe wypłacanie złotem sum do 300 rb. w jedne ręce, nie odmawiając jednak wydawania złota na żądanie strony interesowanej; wydawać bilety kredytowe wartości 500, 100 i 25 rb. z własnej inicjatywy, o ile się na to zgodzą klienci Banku; wstrzymać wydawanie imperjałów (15 rb.), za wyjątkiem wypadków wyraźnego żądania piętnastorublowek przez publiczność lub braku monety złotej, wartości 10 i 5 rb. Zarządzenie to jest bardzo dogodnie dla publiczności, która teraz może żądać wypłat metalem lub papierami, jak to dzieje się w bankach innych państw, w których obowiązuje waluta złota. Złoto z natury swojej jest w obiegu nader ciężkie i dlatego posilkowanie się banknotami jest konieczne.

— Komitet, utworzony przy Banku państwa z przedstawicieli petersburskich banków prywatnych, otrzymał do swego rozporządzenia około 5 milj. rb. na kupno poważniejszych walorów giełdowych w razie ich spadku, spowodowanego grą na zniżkę lub nadmierną realizacją. Komitet w tym celu zajmuje się ocenianiem stanu przedsiębiorstw i nabył już pewną ilość poważnych akcji pod osobistym kierunkiem urzędowego przedstawiciela Banku państwa p. Solskiego, który umyślnie przybył na giełdę.

— Z dniem 22 listopada st. st. zawieszono zostanie zupełnie doliczanie procentów od sum, zdeponowanych w Banku państwa na rachunkach bieżących. Jakkolwiek procent ten był bardzo niski, niemniej jednak w Banku państwa składano znaczną ilość kapitałów prywatnych. Obecnie kapitały te muszą przenieść się do banków prywatnych i zostaną przez nie użyte na rozszerzenie operacji, przez co zwiększy się w obiegu ilość znaków pieniężnych.

— Piąta sesja rady rolniczej rozpoczyna się d. 16 listopada. Program tej sesji obejmuje: 1) plan działalności ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa w zakresie hodowli bydła; 2) premjowanie gospodarstw, i 3) wystawy rolnicze. W obradach piątej sesji uczestniczyć będzie kilku nowych członków. W pracach rady wezmą udział również delegaci ministerstwa do spraw rolniczych.

— Ministerstwo rolnictwa zamierza w roku przyszłym znacznie rozszerzyć zakres kredytu meljoracyjnego. Dotychczas kredyt ten udzielany był wyłącznie na zakładanie winnic i ogrodów owocowych, osuszanie gruntów, oraz regulację rzek i piaszków lotnych. Ministerstwo projektuje udzielanie kredytu na zadrzewianie, na oczyszczanie gruntów, zdalnych na łąki, na budowę spichrzów, suszarni, młynów, zakładów do wyrobu krochmalu, masła i se-

ra, dalej na urządzenie gospodarstw włościańskich i folwarcznych na nowych gruntach, na kupno bydła rozplodowego i t. p., w niektórych zaś razach i na inne ulepszenia, ale po uprzednim porozumieniu się z ministerstwem skarbu i kontrolą państwa.

— W Petersburgu odbędzie się zjazd zarządzających dochodami akcyzowymi, dla rewizji obowiązujących przepisów o dostawie okowity na potrzeby monopolu rządowego. Projekt zmian, ułożony przez specjalną komisję, celem ułatwienia drobnym gorzelniom dostawy okowity, głosi, aby dla skarbu po cenach z góry oznaczonych nabywać co roku nie 66 proc., a 90 proc. ogólnej ilości okowity, spotrzebowywanej w danej okolicy. Pozostała część, nie podzielona między gorzelnie, ma być nabywana przez licytację lub „sposobem gospodarczym”. Najwyższa norma produkcji gorzeln, dostarczających pierwszych 90 proc., nie powinna, wedle projektu, przynosić 200 tys. wiader. Wreszcie zniesione być mają premje za spirytus, wywożony zagranicę.

— Listopadowe zebranie członków warszawskiej sekcji rolnej wypełnione zostało przez zajmujący referat p. Kirsztro-Prawnickiego o kredycie długoterminowym dla włościan. Autor przypomniał kroki, poczynione w kierunku stworzenia takiego kredytu przez Towarzystwo kredytowe ziemskie, wykazał niedogodności i postawił wniosek utworzenia oddzielnego Towarzystwa, w którym fundusz gwarancyjny stanowiąby akcje, oparte na zasadzie wzajemności. Jako oponent wystąpił p. Dzierżbicki i poczynił niektóre zmiany i uzupełnienia w referacie. Później p. E. Jankowski mówił o hodowli nasion.

— Korespondent „Torg. Prom. Gaz.” zaznacza, że na zjazd południowo-rosyjskich przedstawicieli przemysłu górniczego poraz pierwszy przybył przedstawiciel przemysłowców górniczych z Królestwa Polskiego, p. Józef Gieysztor. „Na zeszłorocznym zjeździe—pisze korespondent, p. Szymanowski—poraz pierwszy był obecny przedstawiciel przemysłowców uralskich. Tak więc okazuje się, że oba te okręgi górnicze zaczynają coraz bardziej interesować się działalnością naszego południa. Przyczyną tego są okoliczności, dzięki którym interesy tych okręgów zaczynają być wzajem od siebie zależnymi i, co za tem idzie, nadchodzi czas wzajemnego zbadania potrzeb miejscowych w każdym okręgu. Obecnie najsilniejszym ogniwem, wiążącym te okręgi z sobą, jest przesilenie węglowe.

— Komisja statystyczna na zjeździe górniczym w Charkowie określiła przypuszczalną produkcję węgla kamiennego na południu Rosji w r. 1900 na 625 milj. pudów, wobec 500 milj. pud., otrzymanych w r. b. Ponieważ spotrzebowanie węgla na samych kopalniach oraz dla przeróbki na koks wynosi około 180 milj. pud., pozostanie więc na potrzeby rynku 445 milj. pud. Ze zaś przewidywane spotrzebowanie węgla w okręgu południowym wyniesie około 480 milj. pud., z góry więc przygotować się należy do braku około 35 milj. pud.

— W nrze 135 „Zbioru praw i rozporządzeń” wydrukowano ustawę nowozałożonego Towarzystwa wzajemnego kredytu w Kielcach, zatwierdzoną przez ministra skarbu d. 21 sierpnia r. b. Członkami mogą być osoby wszystkich stanów, wszakże przy operacjach hipotecznych działalność Towarzystwa nie może się rozciągać na grunta włościańskie, nadane ukazem z 1864 r. lub nabyte przy pomocy Banku włościańskiego. Pożyczki mogą być wydawane także pod zastaw ruchomości rolnych za sola-wekslami. Wewnętrzna manipulacja biurowa, nie wyłączając protokołów posiedzeń, rachunkowość i buchalterja winny być prowadzone jedynie w języku rosyjskim, sprawozdania zaś publiczne mogą zawierać równoległy tekst polski.

— „Zbiór praw i rozporządzeń rządowych“ w nrze 135 zamieszcza ustawę akcyjnego Towarzystwa gorniczego w Będzinie. Towarzystwo ma na celu eksploatację kopalni „Lipna“, „Antoni“ i „Aleksander“, w powiecie będzińskim guberni piotrzkowskiej. Założycielami są: hr. Stanisław Łubiński i Józef Lipiński. Ustawa zastrzega, aby wszyscy dyrektorowie oraz ich zastępcy, jak również osoby, zarządzające nieruchomościami majątkami towarzystwa, byli poddanyymi rosyjskimi i nie należeli do wyznania mojżeszowego.

— Podług danych, zebranych przez komitet przedstawicieli wszystkich instytucji kredytu ziemskiego w całym Państwie, ogólna ilość pożyczek na zastaw ziemi dosięgła 1,345,396,989 rb., zaś na zastaw nieruchomości miejskich—331,222,263 rb. Liczba zadłużonych majątków ziemskich, oraz nieruchomości miejskich dosięgła 82,349. Ilość zadłużonej ziemi wynosi 42,149,745 dziesięcin. Listów zastawnych wypuszczono na 2 1/4 milarda rb. Banki akcyjne, udzielające kredytu ziemskiego, wykazują przeciętnie 16 proc. dywidendy od kapitałów zakładowych.

— Ministerstwo skarbu,—jak piszą „Piet. Wied“.—zamierza poczynić ulgi dla wywozu cukru rosyjskiego do Japonji, gdzie za jednostkę miary dla cukru przyjęta jest objętość, zawierająca 3 pudy wagi rosyjskiej.

— Urzędownie ogłoszono o otwarciu ruchu prawidłowego na dystansie Olita—Patańce, stanowiącym część linii Zaniezańskich.

— W Mławie, wobec dyrektora kolei Nadwiślańskich, inż. Kajanusa, odbyła się próba przeprowadzania wagonów z wąskotorowych linii kolejowych pruskich bezpośrednio na kolej szerokotorową, według pomysłu Breidsprechera. Próba wypadła pomyślnie.

— Prezes Towarzystwa rolniczego w Moskwie, ks. Szczerbatow—według doniesienia gazet miejscowych—niedawno oświadczył, że komisja angielska wystąpiła przeciwko sprowadzaniu bydła rosyjskiego do Anglii, ze względu na jaszczur. Co się tyczy dżumy, Anglicy uznali, że bydło rosyjskie jest wolne od tej zarazy.

— Ministerstwo komunikacji zamierza zaprowadzić na kolejach żelaznych specjalne wagony do przewozu jaj. Wagony mają być obite wewnątrz wojłokiem, przystosowane do utrzymywania stałej temperatury i zaopatrzone w należyte wentylacje. Nadto ma być zwiększona szybkość pociągów, wiozących jaja.

— Według doniesienia półrządowej „Torg. Prom. Gaz.“, min. skarbu ma się zająć reformą prawodawstwa giełdowego i stowarzyszeń akcyjnych w czasie najbliższym.

— Naczelnik kolei Mikołajewskiej, inżynier komunikacji r. t. Michalcow, mianowany został członkiem rady ministerstwa komunikacji. Dotychczasową posadę jego objął inżynier wojenny Szaufus, który już rozpoczął swe nowe czynności. Poprzednio inżynier Szaufus był naczelnikiem kolei Kursko-Kijowskiej, Moskiewsko-Kurskiej i wreszcie połączonych z nią Niżno-Nowgorodzkiej i Muromskiej.

— Na wystawie nasion w Towarzystwie wolno-ekonomicznym znajdują się między innymi, okazy zbóż w ziarnie z guberni podolskiej i witebskiej. Z towarzystw rolniczych wzięło też udział w wystawie Towarzystwo kieleckie i północne.

— Agent handlowy ministerstwa skarbu w Londynie donosi, że rosyjscy hodowcy owiec łatwo mogliby znaleźć rynek zbytu na wełnę w Anglii.

— Towarzystwo rolnicze mińskie czyni starania u władz, aby linja nowej kolei Petersbursko-Kijowskiej, na dystansie Kijów—Złobin, przeprowadzona została po prawej stronie Dniepru.

— „Syn Ot.“ dowiaduje się, że komisja, której polecono obejrzenie wybudowanej świeżo linii kolejowej z Dankowa do Smoleńska, przyszła do przekonania, że nie może przyjąć tej kolei.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 9 listopada. W tygodniu ubiegłym panowało stałe, nader mocne usposobienie dla pożyczek premjowych oraz dla wartości naftowych, wszelkie inne papiery nabywane były niechętnie, i dopiero dziś, we wtorek, na giełdzie zapanowało oddawna niebywałe ożywienie, przyczem mniej lub więcej podniosły się prawie wszystkie wartości spekulacyjne. Z banków: handl.-przemysłowy, który spadł był parę dni temu do 234, dziś nabywano po 252 (jest to tajemnica publiczna, że bank ów za rok bieżący nie wyda wcale dywidendy), międzynarodowy 460, chiński 252; z wartości metalurgicznych—Sormowo 110, putiłowskie 123—123,25; z papierów naftowych—działy Nobla 14300 (dwa tygodnie temu 13500), akcje 715, baku 827, kaspjskie 7075. Renta państwowa 99,50—99,50; pożyczki premjowe I 318,25 (w zadaniu 320), II—376,50, III—218,50.

Warszawa, 20 listopada. Papierami publicznymi obroty ożywione. Listy ziemskie 4 1/2-proc. płacono po 97,65; miejskie 5-proc. (serji VI—VII) 98,55—98,80. Akcjami obroty drobne przy usposobieniu spokojnem. Lilpop i Rau 2415—2422, Rudzki 888—892,50, Bank handlowy 442,50, putiłowskie 121, Akcje kolei Łódzkiej 600.

Monety: Funt szteri. 9 rb. 48 kop., marka niem. 46,5 k., gulden austr. 79 k., frank 37,75 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. W Ameryce w końcu tygodnia ubiegłego notowania pszenicy cokolwiek podniosły się,—na rynkach natomiast europejskich uległy dalszej obniżce. Słabo też było wogóle z żytem i owsem. Jeden jeźmień znacznie zyskał na cenie, dzięki urzędowym wykazom rosyjskim, stwierdzającym jego urodzajniejszy od przeciętnego. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jeźmień.
W Londynie	97,25-101,5	—	81,5-83	84-84,5
* Marsylii.	97-101,5	—	—	—
* Berlinie.	110	108,5	97,5	—
* Królewcu	88-90	75-76	63-64	—
* Gdańsku.	83-90	77-78	—	70-94

Na wewnętrznych zbożowych rynkach rosyjskich położenie bez zmiany—stałe. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jeźmień.
W Warszawie.	90-92	73-75	68-80	—
* Odesie.	80-89	70-74	61-62	67-68
* Kijowie.	83-90	61-64	55-65	58-98
* Libawie.	—	71-77	69-65	—

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,90; w Moskwie rafinada 5,70—5,65; w Warszawie rafin. I gat. 5,60, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. „Samopomocja“) w Rydze (na wywóz) I gat. 34—36 k., II gat. 31—33 k. netto loco Ryga: śmietankowe 40—50 k., stołowe 36—40 k., kucianne 32—34 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XLVIII.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja Nr. 13) od dnia 9 do dnia 29 października r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób:

Dyrektor Czechelnickej fabr. cukru Jan Kossakowski 25 rb., Pracownicy tejże fabryki 15 rb., Kazio i Wituś 3 rb., Franc. Rejsmiller 50 rb., N. N. 1 rb., Aniela Leszczyńska srebrny medal na pamiątkę chrztu, Michał Chojnowski 3 rb., S. D. 2 rb., Hen. Piotrowski 10 rb., Hen. Chojecki 100 rb., Lud. Bielakiewicz 5 rb., H. B. 10 rb., Michał Tchórznicki 5 rb., Er. Torkler 5 rb., N. N. 15 rb., A. A. P. Zakusilo 6 rb., Fel. Lisiecki 3 rb., J. B. Epsztejn ze sprawy z B. 50 rb. Razem z poprzednimi 175,385 rb. 25 kop.

Prezes Komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

K. WILKOSZEWSKI i K. KURZEWSKI

Kijów, Funduklejewska № 20. Telefonu № 1075.

SPRZEDAŻ:

Szyny kolejowe różnych typów, belki profilowe, żelazo fasonowe i arkuszowe.

♦ CEMENT — SUROWIEC. — WĘGIEL. ♦ (693)

KARMELKI

ziół piersiowych od kaszlu i na wydzielanie flegmy

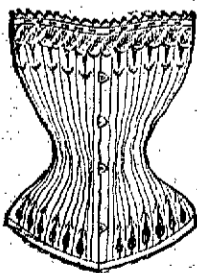
„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wenzel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 5 k. Sprzedaż wszędzie w Rosji. (7179)

PIOTR GIEKIZYNSKI
DYWANY.
Pokrycia meblowe.
Serwety, Kołdry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niskie!
Warszawa, Marszałkowska, № 187.

NA DWORCU KOLEJOWYM. — Panie zawiadawco, czy to już ostatni dzwonek?
— O nie, mamy jeszcze jeden w zapasie. (Facet).



Fabryka i Magazyn gorsetów

„Concorde“

w Warszawie, Ś-to Krzyżka Nr. 5. (2766)

poleca najnowsze fasony gorsetów z najmodniejszych materiałów. Zamówienia wysyłają się za zaliczeniem pocztowem. Do obstatunku należy dołączyć miarę objętości talji na gorsecie.

H. ZAKRZEWSKI

Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwań“ i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, ząd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

FIZYKO-MECHANICZNY I OPTYCZNY

MAGAZYN „GRADUS“

KIJÓW, ul. Mikołajewska № 3. Telefonu № 659.

Urządzenie dzwonek elektrycznych, telefonów, piorunochronów. Wielki wybór narzędzi i przyborów optycznych, fizycznych i technicznych, po cenach bardzo umiarkowanych. (694)

DRUKARNIA

M. LEWINSKIEGO

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonywa roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo. (2755)

REUMATYZM, ARTRETYZM, PODAGRĘ i t. p. choroby leczy skutecznie

„Fluid“

Flakon 1 rb., można markami. — Odesa. Leon Baranowski. (7194)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (84)

WARSZAWA.

NA SEZON NADCHODZĄCY

Firma założona w Poznaniu w r. 1833.
 „Nagrodzony srebrnym medalem na wystawie w r. 1895“
Parowy Zakład Palenia Kawy
 oraz hurtowa sprzedaż surowej.
KAWY PALONE
 w naturalny sposób, bez sztucznych domieszek i nie glazurowane i silne w smaku, w cenie od kop. 50 do rb. 1.20 za 1 funt w paczkach oryginalnych po 1 f., 1/2 f., 1/4 f. i w padełkach po 10 funtów, poleca
I. N. LEITGEBER.
 Kantor w Warszawie, Krak. Przedm. 6.
 Uprzejmie proszę żądać we wszystkich handlach win i towarów kolonialnych. (2778)
 Firma założona w Poznaniu w r. 1833.

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
 w Warszawie, ulica Senatorska № 53. (2363)
 SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
 Warszawa, Miodowa № 4. (2361)
 PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ZAŁĘSKI
 WARSZAWA, Berga № 8. (2528)

Ojcow.
 Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.
 Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Ceny mieszkań i stołowania w czasie zimowym niższe. — Chorych umyślowo Lecznica nie przyjmuje. (2770)
 Dyrektor Zakładu Dr. ST. NIEDZIELSKI.

Najdokładniejsze opisy maszyn, rysunki, wskazówki do użycia, oraz cenniki przesyłają się na każde żądanie franco.

PRZYRZĄDY DO PRZYGOTOWANIA PASZY
 ułatwiający spożywanie, trawienie i wyzyskanie paszy przez inwentarz.
Parowniki „Reforma“ pat. Reussa do parowania, kartofli, żubinu i t. d. Niezaprzeczenie pierwsze wszystkich parownikami, bez żadnego zarzutu. Pasza z parownika „Reforma“ pod względem pożywności, smaku i zdrowotności, nie ma porównania z gotowaną w wodzie.
Płóczki mechaniczne do okopowych.
 Najdogodniejsze w użyciu z samowyrzucaniem kłębów po opłókaniu. Robota dokładna i nierównie szybsza od ręcznej.
Rozdrabiacze do parowanych kartofli,
Siekacze i szarpacze do okopowiny,
Rozdrabiacze do makuchów,
Gilotynki do gniecenia różnego ziarna,
Śrótowniki „Excelstor“ słynnej fabryki Fried. Kruppa do śrótownienia wszelkiego ziarna i mielenia na razówkę, pojedyncze (para tarcz) i potrójne o stalowych tarczach, mielących obustronnie.
 73 nagród na wystawach i największe rozpowszechnienie (20,000 egz.) we wszystkich krajach, dostatecznie przemawiają za wartością.
Sieczkarnie ręczne i manetowe, znanego wyrobu Bentalla i inne. (2772)
Maszyny do czyszczenia i sortowania ziarna i kartofli.
Wiałnie do wiania Claytona najlepsze z istniejących, o znacznej powierzchni oczyszczającej.
Wiałnie Beckera oryg. angielskie kombinowane, Roeberta i inne.
Młynki do sortowania na wagę gatunkową „Triumph“, znane z doskonałego działania.
Trileury do odciągania okrągłych zanieczyszczeń i sortowania ziarna podług kształtu, najstarszej renomowanej fabryki Mayera w Kalk.
Sortowniki do kartofli najprakt. z sitami płaskimi wyrobu Cegielskiego i inne.
Kombinowane parowe młocarnie do konieczy z bukownikiem „Monitor“, wydaj. około 100 pud. czystego ziarna dziennie.
Bukowniki do konieczy manetowe i wszelkie inne maszyny
 POLECAJĄ

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
 w Warszawie, Miodowa 4.

Po rb. 50, 55 i 60!
Piękne Serwisy Stołowe
 na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazy do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (2779).

Ryszarda Fijałkowskiego,
 w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.
SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

ZŁOŚLIWIE. — Czy pan masz zamiar ożenić się?
 — Właśnie biję się z myślami...
 — Jeżeli pan bijesz się z myślami, to cóż dopiero będzie z żoną? (Facet).

NIEZBEDNE dla DAM
TYSIĄCE LISTÓW Z PODZIĘKOWANIEM od najinteligentniejszych dam, wynalazek nasz używających, pozwalają nam z całą sumiennością polecić **WSZYSTKIM** paniom patentowany Szyndlera **BIUSTHALTER** (Antygorsset). Wynalazek ten, zastępujący gorset i uznany we wszystkich państwach, daje zupełną swobodę ruchów, wskutek czego mogą go nosić w ciągu całego dnia **WSZYSTKIE** bez wyjątku damy, jak również pracujące w biurach, szkołach, handlach, podróżujące, uprawiające sport, uczenie, gospodynie przy domowych zajęciach, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące, a nawet olerpiące, o czym świadczą odeszwy pp. doktorów, do każdego egzemplarza dołączane. (7067)
Biusthalter, opatentowany w 13 państwach, odznacza się eleganckim wykończeniem z najlepszych i najmodniejszych materiałów, używanych na gorsety.
CENY:
 AA rb. 3.50 A rb. 4.50 B rb. 5.75 C rb. 6.75 D rb. 9.50
 Długość obrotu wysyłamy za zaliczeniem pocztowym wszędzie (nawet bez zadatku), doliczając za przesyłkę 50 kop. Przy obstatunku należy dołączyć miarke w centymetrach, werszkach, calach, lub na tasmięce według rysunku. 1) Pełny obwód piersi, mierząc pod pachą na ubranju (wraz z plecami) od A do B. 2) Pełny obwód w talji naokoło od C do C, i 3) Wyosokość boku od A do C. Adres dla obstatunków: Warszawa, „SZYNDLERA BIUSTHALTER“, Marszałkowska 118K

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKIEGO i Sp.
 (firma egzystuje od r. 1873)
 W WARSZAWIE
 № 2, Erywańska № 2.
 Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac. tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2365)

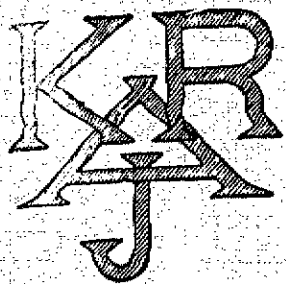
POMIEDZY ZNAWCAMI. — Płótno, prawda, duże, ale za taki zwyczajny pejszał tyle pieniędzy!
 — W jednym kawale to rzeczywiście wydaje się zadrogo, ale można by ten obraz rozparcelować. (Facet).
Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Gólczewskiej.
 Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2418)

POMPY
 wszelki system.
SIKAWKI,
Rezerwoary
ARMATURY,
 Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyroby gumowe.
Antoni PECH & Co.
 Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2720)

„EXSICCATOR“
 de RITTER.
BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
 Warszawa, Szpitalna № 5 (2439)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
 Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
 Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., oby-w. miejsk. I ziem. !!! **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!**
 Niszczą radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2502)



DZIAŁ ILUSTROWANY.

NAJNOWSZE UTOPJE.

I.

Stary kanclerz Tomasz Morus, który był tak dalece «utopistą», że za przekonania dał głowę pod topór, żyje dotąd w dziełach licznych naśladowców. Dotąd jeszcze pytania: jak powinna ludzkość być zorganizowana, aby zbliżyła się do ideału, oraz—jak będzie świat wyglądał w kilkaset lat po nas—najciekawszymi są z tych, jakie umysł ludzki sobie stawia. Najciekawszymi,—i z najtajniejszych głębi duszy płynącymi. Są to najboleśniejże westchnienia naszej tęsknoty. Czem jesteśmy—dokąd idziemy—jak iść należy? oto, co szarpie mózgi i toczy serca najlepszych od dawien dawna. I wieki mijają, wieki postępu, rozwoju kultury, wzmożenia się dobrobytu. I mędrcy wypijają cykute lub idą na stopy, i szlachetni wędrują do ciemnic lub w żelaza tortur, i dziesiątki tysięcy padają pod gilotyną lub pod kartaczami—a czy można powiedzieć, że ideały przez tych myślicieli, działaczy, męczenników reprezentowane zwyciężyły, albo—że te, które częściowo zwyciężyły, okazały się istotnie zbawiennymi, istotnie dotrzymały wszystkich czarownych obietnic, które ludzkość z takim upragnieniem chwytala?

Wiek dziewiętnasty kończy się zwątpieniem boleśniejším, pytajnikiem bardziej drczącym, niż którykolwiek poprzedni. Minęła naiwność tłumów, która kazala zrzadzenia losu przyjmować bez szemrania, jako konieczność; analizują i pytają wszyscy; niezadowolone, skarga, tęsknota wzbiera w sercach już nie jednostek, już nie «mniejszości, walczącej dla mniejszości», lecz niezliczonych milionów. Im więcej oświaty—tem więcej ludzi skarży się na swą nieświadomość; im więcej dobrobytu—tem więcej ludzi skarży się na jarzmo materialne; im więcej kultury—tem więcej ludzi skarży się na płonność swoich wysiłków. A na ustach wszystkich niezastygłe nigdy pytanie: jak będzie co jutro?

On zjawia się ufny w swoje prawa artysta. Gdy nankami mleczy, a ludzie czynu bankrutują, gdy wszyscy «młodzi bracia» zawodzą, wysuwa się «głupi»—pogardzany, deptany przez wszystkich kopciuszek—fantazja i prosi o głos. I ciekawe opowiada rzeczy, tak cenne, że dojrzałym, doświadczonym, pozytywnym wsłuchują się z zajęciem, które stępią ostrze krytyki, mgłą zasłonią wzrok, z serca wyrywa westchnienie, zupełnie jak w pokoju dziecięcym.

On też szalona ta, ale upajająco ładna dziewczka—fantazja ma oczy głębokie, bezdenne, w których cudne jakże odbijają się światy i przedziwne grają płomyki; bo głos jej jest tak słodkim, i melodyjnym, i pieszczot-

liwym, że można za nim na skraj najgłębszych zejść przepaści. Będąc pod jej urokiem, kto może śledzić, czy wszystkie jej słówka brzmią logicznie, czy szczebiot jej, i błyski oczu, i rojenia przepiękne przyrzekają coś realnego, prawdziwego?

To chimera—poezja—utopja.

Dał się jej unieść poważny kanclerz Morus, i surowy mnich Campanella, i zbrodniczy uczonec Bacon, i wychowawca królewski Fénelon, i nasz Krasicki. Zrażeni rzeczywistością, w rozterce ze swoim czasem, cofali się w krainę fantazji, jakby na morze niezmierzone. Niech lódź, której żagle wzdyma uczucie, płynie. I płynie lódź, aż zatrzymuje się przy wyspach dotąd nieznanych, wabiących wzrok już zdaleka niezwykłym urokiem: Tak, to wyspa szczęśliwych, raj na ziemi, państwo Utopji. Tę krainę naśladowmy, a będziemy również szczęśliwi.

Fantastycznych takich marzeń zanotowała już literatura moc znaczna, a socjologowie, badający z obowiązku owe cudowne krainy, podzielili je—jak zawsze teoretycy—na kilka działów. Do jednego zaliczają utwory reformatorów fantastycznych, którzy wydoskonalają, podnoszą do ideału urządzenia faktycznie istniejące w pewnym społeczeństwie. I tak: Plato stawia wzór idealnej Rzeczypospolitej; wszyscy wyżej wymienieni autorzy przedstawiają ludzi, zbliżonych do nas, tylko doskonałych, osiągających cnotą i wyborną organizacją społeczną—*maximum* szczęścia. Inni autorzy—z drugiego działu—stwarzają zupełnie nowe typy urządzeń socjalnych, komponują całkiem nieznaną światy, mające nam za wzór służyć. (Czyni to jeszcze Ksenofont, dalej Fénelon, a także St. Leszczyński w swoim: «*Entretien d'un Européen avec un insulaire du royaume de Dimocala*», Paris 1756). Do tych dwóch grup utworów należałoby dodać trzecią, bezwarunkowo ważną pod względem socjologicznym, acz początkowo od tej dziedziny życia dość oddaloną: fantazje na temat odkryć i wynalazków, wogóle postępów technicznych, oraz przewrotów i spraw kosmicznych. Za twórcę tego działu należałoby może w nowszych czasach uważać tak dzisiaj głośnego Cyrana de Bergerac, którego jednym z najznamienszych utworów jest «*Voyage dans la lune*»; w ostatnich latach wślawił się tym rodzajem Juljusz Verne, posiadający jednakowoż fantazję bardzo jednostronną. Wynalazki i odkrycia same w sobie nie mają bowiem wartości; nabywają jej dopiero w chwili, gdy spowodowują postęp lub ruch wsteczny—społeczny, zmianę we wzajemnych stosunkach ludzi, klas pracujących, narodów. W gruncie rzeczy każdy postęp społeczny zależny jest od postępu technicznego. Pisarze zatem, fantazją wybiegający poza dzisiejsze formy pracy, komunikacji, poza dzisiejsze granice geograficzne i przyrodnicze globu nasze-

go, w konsekwencji muszą stawiać nam perspektywy wielkich przewrotów międzyludzkich...

I tak to zdobywa sobie fantazja rozmaitego rodzaju skrzydła, aby wyprzedzić teraźniejszość i ulatać przed ludzkością, jako słupy ogniste, co ongi prowadziły lud cierpiący z goryczy i niewoli życia obecnego — w krainę przyszłości, do ziemi miodem i mlekiem płynącej, choćby królestwo to nie z tego było świata.

Dzięki tym swoim zaletom, stała się powieść utopijna ulubionym narzędziem w rękach apostołów nowych idei, nowych światopoglądów. Każdy kierunek filozoficzny i socjalny ma też swoją utopję. Racjonalizm wieku oświecenia wyraził się w wolterowskim «Candid'zie», utopijny socjalizm z pierwszej połowy naszego wieku wydał «Ikarję» Cabeta, marksowski zaś — końca wieku — znalazł swego piewę w amerykańniku Edwardzie Bellamy'm. Powieść tego ostatniego «W roku 2000» (*Looking Backward*) wywołała przed dziesięciu laty dużą wrzawę na obu półkulach i nawet na polskie była tłómaczona trzy razy. Formalna ta apoteoza socjalizmu przedstawia w najponętniejszym świetle świat, zorganizowany na podstawie komunistycznej wytwórczości. Wpływ tego dzieła daje się mierzyć liczbą wywołanych przez nie odpowiedzi. Pierwszy pośpieszył z nią również amerykańnik Michaëlis, aby «Rzutem oka w przyszłość» (Lipsk, u Reclama) odkryć na słońcu socjalistycznym nader smutne plamy. Nawet oschły polityk, Eug. Richter, spłodził utopijną powiastkę, grożącą robotnikom — na wypadek zwycięstwa czerwonego standardu — piekłem na ziemi. Niemniej ponure *memento* rzuca ludzkości, opętanej demonem socjalizmu, Gregorovius w fantasmagorji swej «Raj na ziemi» (*Der Himmel auf Erden*).

Twory te, nietyle fantazji i artyzmu, ile fanatyzmu społecznego, rychło poszły w zapomnienie. Z każdego wiersza zbyt przebijała szkolarska doktryna, aby miały w sercach ludzkich ślad zostawić głębszy. Świat czytający stepił szybko swą wrażliwość na ujęte w formę dialogów i obrazków wywody, i poza tem do znużenia powtarzane przez setki gazet, broszur i mówek.

Fantazja znowu weszła w swoje prawa.

II.

Ostatnie dwa lata mają do zanotowania nową serję powieści utopijnych. Ruch literacki w tym kierunku wzmógł się na obu półkulach. Widoczny w tem ślad dwóch faktów, oddziaływujących silnie na wyobraźnię współczesnych. Jednym z nich: szereg wspaniałych odkryć, teoryj i podróży naukowych, otwierających postępowi ludzkiemu olśniewające horyzonty; drugim: obrachunki z kończącym się dziewiętnastym wiekiem.

Autorzy nowszych tych utworów nie pozostają w służbie u żadnej aktualnej doktryny lub partji politycznej, wszyscy puszczają cugle swej fantazji, nie obciążając jej żadnym balastem dogmatów partyjnych. Nie znaczy to, jakoby się ogółem wyrzekali także idei, myśli przewodniej; jest ona jednakowoż czysto indywidualną, wysnutą z głębi osobistych sympatyj, marzeń, poglądów naukowych, nie zaś agitatorsko walczącej jakiejś szkoły. Utopje to więc w pełnym znaczeniu słowa.

Podróże Nansena i André'go oraz odkrycie Roentgena natchnęły amerykańnika Franka R. Stocktona pomysłem do «opowiadania z dwudziestego stulecia», p. t. «Do bieguna północnego i jądra ziemi» (Stuttgart i Lipsk, Deutsche Verlags-Anstalt). Jest to wolna fantazja, nieodbiegająca od utworów Jul. Verne'go. Jesteśmy w połowie dwudziestego wieku, w warsztatach sardyjskich — niedaleko New-Jersey'u — kierowanych przez genialnego wynalazcę Rolanda Cleve. Nawiasem dowiadujemy się, że przyjeżdża on z Europy okrętem o zupełnie innej strukturze, niż teraźniejsze; składa on

się mianowicie z dwóch ruchomych, walcem złączonych z sobą części: kadłub dolny zawiera maszyny i paliwo, górny zaś, wystający wysoko po nad wodę — kajuty i pokład. W ten sposób unika się niemiłych wstrząśnień i oszczędza dużo na miejscu. Cleve specjalnie pracuje nad dwoma odkryciami olbrzymiej, wszechludzkiej doniosłości, i w toku opowiadania udają mu się oczywiście oba. Jednym z nich jest — dotarcie do bieguna północnego. Nie dochodzi do tego w sposób tak prymitywny, do jakiego uciekali się dawni podróżnicy. Popelniali oni wszyscy ten kardynalny «błąd», że podróżowali po powierzchni lodowców, Cleve zaś radzi sobie inaczej: puszcza specjalnie zbudowany statek popod lodowce, wychodząc z tego słusznego zapatrywania, że między ich spodem a dnem morza jest przestrzeń wolna, doskonale nadająca się do żeglugi. I udało się. Ekspedycja jego, żyjąc przez długi czas jakby pod wiekiem trumny, dotarła nareszcie tam, gdzie dotąd noga ludzka nie postąpiła, a kapitan uroczyście obwieścił: szerokość geograficzna — 90°, długość — cała.

Roland Cleve sam w tej ekspedycji udziału nie brał — musiał pracować w warsztatach nad udoskonaleniem innego odkrycia, może ważniejszego jeszcze w skutkach, mianowicie nad «promieniem artezyjskim». Przez kombinację światła elektrycznego sprodukował promień, przewyższający pod każdym względem Roentgenowski, promień, który, wnikając w ziemię, rozświetlał robił ją, jej wnętrze przezroczystym. Na tem nie dosyć. Obserwowanie rozmaitych znanych nam warstw geologicznych jest rzeczą bardzo cenna, powstaje jednak pytanie: co jest pod nimi? jak wygląda najgłębsza treść jądra globu naszego? Roland Cleve znalazł na to odpowiedź, «niweczając» gruntownie wszystkie dziś panujące teorie naukowe. Opanowawszy świat arktyczny, pusty i smutny, znalazł niespodzianie drugi olbrzymi świat, również pusty i smutny, w samym środku kuli ziemskiej. «Rozświetlając» jej skorupę, doszedł mianowicie do punktu, gdzie go uderzył blask podziemny, bład, bezbarwny, niezbyt intensywny. Co to może być? Przecie «ogień wieczny», który geologowie tu umieścili, nie takby się przedstawiał! Stanowczo znajduje się tu dziwna jakaś, nieznaną substancją. Nareszcie udało mu się dotrzeć do niej. Co prawda, w sposób niezbyt prosty. Skonstruował był właśnie olbrzymią bombę automatyczną, odznaczającą się tem, że siła jej i chyżość rosła w miarę napotykaných przeszkód, niszczyła więc w pędzie swym miasta, lasy, góry, a nadawała się doskonale do «wiercenia» tunelów. W sam raz nieszczęście chciało, że bomba ta padła na ziemię i zaczęła drażyć w niej coraz głębszy otwór. W krótkim czasie powstał ztąd szyb niesłychanej głębokości, a z dna przeświecało znów to światelko matowe, które widziano w próżni, dokąd sięgał promień artezyjski. Cleve nie mógł dłużej wytrzymać, i ku wielkiej trwodze swej ukochanej — ta naturalnie wszędzie być musi — spuścił się do owego szybu. Plon wywiózł ztamtąd sowity, mianowicie niebywałych rozmiarów djament, oraz odkrycie, że wnętrze naszej ziemi jest jednym wielkim djamentem. Do tego «faktu» dorobił natychmiast teorię, mianowicie, że gdy ziemia nasza była jeszcze kometa, zapaliło słońce jej wnętrze, z czego powstał «najczystszy węglík» — djament, z popiołów zaś — inne warstwy mineralne i skorupa.

Stockton zaopatrzył swą bajkę w odpowiedni aparat powieściowy, a nawet humorystyczny, ograniczył natomiast swój horyzont psychiczny i społeczny. Dał więc naukową utopję, która zaprzatnie uwagę tylko na chwilę, ale nic też więcej. Ciekawsze, niż losy bieguna północnego, są dla nas dotąd jeszcze losy dusz naszych i starych naszych społeczeństw.

U PROGU NAUKI.



zamiarem przyjrzenia się naocznego gminnej szkółce elementarnej w Królestwie nosilem się dawno. Świco przedsięwzięte reformy kazały mi wybrać chwilę obecną.

W znajomym mi szlacheckim dworku w Pultuskim, gdzie, wyruszywszy z Warszawy, po bliższe informacje zboczyłem, doradzono mi zwiedzenie szkółki w po-

Szelkowa — włościańskiego, bo jest i Szelków — szlachecki. Przeciętnie do trzydziestu. Z dalszych wiosek przybywa po kilkoro. Zimową porą rodzice odwożą kolejno dzieci. Liczba uczących się powiększa się na jesieni, zmniejsza się z wiosną...

— Czy przeważają chłopcy, czy dziewczynki?

— We wstępnym i pierwszym od-

wiek po polsku, uczą się łatwiej i języka rosyjskiego. Równomierny wykład idzie znacznie lepiej i wymaga dłuższego czasu, aby też same wiadomości w dziecięcy umysł wdrożyć.

— Czego się też dziatwa najchętniej uczy?

— W ogóle garną się do książki chętnie. Umiejący czytać z prawdziwą radością uczą się wierszyków, z pewną dumą deklamują bajki Krasickiego... Z przedmiotów wykładanych zauważyłem, że dzieci rodziców inteligentniejszych ogromnie interesuje geografia, a zwłaszcza stron dalekich. W matematyce pilniejszymi bywają chłopcy, dziewczęta rachować nie lubią.

— Czy który z pierwotnych wychowawców tutejszej szkółki poszedł następnie do wyższych zakładów naukowych?

— Zdaje mi się, że nie. Zresztą nie umiem na to stanowczo odpowiedzieć, gdyż dopiero dwa lata jestem w Szelkowie. W Kolneńskim, gdzie poprzednio miałem posadę, wielu synów włościańskich kończyło gimnazja i uniwersytet.

— A poza szkolną nauką, czy niema uczących się prywatnie?

— Owszem. Udzielam lekcji 10 do 12 chłopcom i dziewczynkom. Sami rodzice proszą o to. Dzieci przychodzą w godzinach wolnych i uczą się razem. Dla mnie to wygodniej, a dla rodziców koszt niewielki.

— Czy ludność miejscowa wogóle inteligentna?

— Nawet bardzo. Umiejących czytać i pisać wśród starszych jest dużo. Pisma ludowe mają w gminie 20 prenumeratorów. Przytem mamy bibliotekę gminną i nasze „muzeum wiejskie“. Jeżeli panu czas pozwala, możemy tam zająć podczas paazy. Do budynku gminnego niedaleko.

Zgodziłem się chętnie. Nie chcąc odrywać p. Stankjusa od obowiązkowych zajęć do czasu paazy, wyszedłem przed szkółkę, na trakt szosowy, rozejrzeć się po wiosce. Przyjazd mój wzbudził pewne zaciekawienie. Zaczęto mi się przyglądać; na progach chat zarysowały się sylwetki barczystych gospoś wiejskich; wracający z pola na południowy wypoczynek gospodarze witali mnie Bożem słowem.

Zagadnałem jednego o wyrazistych ryśach, plowej czuprynie.

Od słowa do słowa, zgadalo się o szkółce.

— Szkoła, dobra rzecz! — powiada mój mazur z podlewą kurpiowską, gdyż Szelków już Myszeniecką puszcza pachnie — bo, z przeproszeniem pana, człowiek jest jako ta drzewina w lesie, a skoro teraz są „szkółki“, to i człękowi przydatne.



Z gminnej szkółki. Wazony na kwiaty, wykonane przez Antoniego Drobosza w Woli Popielnickiej.



Na lekcji w szkole gminnej.

blizkiem Szelkowie (pow. makowski, gub. łomżyńska), jako wyróżniającej się pod wielu względami.

Zastosowawszy się do udzielonych mi wskazówek, znalazłem się przed szelkowska szkółką gminną. Budynek szkolny, stary, szczupły, niewiele napozór obiecywał.

Przedstawiwszy się miejscowemu nauczycielowi, p. Maciejowi Stankjusiowi, i wyluszczywszy cel przybycia, poprosiłem o chwilę pogawędki i możność zwiedzenia uczelni.

Godzina była przedpołudniowa — pora wykładów. W ciasnej stosunkowo izdebce znalazłem około ośmdziesięciu chędogo przyodzianych dzieci obu płci, wieku od 6 do 15 lat.

Zgłaszających się po naukę jest znacznie więcej. Letnią porą cztery oddziały (szkółka gminna podzielona jest pod względem wykładowym na cztery oddziały: wstępny, pierwszy, drugi, trzeci) — liczyły 130 dziatwy — objaśnił p. nauczyciel. — Brak miejsca, szczupłość lokalu, względy higieny kazały nam ograniczyć się na porę zimową, gdy okien otwierać nie można, do ośmdziesięciu. Niebawem jednak stanie nowy budynek szkolny, znacznie obszerniejszy, wtedy to napływowi żądnych nauki nie stanie na zawadzie.

— Z ilu też wiosek ludność korzysta z tutejszej szkółki?

— Gmina Szelków obejmuje 12 wiosek i przysiołków z ludnością przeszło 7-tysięczną. Rzecz prosta, że najwięcej dzieci uczęszcza do szkółki z samego

dziale więcej dziewczynek, w drugim i trzecim — chłopców.

— Więc nie wszyscy kończą wszystkie cztery oddziały?

— O, nie! Z ogólnej liczby 80 uczniów i uczennic w trzecim oddziale zaledwie jest 10.

— A reszta?

— Dziewczynki, dla których prędeej znajduje się robota w domu, poprzestają, z małemi wyjątkami, na pierwszym oddziale. Są zresztą od chłopców pilniejsze, często douczają się w domu, korzystają zatem więcej. Z chłopców również wielu, nauczywszy się czytać i pisać o tyle, iż się mogą modlić z książki, przerywa dalszą naukę.

— Z jakim zasobem wiadomości wychodzi uczeń, który skończył wszystkie cztery oddziały?

— Czyta płynnie w obu językach, pisze dość ortograficznie, zna geografię Europy i co nieco innych części świata. Z arytmetyki zdolniejsi dają sobie radę z ułamkami. Poza tem wykładaną bywa dość obszernie historia Rosji; co się zaś tyczy nauki religji, pod tym względem już w drugim oddziale robią uczniowie znaczne postępy. Wykłada miejscowy proboszcz, ks. Żmijewski.

— Od czego rozpoczyna się nauki wstępnego oddziału?

— Naturalnie od alfabetu. Z rozporządzenia władzy naczelnej, nauka obu języków w tym oddziale rozpoczyna się jednocześnie i w jednakim stopniu.

— Obu alfabetów?

— Tak. Zauważyłem jednak, że dzieci, które z domowej nauki umieją cokol-

Jeno... (podrapał się w głowę) z dzieckiem tak potraza, jak z młodym kozem leśnym. Zrazu zasiejesz w szkółce... niech sobie rośnie do słonka, jak weszło. Nie

dzo gustowny i dokładnie wykończony. — Wielką pomocą dla mnie — objaśniał, w dalszym ciągu p. Stankjus — jest tutejsze muzeum wiejskie, czyli — jak

karty graficzne różnych chorób zwierzęcych, pełno próbek tkanin, nawet zabawki wyrobu włociańskiego i instrumenty muzyczne.



Po lekcji.

trza mu ani gałązek obcinać, ani okrzysywać, bo uschnie. Dopiero później, jak strzeli w górę, a korzeniem dobrze swego gruntu chwyciło, to mu okrzysanie nie szkodzi. Z dziecka nauką podobnie.

Tymczasem przed szkółką zaroilo się. Dzieciaki wybiegły na pauzę. Wróciłem do nauczyciela i, korzystając z opróżnienia sali szkolnej, przyjrzałem się różnym utensyljom szkolnym. Uwagę moją zwróciły modele uli, plugów, młotki, ekerki i inne wyroby z drzewa.

— A to nasz „Sloyd“ — objaśnił p. Stankjus. — Przy naszej szkółce jest oddział rękodzielniczy. Ponieważ nauczyłem się robić ule w Muzeum pszczelnictwa w Warszawie i drzewnego rękodzielnictwa w Petersburgu, przeto w tym głównie kierunku oddział mój prowadzi. Uczących się chłopców starszych mam 14. Są chętni i pracowici, a tak zasmakowali w robotach ręcznych, że uważaliby za największą karę dla siebie, gdyby którego pozbawić jej za jakieś przewinienie. Dużo też mają zdolności w tym kierunku. Oto na przykład koszyczek z drzewa na widelce i noże... wyrób ucznia. Prawda, że ładny?

Nie mogłem przeczyć. Istotnie koszyczek był bar-

my nazywamy — „Skarbczyk“ wiejski“, założony w r. 1898 dzięki poparciu p. ministra dóbr państwa i rolnictwa A. I. Jermołowa i kuratora warszawskiego okręgu naukowego W. M. Ligina, z inicjatywy p. komisarza makowskiego powiatu J. G. Popruzenko. Starsze dzieci oddziału rękodzielniczego biorą ze Skarbczyka modele do domu... Może pójdziemy obejrzać?...

W dziesięć minut znalazłem się w budynku zarządu gminnego, gdzie pomieszczono w dwóch dużych pokojach bibliotekę i ów skarbczyk. Zaznajomiwszy się z miejscowym pisarzem gminnym p. Józefem Olchowskim i teściem tegoż, b. nauczycielem wiejskim, p. Fręnsie, sympatycznym staruszkim, spełniającym honorowo funkcję kustosa szelkowskich zbiorów — rozpocząłem, ku wielkiemu swemu zadowoleniu, przegląd „skarbczyka“.

Powiem szczerze, że byłem zdumiony. Nagromadzono tu z górą tysiąc przedmiotów, począwszy od portretów, od reprodukcji obrazów rodzajowych naszych artystów, skończywszy na latarni czarnoksiężkiej, a wszystko z ofiar ludzi dobrej woli. Są więc modele ulepszonych plugów, graniczące z artyzmem wyroby garncarskie miejscowej ludności, jest malownicza odzież włociańska, są wyroby z drzewa z różnych okolic, rogi zwierząt, kolekcje minerałów, zbiór owadów i motyli, mapy geograficzne, wyroby i narzędzia ślusarskie,

środkami domowemi“. Od tej pory włocianie upominają się prosto o „czytanie“. Wielkiem też powodzeniem cieszyły się obrazy z „Królowej Niebios“, pokazywane przy pomocy latarni czarnoksiężkiej.

Dodatknie wrzenie uzupełnia miejscowa biblioteka włociańska. Założona dnia 26 grudnia 1897 roku, liczy 232 tomików, w tej liczbie 92 książki w języku rosyjskim a 140 w polskim, podzielonych na 5 oddziałów:

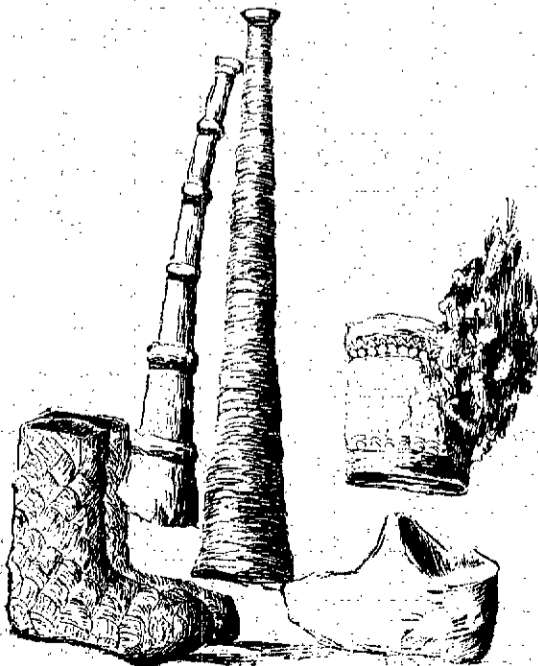
I. treści religijnej	22
II. „ naukowo-popularnej	34
III. z higieny ludowej	16
IV. treści specjalnej	53
V. „ beletrystycznej	107

Początkowo książki z szelkowskiej biblioteki były udzielane wyłącznie mieszkańcom gminy; obecnie wydają się i dalszej ludności, za pośrednictwem wójtów gmin i nauczycieli ludowych. W roku 1898 było w czytaniu książek: z I oddziału 121 polskich; z II—99 polskich, 2 rosyjskie; z III—30 polskich, 1 rosyjska; z IV—47 polskich, 1 rosyjska; z V—287 polskich i 15 rosyjskich.

Największą poczytnością cieszyły się książki religijne i beletrystyka, zwłaszcza historyczno-obyczajowa. Wśród czytającej młodzieży przeważały kobiety, wśród starszych — mężczyźni.

Słońce staczało się już ku zachodowi, gdy opuszczałem „Skarbczyk“ szelkowski. W „Księdze pamiątkowej“, znalazłem długą listę imion, a między innymi kuratora warszawskiego okręgu naukowego r. t. Ligina, z życzliwą uwagą.

Łowczy.



W „Skarbczyku“. Łapcie litewskie, trąby pastusze, czepiec wessiny, chodak.



M. Stankjus, nauczyciel.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

IX.

Gdy Gesinowski zjawił się z powrotem w kantorze, Meszke i Kowalewicz, którzy wyczekiwali go niecierpliwie, już z tryumfującego uśmiechu poznali, że załatwił interes pomysłnie. Poszli za nim do kasy, on zaś najprzód wyjął z kieszeni grubą paczkę banknotów, a potem zaczął się rozbierać.

— Nie było łatwo! — opowiadał. —

W nieobecności starego Hozenberga nie chcieli zdyskontować. Ale uparłem się... Policzyli, złodzieje, jeden na miesiąc. Trudno, musiałem się zgodzić. I... jaki ten Kaczmarzski idjota. Chciał, żebym ja zyrował te weksle. Uważacie, panowie, moje zyro po podpisie firmy «Wilhelm Szener»!

Kowalewicz był poważny i nie dzielił wcale radości Gesinowskiego.

— Dobrze i tak, kiedy nie może być inaczej — rzekł. — Lecz na drugi raz musimy być ostrożniejsi. Pomyśl pan, jutro ostatni termin naszego akceptu. A gdyby tak byli panu u Hozenberga odmówili dyskonta?

Gesinowski odparł z niezadowolaniem:

— Najprzód, proszę pana, wiedziałem, że mi nie odmówią. Kaczmarzski robi, co chce, ma prokurę nie od parady, a to mój dawny przyjaciel. Wiedziałem, że jak go poproszę, zrobi. A potem, gdyby nawet nie zrobił, to powiedziałbym teraz panu Augustowi, a onby pieniądze za godzinę znalazł.

— Czy pan myśli, że pan Szener ma fabrykę pieniędzy? — spytał zgrzyliwie trochę Kowalewicz.

Tu Meszke wziął stronę Gesinowskiego.

— Panie Kowalewicz, pan nie przypaszcza, aby dla pana Augusta było trudnem znaleźć dwa tysiące rubli.

— Jak potrzeba, to zawsze jest trudno...

Gesinowski rozgniewał się na dom.

— Czego się pan martwi, kiedy już wszystko w porządku! Jakby się kto sam szczypał i krzyczał, że boli... Pieniądze na jutrzejszy akcept mam, możesz pan spać spokojnie.

Kowalewicz opuścił kasę zamy-

ślony i poszedł do swego biurka. Coraz więcej niepokoił go stan interesów; kredyt stawał się z każdym dniem trudniejszym, a Kowalewicz wiedział dobrze, że istnienie firmy na nim opierało się wyłącznie. Tymczasem z banków ciągle zwracano weksle, przedstawione do dyskonta, prywatni bankierzy postępowali z równą nieufnością, a gdy czasem przyjmowali lepsze papiery, to liczyli wprost lichwiarskie procenty. Jego obawy zwiększał jeszcze Szener, który od pewnego czasu znowu przestał zajmować się interesami: wpadał na chwilę, podpisywał listy, nie czytając ich; nie wiedział zgoła, co się w kantorze

jaźnie — i był mu za to ogromnie wdzięczny. To też, gdy zostawał sam z panią Heleną i panną Zofją, i te zaczynały wypytywać o Augusta, bronił go od najłżejszych zarzutów i tak gorąco o nim mówił, że obu paniom wracał spokój.

Okolo godziny 4 zjawił się w kantorze Szener. Kazał sobie podać książkę kasową i kopjały listów i, umiesciwszy się w fotelu, począł je przeglądać. Nie długo to jednak trwało; był nadto zdenerwowany, by się oddać ścisłej pracy. Zapalił papierosa, oparł się na poręcz, głowę przechylił w tył i z przymkniętymi oczyma puszczał wolno niebieskie obłoki dymu.

Znajdował się teraz bez przerwy w stanie gorączki. Zdawał sobie dokładnie sprawę ze swego położenia i czuł do siebie samego wprost niesmak. Wrócił do pani Werlinden, spędzał u niej znowu codziennie długie godziny, ale nawet przy niej nie było mu już dobrze. Niby palacz opjum, rozumiał, że się gubi, lecz nie miał siły wyrzec się trucizny.

Stosunek z panią Marją stał się naciągniętym i sztucznym. On musiał udawać, że wierzy każdemu jej słowu, inaczej gniewała się i stawała się cierpką; zaś w istocie Szener nie mógł się zdobyć na wiarę, nawet — gdy chodziło o drobnostkę. Mówiła mu, że była w mieście, a jemu natychmiast przechodziła przez głowę myśl: pewno miała schadzke... Teraz, gdy wiedział, że ona była należała do Tarkiewicza, jątrzyło go i drażniło, dlaczego jemu wciąż się broniła, jemu, który jej tak pragnął. Powiedział to jej raz z brutalną szczerością, właściwą nieśmiałym. Ona obraziła się bardzo. — «Nie wiem,

za kogo pan mnie bierze — rzekła. — Mogę tylko panu powiedzieć, że się pan względem mnie bardzo myli!» Długo nie pozwoliła mu wspomnieć, że ją kocha i marzy o jej pocałunkach, a gdy złągodniała, kazała mu czekać. — «Teraz pan mi nie ufa, teraz nie mogłabym. Niech pan czeka...»

Tarkiewicz zniknął bez śladu. Kiedy pytał o niego, pani Marja z obrażoną miną odpowiadała, że nie koresponduje z nim i nie wie, co robi i gdzie bawi. Zresztą w domu u Werlindenów nie było wesoło. Werlinden, coraz bardziej chory, rzadkie miewał chwile przytomności. Przychodziły nań napady szaleństwa, podczas których dwóch ludzi trzymać go musiało, by w mieszka-



DZIAD UKRAIŃSKI, obraz Teodora Buchholtza.

działo. Przytem począł wybierać z kasy dość znaczne sumy, które dziś stanowiły dla domu różnicę.

Po mieście chodziły o Szenerze plotki, które w sferach handlowych szkodziły mu bardzo. Mówiono głośno o jego stosunku z panią Werlinden, z którą niejednokrotnie spotykano go na ulicy lub w Łazienkach.

Psuło to do reszty reputację jego solidności, zaś Kowalewicz zdawał sobie sprawę, jaki to miało wpływ na kredyt firmy. W domu Szener bywał rzadko, wieczorami zwykle zniknął.

Kowalewicz przychodził teraz dość często do państwa Szenerów. Zauważył z radością, że Szener traktuje go serdeczniej, poufale a przy-

niu mebli nie porozbijał. Po każdym ataku, leżał kilka dni w łóżku; lekarze radzili oddać go do szpitala, twierdząc, że stan jest nieuleczalny i że ciągle pogarszać się będzie; pani Marja jednak nie mogła się na to zdecydować, była dla męża bardzo dobrą, mało wychodziła z domu, opiekowała się nim z wielką troskliwością. Płakała nieraz przed Szenerem, mówiąc o chorym, i powtarzała, że nigdy nie odda go do szpitala. Gdy jednak napady furji poczęły zdarzać się coraz częściej i stawały się wprost niebezpiecznymi, po długich namysłach i naradach, postanowiła umieścić męża w jakimś porządnym domu zdrowia zagranicą. Próżno Szener, przewidując znaczne wydatki przy bardzo małych środkach, przekładał, że lepiej korzystać z miejscowych szpitali. Słysząc o tem nie chciała.

Pozostawało zatem myśleć o funduszach, by urzeczywistnić ten plan. Pani Marja, przy pomocy Szenera, zredagowała list do ojca Werlindena, przedstawiła stan zdrowia męża i żądała dlań pomocy. — «Dla siebie nie prosilibym pana nigdy, choćby mi przyszło z głodu umrzeć — pisała. — Muszę rzucić precz dumę, gdy idzie o życie Mikołaja...»

Kiedy wkładała list do koperty, Szener spojrzawszy mimowolnie na adres. Zdziwił się, ujrzawszy zupełnie obce nazwisko. Nie mógł się powstrzymać od pytania:

— Jakto, ojciec męża pani nie nosi tego samego nazwiska?

Ona zarumieniła się i, po chwili wahania, wyznała:

— Mika jest synem naturalnym...

Już tydzień mijał od dnia wysłania owego listu, odpowiedź wciąż nie przychodziła. Pani Marja jednak nie traciła nadziei i była dobrej myśli. «Przecież ojciec nie może odmówić synowi ratunku» — powtarzała.

Szener był znacznie mniej pewnym i denerwował się bardzo, że nie będzie mógł przyjść z pomocą pani Marji. Nie dlatego, iżby uważał taki wydatek ponad siły. To mu było wszystko jedno. W ostatnich czasach czuł, że ziemia usuwa mu się z pod nóg, że stara firma chyli się ku przepaści, — i ratunku znikąd nie widział. Bał się myśleć, co będzie za miesiąc lub dwa; kantor stawał mu się nienawistnym: wpadał doń rzadko, na chwilę, i zaraz uciekał. Ale nawet, gdyby chciał, większej sumy nie mógłby dać obecnie pani Marji; w kasie często paruset rubli nie zostawało; zdarzało się, że do wypłaty zachodził brak kilkudziesięciu rubli i tych trzeba było szukać na mieście. A pośród finansowych zmartwień, największą troską była mu owa suma piętnastu tysięcy, wzięta

przed kilku miesiącami od siostry. Sam dobrze nie rozumiał, gdzie się te pieniądze podziały, a widział, że są bezpowrotnie stracone.

Zaczął się ściemniać. Szener tego nie zauważył i siedział wciąż w swym fotelu zamyślony. Teofil przyniósł dużą lampę i postawił ją na biurku; obudzony jaskrawem światłem, Szener wyprostował się i jał machinalnie przerzucać papiery.

Nagle drzwi otworzyły się cicho, i z lekkim szelestem jedwabnych spódnic wsunęła się do gabinetu pani Werlinden. Szener wydał okrzyk zdziwienia i podbiegł ku niej.

— Co się stało? Wygląda pani tak dziwnie! Czyżby mąż?...

— Nie — odrzekła suchym, urywanym głosem, — to nie o Miki chodzi. Po wczorajszym ataku leży, jak zwykle, bezsilny. Ale dostałam list od jego ojca.

— Odmawia?

— Nie dość, że odmawia, lecz w jaki sposób! Podarłam list, bo byłoby mi wstyd nawet panu go pokazać. Każde słowo, to obelga. Jak gdybym była najostatniejszą z kobiet!

Zamilkła; on narazie nie wiedział, co jej powiedzieć.

— Czy ja nie robiłam dla Miki wszystkiego, co możliwe i niemożliwe? — zaczęła znowu. — Pan to widział najlepiej, niech pan powie, czy ja dla niego nie byłam dobrą? Poświęciłam mu całą młodość, najpiękniejsze lata... Oto nagroda!

— On temu nie winien — wtrącił łagodnie Szener.

— Ja wiem, że nie winien, ale cóż z tego! Czyż to zmniejsza moją krzywdę? Ojciec, który odmawia synowi ostatniego ratunku...

Rozrzewniła się i ze łzami w oczach mówiła:

— Co ja z tym biedakiem pocznę teraz? Oddać go do szpitala tutaj? Nie, to jabym wówczas musiała uciekać gdzieś daleko. Czyż ja mogłabym żyć, wiedząc, że o kilka ulic siedzi zamknięty, niby w lichem więzieniu? Jabym chwili nie miała spokojnej.

— Trudno, proszę pani, gdy nie można inaczej...

— Panu to łatwo mówić! Co on pana obchodzi! Jabym zrobiła nie wiem co, by mu wrócić zdrowie. A jeśli to niemożliwe, to muszę przynajmniej zapewnić mu wygody. Pomyśleć sobie, że jeszcze dziś rano miałam najlepszą otuchę, nawet paszport odebrałam i kazałam rzeczy po trochu pakować. A teraz... teraz...

Tak rozczuliła się nad własnym zmartwieniem, że nie dokończyła i wybuchnęła głośnym łkaniem. Szener płacz jej bolał nieznośnie. Posadził ją w swoim fotelu i jał całować po rękach.

— Pani Marjo, trzeba się uspo-

koić! Bóg świadkiem, że gdybym mógł, zrobiłbym wszystko. Ale nie mam teraz... Może zdołam zebrać trochę pieniędzy; niech pani będzie cierpliwa parę tygodni...

Ona łkała wciąż.

— Może prędzej; uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, tylko nie martw się tak, pani, nie płacz...

Zapukano do drzwi. Pani Marja porwała się z fotelu, i z chustką przy oczach wysunęła się do przyległego pokoiku. Szener poszedł otworzyć.

Wszedł Gesinowski.

— Chciałem prosić pana — rzekł, zatrzymując się na progu — o urlop na resztę dzisiejszego dnia. Mam pójść do adwokata.

Szener, trochę zniecierpliwiony, że go trudzono taką drobnostką, odpowiedział:

— Ależ niech pan idzie.

— Tylko, że pan Kowalewicz także wyszedł, więc nie wiem, czy kasę zamknąć zupełnie, czy klucze zostawić...

— Niech pan mi zostawi.

Gesinowski podał mu kluczyki i kartkę papieru, na której była wypisana suma, znajdująca się w kasie. Kiedy wyszedł, Szener mimowoli rzucił okiem na ów skrawek papieru i zdziwił się: dwa tysiące sto kilkadziesiąt rubli... Już dawno kasa nie była tak bogata.

Przeszło dwa tysiące rubli! Błyskawicą przemknęła mu po mózgu myśl: — Mógłbym ukoić jej rozpacz. Ale zaraz się zreflektował. — Nie, nie, to byłoby szaleństwo! — Właśnie dlatego... Za wszystkie bóle i cierpienia, których ona była przyczyną, rzucić jej pod nogi takie poświęcenie... To byłaby zemsta, prawdziwa zemsta; ona musiałaby poczuć i wstyd, i żal, musiałaby powiedzieć sobie: — takim człowiekiem pogardziłam dla pospolitego chłystka...

Rozwaga wracała i wołała: — Nie, nie możesz tego uczynić, nie wolno ci! I jednocześnie czuł, że się nie zwalczy, że jednak tak uczyni. Położył klucze i kartkę na biurku i odemknął drzwi od saloniku. Pani Marja siedziała na kanapce bez ruchu; głowę oparła na poręcz, przy ustach trzymała chustkę. W pokoju nie było żadnego światła, tylko przez otwarte drzwi szła z gabinetu jasna smuga, tworząc półmrok.

Szener usiadł na sofie obok pani Marji i wziął ją za rękę.

— Pani Marjo!

Ona, zamyślona i splakana, nie odpowiedziała.

— Pani Marjo! Jest wyjście. Nie wiedziałem, że dzisiaj do kasy wpłynęło trochę pieniędzy. Czy pani tysiąc rubli wystarczy?

— Ale z kąd je wziąć?

— Ja pani pożyczę.

— Kiedy pan nie może.

Z TEKI KRAJOBRAZÓW.



O S I A C H,

miastożw. Karyntji, z klasztorem, w którym miał zakończyć życie Bolesław II Śmiały.

— Rzeczywiście... nie mogę. Jednak to zrobię... Jestem sam w kłopotach, inaczej nie byłbym pani pozwolił pisać owego listu. Lecz dziś mam potrzebną sumę...

— Nie wezmę nigdy!

— Weźmie pani, musi pani wziąć. Niech pani zaczeka chwilę.

Wstał i poszedł do kantoru; w kilka minut wrócił, niosąc paczkę sturublówek.

— Oto tysiąc rubli — rzekł.

Ona odsunęła zwi tek.

— Nie mogę przyjąć. Gdybym wiedziała, że to panu nie czyni różnicy, wzięłabym bez wahania, bo to przecie nie dla mnie. Ale pan sam ma teraz trudności, panu samemu pewno brak. Więc nie mogę.

Szener zaczął nalegać. Wzięła nareszcie, wsunęła banknoty za gors i wyciągnęła obie ręce do Szenera. Była naprawdę wzruszona. Choć nie zdawała sobie sprawy, jakie znaczenie mogła mieć obecnie dla Szenera taka suma, rozumiała wszakże, że to jest z jego strony wielkie poświęcenie.

— Nie zapomnę panu tego nigdy — rzekła. — Jesteś pan prawdziwym przyjacielem.

— Tylko przyjacielem?...

Zamknęła mu usta ręką.

— Nie mów pan tak, nie psuj mi pan tego wzruszenia. Teraz czuję, że może względem pana zawiniłam. Nie tak, jak pan myśli — dodała, bojąc się, by nie wziął tych słów za przyznanie się do stosunków z Tarkiewiczem — lecz w czem innym. Ale, panie Augustcie, żałuję tego... Naprawdę żałuję...

Przysunęła się do niego, objęła ramieniem za szyję i prawie do ucha mówiła:

— Pan jest inny człowiek, niż wszyscy, ja pana czasem nawet nie poznaję... Pan naprawdę mnie lubi. Ja nie powinnam była być dla pana taka... Przepraszam...

Była tak pokorną i słodką, jak Szener jej jeszcze nigdy nie widział.

— Jesteś moja? — szepnął.

Ona ledwo dosłyszalnym głosem:

— Tak, twoja...

Przycisnął ją do siebie i zaczął całować; ona nie bronila się wcale. Lecz poczuł na jej twarzy świeże, ciepłe jeszcze łzy. To go otrzeźwilo.

— Pamiętaj, że jesteś moja! — powtórzył.

— Jestem twoja...

Po raz pierwszy mówili sobie «ty». Szener czuł, że mu się oddawała. Ale on nie chciał korzystać z momentu. «Wyglądałoby, że żądam zapłaty za moją pożyczkę — myślał — ja jej tak mieć nie chcę».

Odsunął się i, biorąc ją za rękę, rzekł:

— Jedź pani teraz do Berlina z mężem, umieść go i wracaj. Wracaj jaknajprędzej. Teraz nie będę pani mówił... Masz zbyt wiele zmartwień i trosk... Gdy pani wróci spokojniejsza, wówczas upomnę się... Przyjdę i powiem: Jesteś moja...

Ona patrzyła mu z wdzięcznością w oczy i uśmiechała się.

— Kiedy pani chce jechać?

— Jaknajprędzej. Jutro.

— A wróci pani?

— Za dwa tygodnie.

— Za dwa tygodnie! — westchnął.

Pani Marja pochylała się i przemknęła swemi czerwonymi wargami po jego ustach.

— Czyż to długo? — rzekła.

On ją przytrzymał, popatrzył i wpił się w jej usta.

— Niech pani już idzie — rzekł potem zmienionym trochę głosem. — Inaczej głowę stracę!

Ona jakby żałowała odejść i, nie śpiesząc się, jęła poprawiać kapełusz. Lecz Szener przeszedł pierwszy do gabinetu.

— Do jutra! — rzekł, całując ją w rękę.

— Do jutra!

... Nazajutrz Szener przyszedł wcześniej niż zwykle do kantoru. przypomniał sobie bowiem, że zabrał klucze Gęsinowskiego od kasy. Trafił na wspólne czytanie rannej poczty przez trzech prokurentów. Szener na wstępie oddał kasjerowi klucze, zaś gdy listy były przejrzane, kazał sobie podać kopjały z dnia poprzedniego i zatopił się w czytaniu.

Kilka chwil ledwo minęło, gdy w gabinecie zjawił się z powrotem Gęsinowski.

— Mamy dziś do płacenia akcept w banku przemysłowym.

Szener poruszył się.

— Pieniądze pan ma?

— Miałem przygotowane, ale znajduję teraz w książce notatkę, że pan był łaskaw podnieść wczoraj wieczorem tysiąc rubli.

Szenerowi zabiło żywiej serce. Siląc się na spokój, zapytał:

— Ile wynosi akcept?

— Dwa tysiące.

— Wiele pan ma w kasie?

— Pozostało tysiąc rubli z czemś.

— Więc brak tysiąca?

— Tak.

Zrobiła się krótka cisza. Słychać było tylko jednostajny tyk — tak zegara.

— Mamy w portfelu jakie weksle? — spytał Szener.

— Same prolongacyjne. Co lepsze, zdyskontowałem wczoraj u Hozenberga. Ledwo przeprowadziłem dyskonto przez Kaczmareckiego.

Znowu nastało milczenie.

— Niech mi pan przyniesie te

weksle — rzekł Szener. — Postaram się przed trzecią dostać pieniędzy.

Gęsinowski wyszedł i niebawem pojawił się z paczką papierów. Zostawił je na biurku i wrócił do kantoru.

Szener chodził dużymi krokami po gabinecie. Był silnie wzburzony: w skroniach czuł zamęt, serce latało mu w piersiach niespokojnie. Rozumiał niebezpieczeństwo i tem snadniej zdawał sobie sprawę z szaleństwa, popełnionego wczoraj. Wobec dzisiejszego stanu jego interesów, owe tysiąc rubli, dane pani Werlinden, stanowiły gorzej niż lekkomyślność. Teraz jednak nie było czasu, czynić sobie wyrzuty, należało śpiesznie działać. Spojrzał na zegarek — dochodziła jedenasta. O dyskoncie w jakimkolwiek banku nie mogło być już mowy.

Mysłał, przebiegł listę znajomych bankierów prywatnych; przeczuwał, że odmówią, tak jak już niejednokrotnie odmawiali. Pozostawał Vogel. On jeden, ze względu na osobiste stosunki, może przyjdzie mu z pomocą...

Narzucił futro, wziął weksle do kieszeni i wyszedł. Kiedy, wysiadłszy z dorozki, wchodził do domu Vogela, serce biło mu jak młotem. Zatrzymał się na moment w sieni, by nabrać spokoju.

Vogel siedział w swym gabinecie przy biurku, przeglądał stopy papierów i notował; Chomicieckiego nie było. Usłyszawszy otwierające się drzwi, bankier podniósł głowę i ujrzał wchodzącego Szenera. Podał mu rękę, nie ruszając się od biurka, i wskazał krzesło.

— Zaraz panu służę.

Szener usiadł w milczeniu, całej siły woli używając, by zapanować nad biorącym go znowu niepokojem. Vogel obrzucił go krótkim, bystrem spojrzeniem i jał szukać w papierach. Przetrzymał go tak parę długich minut. Wreszcie położył ołówek, wyprostował się i zapytał chłodno:

— Co pana do nas sprowadza, panie Szener?

Ten wyjął z kieszeni paczkę weksli i odpowiedział, zmuszając się do uśmiechu:

— Przyniosłem panu trochę weksli. Ponieważ potrzebuję tylko tysiąc rubli, więc może pan sobie wybrać, jakie pan zechce.

Vogel odsunął podawane mu papiery.

— Bardzo żałuję, panie Szener. Nie mogę panu tego zrobić.

— Panie Vogel!



STEFAN BATORY.

— Piaskorzeźba Ant. Madeyskiego.

— Nie mogę, panie Szener. Pan wybaczy...

Wziął ołówek do ręki i począł przeglądać z wielkim zajęciem jakąś książeczkę.

— Panie Vogel — rzekł drżącym głosem Szener — ja pana bardzo proszę... Mnie dziś bardzo na tem zależy... Chodzi mi tylko o tysiąc rubli!

Bankier milczał i wertował wciąż swoje papiery.

— Więc?...

Vogel podniósł niechętnie głowę.

— Co takiego?

— Więc to ostatnie pańskie słowo?

— Ja już powiedziałem. Bardzo mi przykro, panie Szener. No, do widzenia panu!

Wyciągnął doń rękę, lecz Szener wyszedł szybko bez pożegnania. Nie spodziewał się takiego przyjęcia, doznawał wrażenia, że wokół niego mury się chwieją. Gdy szedł przez zapelnione tłumem interesantów biura, przy wyjściu już ktoś go przywitał:

— Moje uszanowanie, panie Szener!

Odwrócił się i spostrzegł Samuela Ptaszka, który mu się kłaniał z wielką uprzejmością. Szenerowi strzeliła nowa myśl do głowy.

— Witam pana, panie Ptaszek — rzekł, podając mu rękę. Mam do pana prośbę...

— Szczęśliwy będzie, panie Szener...

— Tylko tu nie chcę mówić. Wyjdź pan ze mną do sieni.

Ptaszek poszedł za nim, zaś Szener wziął go za kłapę od długiego surduta i z lekkim wahaniem pytał:

— Czy nie mógłby mi pan wskazać, panie Ptaszek, kogoś, co by mi dał pod weksle pieniędzy. Choćby na wyższy procent...

Powiernik Vogela pogłaskał siwą brodę, popatrzył na Szenera i rzekł:

— Pan potrzebujesz prywatnego kapitalisty?...

— Tak.

Ptaszek namyślał się przez chwilę.

— Ja panu co powiem... najprędzej taki interes załatwi Dawid Butter-

macher, ale on skórę z pana zdechrze... Pan idź lepiej do Schwartzgelba albo Bojanowskiego.

— To chrześcijanin?

— Nie, on się tylko tak ładnie nazywa. Jemu na imię Chaim...

Szener notował adresy, Ptaszek ciągnął dalej:

— Ja nie wiem, czy oni panu zrobią, bo to teraz bardzo zepsuty interes. Człowiek ryzykuje nie tylko swoje pieniądze, ale może jeszcze narazić się na kompromitację w kryminalne. Oni wolą teraz handlować nieruchomościami. Pan potrzebujesz im powiedzieć, że to ja kazałem panu do nich przyjść.

Na pożegnanie Ptaszek z powagą i pewnością siebie pierwszy wycią-

gnął rękę i ukłonił się znacznie mniej nisko, niż przy powitaniu. Szener wskoczył do dorozki, która nań czekała przed bramą, i kazał się wieźć do wskazanych mu lichwiarzy.

DCN

POLACY W WESTFALJI.

Wrażenia z kilkodniowej wycieczki umysłowego

korespondenta „Kraju“.

Paderborn.

Jakże daleko jesteśmy od przemysłowych środowisk westfalskich! Błękitu nieba nie czernią brudne dymy; miast cieniackich kominów, po nad szczytami domów wznoszą się smukłe wieżycy kościołów. Paderborn, stolica biskupia! Obecność księcia Kościoła nadaje małemu miastu odrębny, charakterystyczny koloryt. Na ulicach co chwila spotkasz mnichów i zakonnice. Wszędzie spokojnie i cicho; ludzie chodzą wolno, ostrożnie, mówią półgłosem—jak w kościele. Nawet dzieci bawią się grzecznie, bez przeraźliwych gwizdów dortmundzkich uliczników. Mnóstwo zieleni. Stare gmachy toną wśród krzewów i drzew. W budowlach przeważa niemieckie rococo: Paderborn zgorzało w XVII w. niemal doszczętnie i odbudowane zostało według ówczesnego smaku. Ale pozostała wspaniała katedra z XII wieku...

Idę długą aleją kasztanową, u której wstępu głosi napis: „jazda konna i na welo-cypedach, oraz pędzenie bydła surowo wzbronione“. Zrzadka spotykam ciemno ubrane dewotki, z książkami do nabożeństwa w rękę, dążące na nieszpory. Zrudziałe liście szeleszczą lekko pod stopami; niebo jasne, ciepłe popołudnie wrzesniowe... Ten nastrój jesienny, smętny i tęskny, dziwnie kojarzy się z charakterem miasta.

Willa, otoczona krzewami: mieszkanie p. Abelsa, redaktora dziennika „Westfalisches Volksblatt“. Szczęśliwy kraj, gdzie redaktorzy pism ludowych mieszkają we własnych willach! Drzwi otwiera mi kobieta w sile wieku, w brudnym niemieckim fartuchu; spódnice podwinięte, na nogach wykrzywione pantofle, pamiętające zapewne kilka pokoleń. W ręce trzyma szczotkę do szorowania podłogi.

— Czy redaktor Abels w domu?

— Mój mój śpi w tej chwili—odpowiada.—Ale jeśli interes pilny, pójdę go obudzić!

Za chwilę zjawia się gospodarz, uprzejmy, choć zaspany. Ponieważ w domu robią się porządki, więc idziemy rozmawiać w kasztanową aleję.

— Proszę pana zobaczyć Jego Ekscelencję?—mówi,—zaprowadzę pana do pałacu. Nie wiem wszakże, czy biskup pana przyjmie. Jest bardzo niedostępny.

Objętniam cel mego przyjazdu: chciał-

bym dowiedzieć się, jak zapatruje się wysoki dygnitarz kościelny na stosunki i desiderata polskie, p. Abels tłumaczy:

— Jego Ekscelencja pragnąłby dać ludności polskiej odpowiednią opiekę duchowną. Cóż, kiedy niema księży, rozumiejących po polsku.

— Czyż Poznańskie nie przysłałoby duchownych.

— Niema. Ks. arcybiskup Stablewski kilkakrotnie odpowiadał, że nie posiada kandydatów. Ale nasz biskup dba o dobro swoich owieczek. Coraz więcej księży-niemców uczy się po polsku. Za rok, dwa, opieka duchowna będzie wystarczającą. Trzeba liczyć się z warunkami. Tutejsi polacy są bardzo wymagający, a już ten „Wiarus Polski“...

P. Abels nie jest zadowolony z działalności „Wiarusa“. Z jego zapatrywań, nieco optymistycznych widocznem jest także, że informacje jego nie są dokładne.

W pałacu biskupim.

Okazuje się, iż p. Abels miał słuszną rację. JE. ks. dr. Simar jest zajęty; zjawia się atoli tajny sekretarz biskupa, doktor teologii, ks. Schmitz.

Duchowny to młody jeszcze, o twarzy sprytniej, wciąż uśmiechniętej; niezmiernie uprzejmy, manjery wytworne.

— Pretensje polaków są często bardzo wygórowane—mówi ks. Schmitz.—Stawiają nas w tem przykrem położeniu, że musimy im odmawiać. JE. jest dla polaków jaknajlepiej usposobiony. Ostatecznie jednak sytuacja nie przedstawia się tak źle. Obsługa duchowna polska funkcjonuje wszędzie.

— Polska? Czyż są tu księża polscy?

— Nie—poprawia się ks. Schmitz—lecz księża, rozumiejący po polsku. Wszak to wychodzi na jedno. Ksiądz biskup nie chce mieć w swej djecezji księży-polaków...

— Czy rząd stawia trudności?

— Tego nie można powiedzieć, władze nie mieszają się do tych spraw. Lecz księża polscy pozostawili nam złe wspomnienie...

— ?...

— Prowadzili zawsze agitacje narodowe, które kompromitowały stolicę biskupią w oczach władz. Ot, np. ksiądz Liss...

— Wiem, założył „Wiarusa Polskiego“. Ale czy ksiądz dobrodziej może mię objaśnić, na czem polega zasadniczo ta agitacja polska? Czy zagraża ona bezpieczeństwu państwa?

Ksiądz-sekretarz mierzy mię przelotnem spojrzeniem i, po chwili namysłu, z łagodnym uśmiechem odpowiada:

— Nie; pan rozumie, że jakaś setka tysięcy polaków nie może być groźną

dla państwa niemieckiego. Agitacja polska objawia się głównie w tem, że polacy-robotnicy, wskutek namów i intryg pewnych podżegaczy, nie posyłają dzieci do szkół niemieckich, lecz uczą je w domu; że ojcowie rodzin nie zapisują się do stowarzyszeń niemieckich, ale tworzą koła odrębne; że wogóle trzymają się zdala od ludności niemieckiej, uniemożliwiając przez to wszelkie zjednoczenie...

— Zjednoczenie? Przepraszam, ale nie pojmuję dobrze, o jakie to chodzi zjednoczenie.

— JE. pragnąłby, aby wszyscy katolicy w jego djecezji stanowili jedną, niepodzielną rodzinę. Religja musi stać po nad kwestjami narodowościowemi.

Teraz rozumiem. Ks. biskupowi chodzi o jedną rodzinę niemiecką.

— Księża-polacy—ciągnie dalej ks. Schmitz—działali zawsze we wprost przeciwnym kierunku. Nawet, niech pan sobie wyobrazi, odradzali młodzieży polskiej żenić się z niemkami. Szczególniej ksiądz Liss...

Boże! Cóż za zbrodnie! Czyż kiedy w zarzutach, szczerze wypowiedzianych, mogły mieścić się słowa bardziej pochlebne, bardziej zaszczytne!

— Z tego względu ks. biskup stanowczo nie życzy sobie nadal w swej djecezji księży polaków. Ale natomiast zachęca kapłanów niemieckich do nauk i języka polskiego. I postęp jest widoczny. Choć z drugiej strony nie możemy zbyt silnego czynić nacisku w tym kierunku, bo pragniemy, żeby robotnicy polscy uczyli się po niemiecku. Niektórzy nawet znają mowę niemiecką, a jednak chcą spowiadać się po polsku. To przecież nienormalne!

O włos, że z ust nie wydziera mi się okrzyk:

— To poprostu okropne!

Na tem tle toczy się dalsza rozmowa. Te same argumenty w kółko. Ten układny i greczny ksiądz, mówiaczy z wiel-



Pałac biskupi w Paderbornie w Westfalji.

ka stodycza, wypowiada co chwila zdania, których nie powstydzilby się p. Tiedemann i jego koledzy. Poraz pierwszy słyszę otwarcie wrogi głos — i słyszę go z ust duchownego. Wszyscy zakonnicy i księza, z którymi dotychczas w tym okręgu spotykałem się, jeśli nawet nie byli szczególnymi przyjaciółmi polaków, to nie żywili jednak dla naszej narodowości nieprzyjaźni. Tu, w pałacu biskupim, odczułem ją wyraźnie. Bo — nie ma się co łudzić — opinie, które wygłasza młody sekretarz, są niewątpliwie wyrazem przekonania ks. biskupa. Nawet p. Abels, który jest przytomnym tej rozmowie, wydaje mi się nieco skonsternowanym. To, co mówi ks. Schmitz, tak dalekiem jest od optymistycznych sądów redaktora!...

Gdyśmy wyszli na ulicę, p. Abels stał się dla mnie chłodniejszym. Odczuł hasło z góry. Szliśmy razem jeszcze, gdy on, spojrzawszy w tył, rzekł:

— Chce pan zobaczyć księdza biskupa Simara? Oto wychodzi ze swym sekretarzem na spacer.

Zatrzymaliśmy się. Za chwilę, tuż obok nas przeszli obaj duchowni. Ksiądz biskup Simar jest mężczyzną w sile wieku. Wysoki, chudy, o żółtawych włosach, twarz posiada suchą, ostrą, — wazkie wargi zwiastują charakter mocny, lecz twardy.

Obrzucił nas wyniosłem spojrzeniem i przeszedł.

Napróżno szukałem w jego obliczu owej szlachetnej, wzniosłej dobroci, która nakazuje słudze Chrystusowemu troszczyć się przedewszystkiem o los słabych i ucisnionych. Napróżno!...

— Ks. Simar zostanie zapewne wkrótce arcybiskupem kolońskim, objaśnił mi przy pożegnaniu p. Abels. — Rząd popiera silnie jego kandydaturę...

Na wiecu robotników polskich.

Niedziela w Castrop. Mała ta osada fabryczna, skupiona przy wielkich kopalniach węgla, liczy zaledwie 14 tysięcy mieszkańców, w tem 7 tys. polaków. Odbywa się właśnie wiec polski w pałacej sprawie opieki duchownej.

Duża sala, raczej szopa przy piwiarni, czy restauracji. Proste, długie stoły i ledwie heblowane ławy, pośrodku mównica; tuż obok niewielki stół, przy którym zasiedli: komisarz policji, w stroju cywilnym, i podoficer żandarmerji, w granatowym pruskim mundurze, o amaranowym koinierzu i wyłogach.

Przy stołach zajęli miejsca robotnicy w odświętnych, miejskich ubraniach. Przeważnie piją piwo. Przewodniczy zebraniu młody górnik, p. Chejnowicz. Wśród zgromadzenia panuje godny podziwienia ład i porządek, dowodzący obycia się z tego rodzaju *meetingami*, — a także pewnej dojrzałości obywatelskiej.

Kolejno na trybunę wstępują zawczasu zapisani mówcy i w charakterystycznej, ludowej gwarze wielkopolskiej wygłaszają skargi na obecny stan rzeczy.

Zadziwiająca rzecz, z jaką przemawiają swadą! Urodzeni mówcy! I przytem posiadają w swoim rodzaju niepospolitą



Biskup paderbornski ks. Simar, świeżo mianowany biskupem Kolonji.

erudycję biblijną; co chwila cytują Pismo święte:

— Co boskiego, oddać Bogu, co cesarskiego — cesarzowi!...

— Pan Jezus powiedział: choćby wszyscy was opuścili, ja was nie opuszczę!...

Zgromadzenie przerywa czasem mówcom oklaskami, czasem, gdy rzecz idzie o ucisku władz niemieckich, odzywają się głosy: „hańba! hańba!“

Wówczas żandarm i komisarz obrzucają zebranych niechętnem, pełnem tajonych grózb spojrzeniem.

Po wiecu.

Kilkunastu starszych górników prosi mnie, gościa z dalekich stron, bym z nimi spędził choć godzinę. Przechodzimy do mniejszej salki; mimo protestów z mej strony, zjawia się kilka butelek czerwonego wina. Toasty. Twarde, o zgrubiałej skórze dłonie, wyciągają się do mnie szczerze, serdecznie. Ta prosta serdeczność *swoich*, na tych odległych krańcach niemieckich, mimowoli „bierze mnie“, a gdy w kilku słowach spowiadam się przed zebranymi z uczuć, których doznaję, czuję, iż moje wzruszenie im się udziela. I znów długie uściski dłoni!...

Pytam o zaburzenia herneńskie, które miały miejsce na wiosnę, a podczas których kilku polskich robotników zostało zabitych.

— E! — odpowiadają — my tam do socjalistów nie przystajemy. Ale jak trza iść kupa, to towarzyszków, choćby Niemców, nie opuścimy.

Wyrażam zdziwienie, że wpośród stulkudziesięciu stowarzyszeń polskich — jakich listę widziałem — nie znalazłem ani jednego stowarzyszenia spożywczego, kooperatywnego.

— Kubek w kubek to samo mówił nam przed paru laty p. Artur Gruszeki, kiedy nas tu odwiedził. I zachęcał ogromnie do założenia takiej spółki.

Wszczyna się dyskusja. Kilku obecnych górników należy do niemieckich spółek spożywczych, które robią doskonałe interesy. P. Brajski, redaktor „Wiarusa“, przynosi zaraz sprawę na grunt praktyczny. Proponuje natychmiastowe wprowadzenie w czyn pięknych zamiarów: utworzenie polskiej spółki spożywczej, ofiarując się wypracować odpowiednie statuty. Podają papier i atrament, p. Brajski zbiera podpisy pierwszych uczestników.

Tu się ujawnia lęk naszego ludu przed „pisaniami“. Już wszyscy się zgodzili na spółkę, ale gdy trzeba dać podpis, rodzą się wahania, obawy. Kilku wymyka się cichaczem. Mimo to, podpisów gromadzi się sporo, obierają prowizoryczną komisję, której prezesem zostaje górnik Dobkiewicz.

Jakżebyśmy pragnęli, by ta spółka przyszła do skutku! Projekt, poruszony przez jednego literata, podniesiony przez drugiego, zamieniłby się w czyn. Zuńczyłoby to, że i literaci na coś przydać się mogą!...

W mieszkaniu górnika polskiego.

Do pociągu jeszcze blisko godzina; p. Walkowiak, górnik, prosi, by go odwiedzić.

— Niechże panowie zajdą do nas na kawę.

Mieszkanie czyste i schludne. Na ścianach obrazy święte, portrety Kościuszki, ks. Józefa i Jana III. Na honorowym miejscu fotografia ks. Liśsa. P. Walkowiak mówi z wyraźnem wzruszeniem o dawnym proboszczu.

— Przedtem nie wiedziałem nic — mówi. — On dopiero ze mnie zrobił człowieka.

Z kątownika spoziera na nas czworo małców, o jasnych główkach i tarkusowych oczach. Gospodarz jest dumny ze swych dzieci: rozpoczyna się popis. Ośmioletni może chłopczyna intonuje „Bema w Siedmiogrodzie“, rodzeństwo wtóruje mu cieniemi głosy. Potem następują inne pieśni... Na stole zjawia się kawa i ciasto.

— Ino aby prędzej wrócić do *swoich* — skarży się żona Walkowiaka — bo już nam się tu między tymi „miemcami“ strasznie cknii!...

Zakończenie.

Długo zostanie mi w pamięci kilkudniowy pobyt wśród owych osad polskich, rozsianych na dalekiej obczyźnie. Jakaż będzie suma doznanych wrażeń? Prześladowania, któremi władze pruskie uciskają narodowość polską, wywołały wśród naszych wychodźców hart, godny podziwienia.

O tych, co do Westfalji z rodzinnego zagonu przybyli, obawiać się nie trzeba; pobyt na obczyźnie wzmógł w nich tylko przywiązanie do ojczystej ziemi, do narodowych tradycji, dał im samowiedzę tych szlachetnych uczuć, o których dawniej może nie wiedzieli.

Ale co będzie z ich dziećmi, wychowa-

nemi w szkole niemieckiej? Czy nie zapomną one, do jakiego szczeplu należą?

Czasem wpływ rodziców zdoła uratować to młode pokolenie od utonięcia w bezdni germańskiej. Częściej wszakże rodzice, pochłonięci ciężką pracą, nie potrafią zdobyć się na stałe i nieustanne reagowanie na wpływy szkoły i otoczenia.

I dlatego młodemu pokoleniu, urodzonemu i wychowanemu na obczyźnie, grozi zniechęcenie.

I dlatego, gdym się spotykał z polskim wychodźcą w tych stronach, mającym żonę i dzieci, z ust mych rwała się jedna tylko gorąca i serdeczna rada:

— Oszczędzajcie, zbierajcie grosz do grosza — i wracajcie do swoich, wracajcie odkupić ojczysty zagon, który teraz może kraje pląg niemiecki!

Stef. Krz.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 8 listopada.

Pośmiertne dzieła Wiktora Hugo. „Choses vues”. Telegram księcia orleańskiego. Pomnik „Aux Morts” na cmentarzu Père-Lachaise. Pamiętniki księżny Matyldy. Sprawa dreyfusowa w Komedji Francuskiej. Socjalistyczne prądy. Uniwersytet ludowy.

W dziale nowości literackich, oprócz powieści Zolli, dopomina się o wzmiankę, niewiem już który z rzędu tom, przybywający do pośmiertnego wydawnictwa dzieł Wiktora Hugo, pod tytułem „Choses vues”. Jestem w zasadzie przeciwno plądrowaniu po szufladach, czy to u żywych, czy nawet u nieboszczyków. U jednego z oskarżonych, stojących dzisiaj przed najwyższym Senatorskim sądem, p. Buffet, komisja śledcza znalazła temi dniami telegram księcia Orleańskiego, złożony z pięciu cyfrowanych liter, które po odcyfrowaniu złożyły się na legendowe słowo generała Cambrenne pod Waterloo. Dla należytego wysmakowania tego szczegółu trzeba jeszcze wiedzieć o kluczu, który służył do tajemniczej korespondencji między pretendentem a jego tutejszymi stronnikami. Nad kluczem tym cały wyborowy komplet kryptografów, których posiadamy tutaj, mozolił się napróżno przez całe tygodnie, aż któregoś z sędziów śledczych uderzyła obecność u trzech posiadających, pp.: Buffet, de Chivilly i de Sabran, trzech tomów poezyj Musseta. Biblioteki tych panów należą do najskromniejszych i najmniej obfitujących, zwłaszcza w poetyczne utwory. Zkądże więc Musset? Odpowiedzi dostarczyły dwie kartki, wyjątkowo i jednostajnie rozcięte we wszystkich trzech tomach. Klucz znalazł się w nich bez trud-

ności, złożony z pierwszych liter «październikowej nocy».

Biedny Mussecie! Nie takiego wspomnienia wyglądałeś od potomnych, prosząc, aby zasadzili nad twoim grobem płaczącą wierzbę. Wierzba jest tam, gdzie ją chciałeś. Widziałem ją temi dniami, wybrawszy się do Père-Lachaise dla obejrzenia nowego pomnika, wystawionego *Aux Morts* w progach wielkiego cmentarza. Ale jakaż wąta i nędzna! Jak gdyby ją owi trzej spiskowcy oskubali dla swoich kryptogramów. Natomiast pomnik dłuta Bartholomégo wspaniały! W głębi dwa nagie ciała, mężczyzny i kobiety, wstępują do wieczności i, choć tyłem obrócone do widza, wyrażają wszystko, czem przepelnioną jest ich dusza w tej uroczystej chwili: mężstwo połączone z lękiem po jednej stronie, rezygnację po drugiej. W jednym ramieniu kobiety, wyciągniętem ku mężczyźnie, rzeźbiarz zawrzcę potrafił cały poemat: «Z tobą choćby i tam!...» W dwóch zaś wypukłych płaskorzeźbach, obejmujących ową środkową grupę, roztoczył genialną epopeję ludzkiej żalości, tęsknoty i skargi, z cudownym rytmem kształtów. Ta bryła ciosanego kamienia mówi i płacze. Płacze i żali się nad całą dolą naszą, nad tem, co nam dolega przed grobem, i nad straszną zagrobową zagadką. Hej! hej! nie trzeba jeszcze lekceważyć kraju, kędy taka potęga uczucia znajduje taką siłę wyrazu.

Ale gdzież to odbiegłem od Wiktora Hugo? Tak daleko, że już się chyba nie wrócę. Wielki poeta widział oczywiście dużo ciekawych rzeczy; ale, sądząc po treści świeżo ogłoszonego tomu, albo wypowiedział się za życia ze swoich wrażeń, albo też pośmiertni wydawcy nie wydzielili nam z tej części jego spadku połowy najciekawszej. Nie chcę ich strofować o to. Trzymam się w tej mierze słów, które usłyszałem kiedyś z ust księżny Matyldy, gdym ośmielił się pytać ją o jej własne pamiętniki, pełne, jak słyszałem, zajmujących i arcydramatycznych szczegółów.

— O, tak! Mieliby ludzie zabawę; ale nie doczekają się jej. Ogłosić tego za życia nie mogę. Za stara jestem i potrzebuję spokoju. *Ce serait une imprudence*. Po śmierci zaś nie chcę. *Ce serait une lâcheté*.

Gdybym był historykiem, musiałbym opłakiwać to postanowienie. Jako prosty śmiertelnik, muszę mu przyklasnąć. Słyszałem zresztą od historyków, że postanowienia tego rodzaju podobnemi są do kamieni, któremi brukuje się ulice w Elizejskich podziemiach. Więc może i w tym wypadku nie doznają oni krzywdy.

Ja zaś wolę przejść tymczasem do tego, co sam widziałem onegdaj. Rewolucję w Teatrze Francuskim. Zaprowadziłem tam przybyłego z nad Wisły rodaka dla pokazania mu, jak grają komedje w najpierwszym z europejskich teatrów, a pokazałem mu, jak się ludzie kłóca o Dreyfusa nawet wtedy, kiedy wszyscy, ilu ich jest, przestali mówić o Dreyfusie. Skrupiło się tym razem na dyrektorze teatru, *alias*, według urzędowego brzmienia, administratorze Komedji Francuskiej, Juljuszu Claretie. Trzeba wiedzieć, że utalentowany powieściopisarz i akademik jeździł tego lata do Rennes i pisywał ztamtąd do «Temps», pod pseudonimem Linguet, korespondencje niekoniecznie pochlebne dla wojskowego sądu. *Inde irae*. Właściwie mówiąc, może wynikało to ztąd jeszcze i zwłaszcza, że posada administratora należy do najponętniejszych, przy bardzo wysokiem wynagrodzeniu i zakulisowych *kazualjach* wszelakiego rodzaju. Zapewne i czytelnikom zda się, że tak wysokie i urzędowe stanowisko źle licuje z rolą, chociażby przygodnego korespondenta. Nie korespondenta jednak wzięto w obroty, a dyrektora, oskarżając go o nieudolność, niedbałość w spełnianiu obowiązków i pędzenie powierzonego mu teatru do ruiny. *La Comédie se meurt! La Comédie est morte!* Onegdaj, wśród nieprzyjaznej manifestacji, która przerwała przedstawienie Dumasowej sztuki «*Le Demi Monde*», wołano także: *A bas les juifs!* Aktor Le Bargy, który zadawał sobie dotąd sławę, nabytą przez posiadanie najbogatszego zbioru krawatów, ale obecnie rozszerzył swoje ambicje, dosyć mierny zastępca Delaunay'a w mussetowskich rolach, ale niezrównany wirtuoz w komedji *rosse*, objął rolę naczelnego wodza wojsk nieprzyjacielskich w tej kampanji.

Z Komedją Francuską dzieje się istotnie źle, choć powołane przez pana Claretie cyfry wykazały faktyczny wzrost dochodów. Zamożność *Moljerowskiego domu* powiększa się; jednak uczestniczący w niej koledy pana Le Bargy mienia się upośledzonymi i pokrzywdzonymi pod względem materjalnym nawet. Zkąd się to bierze? Z uczestnictwa i tej prastarej instytucji w ogólnem przeobrażeniu, do którego zmierza całokształt tutejszych stosunków. Dla tego też powodu, pożądanem mi się zdało wnikięcie szczegółowsze w tę sprawę.

Instytucja pomieniona oparta była dotąd na zasadzie *stowarzyszenia*, której zawdzięczała swój rozwój. Obecnie demokratyczny rozczył przeniknął do jej wnętrza i pchnął ją w kierunku *socjalizacji* składowych żywiołów, co

stanowi antytezę zasadniczych jej podstaw. Stowarzyszonych aktorów byłodawniej mało. Stanowili oni sztab, z mniej lub więcej licznym zastępem *pensjonarzy* i *pensjonarek*, dla których wstęp do owego sztabu był celem, ambicją i nagrodą. Sztabowcy dzielili między sobą zyski, które były znaczne, i urok przywiązany do tytułu *stowarzyszonego*, który był wielkim. Otóż uprzywilejowane to koło rozpręgać się zaczęło od lat już kilkunastu, ogarniając coraz to liczniejszą gromadę przybyszów. Lada jaki *pensjonarz*, odegrawszy jedną i drugą komparsową rolę, upominał się o prawo równości w przywileju i otrzymywał je. Ale przywilej marniał jednocześnie. Wszyscy dzielą się równo, ale niema czem się dzielić. Stara historia! I ani Juljusz Claretie, ani Linguet temu nie winni, że kasa teatru, jakkolwiek bogata, wypłaca tylko trzydzieści tysięcy fran. rocznie p. Le Bargy, kiedy jego poprzednikom wypłacała dwa razy tyle; ani temu, że tacy współzawodnicy, jak Coquelin, Guitry, Hugneult, pani Réjane i wielu innych, nie ubiegają się wcale o godność *stowarzyszonego* w najpierwszym z teatrów europejskich, i że tym sposobem najpierwszy z teatrów europejskich przestał posiadać najpierwszych parzykłych aktorów.

Socjalizm należy do formuł od dawna wypróbowanych, ale, jak wiele rzeczy pod słońcem będących, ma to do siebie, że się perjodycznie wpisuje w poczet wynalazków nowych i tem samem ponętnych, mimo Salomonowej przypowieści, aż do perjodycznego rozczarowania.

Na bieżący sezon mamy zapowiedziane dwie nowe katedry socjalistycznej nauki w otwartym niedawno *uniwersytecie ludowym* na przedmieściu Saint-Antoine, która to instytucja wygląda także wzmianki odemnie. Jest to właściwie tylko przeróbka, w nowym stylu, chybionego przedsięwzięcia «Kółek katolickich», w których hrabia de Mun utopił tyle ofiar, tyle nadziei i tyle złudzeń; połączenie, z cechą bezwyznaniową tym razem, klubu roboczego, szkoły popularnej i teatru ludowego. O rezultatach wnioskować dotąd nie można. Wydają mi się one bardzo problematycznymi — ze względu właśnie na doświadczenia, nabyte w «katolickich kółkach». Odeciągnąć robotnika od trującego szynku i od plugawego *café-concert*, dostarczając mu razem z pokarmem umysłowym dobór przyzwoitych rozrywek, myśl znakomita! Powodzenie wieczornych wykładów, zapoczątkowanych przed kilku laty w rozmaitych zakładach naukowych, zdaje się dla niej za-

chęcującym. Niebieskie i białe bluzki cisną się tam obficie. Szkopuł tkwi podobno w trudnym do przejednięcia antagonizmie między szkołą — a karczmą. Wyciągnąć chłopca z karczmy można. Ale trzeba, ażeby z niej wyszedł obiema nogami. Boję się sali bilardowej z przyległym bufetem, którą zobaczyłem w progach *uniwersytetu ludowego*.

Zkądinąd, zapowiedź socjalistycznych wykładów zaniepokoiła i obruszyła nawet wielu najgorętszych zwolenników podjętego dzieła. Zasada wolności sprzeciwia się jakoby uwzględnieniu ich obaw i wstrętów. W naszym domu drzwi powinny być naociecz otwarte — nawet dla utopij. Kocham wolność, ale myślę, że z utopjami trzeba jak z ogniem. I zwłaszcza przed dziećmi dorosłymi!

Utopje zresztą, to także stary kawał skóry, z której ludzkość szyje sobie raz po raz nowe buty.

Nemo.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XXIX.

Partję więźniów, do której należała Masłowa, wysłać miano w drogę 5 lipca. Na ten też dzień przygotowywał się Niechludow jechać wślad za nią. W wigilję jego odjazdu przybyła do miasta siostra Niechludowa z mężem, dla zobaczenia się z bratem.

Siostra Niechludowa, Natalja Iwanowna Ragozińska, starszą była od niego o lat dziesięć. Po części wzrósł pod jej wpływem. Kochała go bardzo, gdy był małym jeszcze, następnie, przed zamążpójściem, łączył ją z bratem stosunek prawie równej z równym: ona miała lat 25, on 15. Kochała się wówczas w przyjacielu brata, w Mikołajku Irtenjewie, który umarł. Oboje oni kochali Irtenjewę, a kochali w nim i w sobie to, co było w nich dobrego i łączącego ludzi ze sobą.

Od tej daty oboje ulegli zepsuciu: on — w skutek złego trybu życia, ona — w skutek wyjścia za mąż za człowieka, którego pokochała szczerem uczuciem, lecz który nietylko, że nie lubił tego, co było niegdyś dla niej i dla Dymitra najświętszem i najdroższem, ale nawet nie rozumiał tego i przypisywał wszystkie dążenia do doskonalenia się obyczajowego i do służenia ludziom (czem właśnie żyła ona wówczas) jedynie zrozumiałemu dlań egoizmowi, chęci wyróżnienia się.

Ragoziński był człowiekiem niewyróżniającym się nazwiskiem i nieposiadającym żadnej fortuny. Był natomiast zręcznym służbistą, lawirującym sprytnie między liberalizmem i konserwaty-

mem, chwytając się tego z dwóch kierunków, który w danej chwili i w danym wypadku mógł mu być pożyteczniejszym w życiu; zaleta jakaś społeczna, podobająca się kobietom, dopomogła mu do zrobienia względnie świetnej kariery palestranckiej. Będąc już człowiekiem nie pierwszej młodości, poznał się zagranicą z Niechludowem, rozkochał w sobie Natalkę, pannę też już niemłodą, i ożenił się z nią, wbrew chęci i woli matki, upatrującej w tem mezaljans. Niechludow nienawidził swego szwagra, aczkolwiek uczucie to ukrywał przed sobą i walczył z niem. Szwagier ów był mu antypatycznym pospolitością uczuć, ciasnotą zarozumiałego umysłu, a zwłaszcza przez to, że siostra mogła pokochać tak silnie tę marną osobistość i mogła, dogadzając mężowi, zagłuszyć w sobie wszystko, co było w niej dobrego.

Przykro było i ciężko Niechludowowi myśleć o tem, że Natalka jest żoną tego brodatego, z błyszczącą lysiną, zarozumiałego człowieka. Nie mógł nawet przemódz wstrętu do jego dzieci. Za każdym razem, dowiedziawszy się, że siostra ma zostać matką, doznawał uczucia jakby litości nad nią, że oto znowu zarażona się czemś niedobrem od tego, obcego im wszystkim, człowieka.

Rogozińscy przyjechali sami, bez dzieci (dzieci mieli dwoje, chłopca i dziewczynkę) i zamieszkali w pięknym apartamencie najlepszego hotelu. Natalja Iwanowna pojechała natychmiast do dawnego mieszkania matki, lecz nie zastałszy tam brata i dowiedziawszy się od Agrafieny, że przeniósł się do *chambres garnies*, udała się tam. Zamorusany służący, spotkawszy ją w ciemnym, pełnym ciężkiego zaduchu korytarzu, oświetlonym w dzień palącą się lampą, oznajmił, że księcia w domu niema.

Natalja Iwanowna kazała sobie otworzyć mieszkanie brata, aby zostawić tam kartkę. Służący zaprowadził ją.

Dwóm niedużym pokoikom jęła Natalja Iwanowna przyglądać się uważnie. Wszędzie dostrzegła znaną jej czystość i systematyczność, oraz niezwykłą, nie licującą z upodobaniami dotychczasowemi brata, prostotę umeblowania. Na stole leżał znany jej dobrze przycisk z psem brązowym, leżały porządnie ułożone portfele, papiery i przybory do pisania, i tomy Zbioru praw, i angielskie dzieło Henryka George'a, i francuskie Tarde'a, z wetkniętym w kartki, również dobrze jej znanym, krzywym nożem z kości słoniowej.

Usiadła przy stole, napisała kartkę, prosząc, by Niechludow odwiedził ją dziś jeszcze i, ze zdziwieniem obejrzawszy się raz jeszcze po mieszkaniu, wróciła do hotelu.

Interesowały teraz Natalję Iwanownę dwie kwestje, mające związek bezpośredni z bratem: kwestja zamierzonego ożenienia się z Kaśką, o czem po całym mieście mówiono, i kwestja oddania zie-

mi chłopom, o czym również powszechnie wiadomo i w czym dopatrywało wielu jakieś cele polityczne i niebezpieczne. Zkadinał ożenienie się z Kaska podobało się Natalji Iwanownie. Zachwycała ją ta stanowczość brata; poznawała go w tem i siebie samą z owych dawnych, dobrych czasów, przed zamążpójściem; lecz zarazem przestrach ją ogarniał na myśl, że brat chce żenić się z taką kobietą. Ostatnie to uczucie wzięło górę i postanowiła, w miarę możliwości, przeciwdziałać temu zamiarowi i powstrzymać brata, aczkolwiek wiedziała dobrze, że sprawa łatwą nie jest.

Druga sprawa: oddanie ziemi włościanom, nie była jej w równym stopniu sympatyczną. Męża jej to wprost oburzało i domagał się koniecznie, aby użyla całego swego wpływu na brata. Ragoziński wyrażał się, że czyn taki to szczyt nierozsądku, lekkomyślności i pyszałkowatości; że postępek taki ma jedyne wytłumaczenie—jeżeli wogóle może być jakiegobądź tłumaczenie dla takiego postępuku—w chęci popisania się, wyróżnienia, w chęci wywołania gawęd ludzkich.

— Co za sens mieć może oddanie ziemi włościanom z warunkiem, aby oni sami sobie za nią placili?—mówił.—Już jeżeli chciał im ziemię sprzedać, należało to uczynić za pośrednictwem banku włościańskiego. To miałoby sens. Wogóle jest to czyn, graniczący z nienormalnością umysłową—mówił Ignacy Nikiforowicz, myśląc już o opiece, i wymagał od żony, aby poważnie rozmówiła się z bratem co do owego dziwnego zamiaru.

DCN

SŁOWIANIE WE WŁOSZECH.

(Dokończenie).

Przejdźmy teraz do przeglądu dialektów słowiańskich we Friulu¹⁾ i postarajmy się określić zarówno ich wzajemne pokrewieństwo, jako też istniejące pomiędzy nimi różnice. Nie będą to wcale rzeczy nowe, ponieważ wyłożyłem je już w swoich pracach, drukiem ogłoszonych, podawszy też tam dowody lingwistyczne swych twierdzeń.

Spadki i doliny Alp Julijskich, oraz pagórki, położone ku wschodowi od drogi żelaznej, prowadzącej z Pontebby do Udine, są zaludnione prawie wyłącznie przez lud pochodzenia słowiańskiego i mówiący dotychczas tym lub owym dialektem słowiańskim. Te różne dialekty tworzą cztery grupy, cztery plemina osobne.

¹⁾ Tę, co teraz następuje, nie zdążyłem sobie napisać i musiałem mówić z pamięci, czyli improwizować, posługując się kartą geograficzną. Tutaj odtwarzam tę część mego przemówienia w skróceniu.

Posuwając się od Pontebby ku południowi, spotykamy z tej strony, t. j. ze strony wschodniej, przede wszystkim dwie doliny: Dogna i Raccolana, zaludnione przez friulanów, a nie przez słowian. Ale już z trzecią doliną, z doliną rzeki Rezji, zaczyna się ludność słowiańska.

W dolinie tej, jako też w drugiej, w dolinie rzeczki Wilczej (*Uceca*), mieszka całkiem odrębny lud słowiański, t. j. lud rezjański, który musimy odróżnić zarówno od słowinów, jakoteż od serbo-chorwatów. Według mego przekonania naukowego, opartego na właściwościach fonetycznych, jako też na niektórych innych właściwościach tej mowy,—jak np. na sposobie liczenia nie tylko dziesiętnym, ale także dwudziestnym («3 razy 20 = 60, 4 razy 20 = 80, 3 razy 20 i 15» = 75» i t. p.),—rezjanie przedstawiają kontynuację mieszaniny różnych plemion słowiańskich z innym żywiołem etnicznym, dostatecznie silnym, ażeby pozostawić w języku asymilatorów niezatarte ślady. Żywioł słowiański ułożył się tam na warstwie obcej. Słowianie ci musieli pochodzić od różnych plemion z różnymi dialektami (gwarami), ponieważ dziś jeszcze ludek ten, liczący niewiele więcej nad 4,500 mieszkańców, przedstawia nam znaczne różnice dialektyczne, tak że musimy przyjąć przynajmniej 4 dialekty rezjańskie, mocno się między sobą różniące. Główna różnica mowy rezjan wogóle od mowy słowinów i serbo-chorwatów polega właśnie na owej wyżej wzmiankowanej warstwie wpływu obcego.

Idąc dalej ku południowi, znajdziemy w dystryktach (powiatach) Gemona i Tarcento inne plemię słowiańskie, to jest serbo-chorwatów w Istrii i na wyspach Quarnero. Do tych słowian należy z języka najdawniejszy zabytek pisany, pochodzący z w. XV, zawierający rozmaite zapisy na kościoły, a wydany i opisany przez znakomitego sławistę, zmarłego niedawno V. Oblaka, p. t. «*Das älteste datirte slovenische Sprachdenkmal*» w XIV tomie «*Archiv für slavische Philologie*». W czasach dzisiejszych ludność ta jest najslabszą ze wszystkich plemion słowiańskich we Włoszech północnych pod względem swej odporności etnicznej: furlanizacja jej, do pewnego stopnia przy współdziałaniu duchowieństwa, obcego i wrogiego narodowości słowiańskiej, idzie ciągle naprzód, a granica etnograficzna zmienia się stopniowo na korzyść furlanów (friulanów). Niema tu czego ani śmiać się, ani płakać; jest to poprostu fakt historyczno-etniczny do zanotowania i do zbadania.

Trzeciem, a pod względem odporności etnicznej najpotężniejszym plemieniem słowiańskim we Friulu, są słowianie w powiecie święto-piotrowskim (*distretto di San-Pietro*). O ile wiadomo z historii, granice tych słowian pozostały dotychczas takimi samymi, jakimi były w czasach najdawniejszych, kiedy po raz pierwszy znajdujemy o nich wzmiankę pewną i niewątpliwą; a to właśnie jest epoka, opisana przez Pawła Djakona (wiek VI). Ze strony dialektycznej i etnograficznej uważam tych słowian za wynik «kompromisu» pomiędzy żywiołem serbo-chorwackim a żywiołem słowiańskim, to jest za mieszaninę lingwistyczną dwóch żywiołów blisko pokrewnych. Podstawę pierwotną tworzy tu ten sam język serbo-chorwacki, któryśmy już zauważyli w powiatach Gemona i Tarcento. Na ten żywioł serbo-chorwacki naciska coraz bardziej wpływ słowiański, który posunął się najdalej właśnie w ostatnich dziesięcioleciach. W każdym razie ci słowianie z San-Pietro tworzą do pewnego stopnia odrębną indywidualność etniczną. Za dialekt przejściowy od narzecza słowian w powiatach Gemona i Tarcento do narzecza słowian w powiecie San-Pietro, można uważać dialekt miejscowości Canebola i Masarolis w powiecie civildańskim.

Czwarte i ostatnie plemię słowiańskie we Friulu włoskiem znajduje się w krańcowym odcinku południowym, w kilku wsiach na przeciwległej stronie powiatu civildańskiego, to jest w okolicach Starej Góry (Castello del Monte), Prepotna (Prepotto) i Albany. Słowianie ci należą całkowicie do szczepu słowiańskiego i nie są niczem innym, jak tylko kontynuacją odrębnego dialektu, do którego należą różne miejscowości w Berdach goryckich (Cogli di Gorizia), a który rozciąga się na wschód aż do Dornberga, a na północ aż na Kanał (Canale).

Byłoby to wielką zarozumiałością z mojej strony, gdybym chciał doszukiwać się pewnego związku pomiędzy dzisiejszymi słowianami we Friulu a pomiędzy owymi słowianami, którzy, według świadectwa Pawła Djakona, walczyli z longobardami i ponieśli stanowczą porażkę przy moście na rzece Natisone, w okolicach miejscowości «Broxas». Pomimo to pozwolę sobie wypowiedzieć tu skromne przypuszczenie.

Jak inne nazwy ludów i plemion, tak też i nazwa «słowianie» mogła być używaną w rozmaitych znaczeniach: «słowianie» pokojowi i rolnicy z jednej strony, a «słowianie» wojowniczy i koczujący z drugiej strony. «Słowianie», wzmiankowani przez Pawła Djakona, nie byli słowiana-

mi, osiadłymi w tych krajach, ale tylko przybywali z północy i posuwali się z biegiem rzeki Natisone, dla najazdu na zyzne równiny Friulu, którym to zachciankom stawiali ciągłą przeszkodę longobardowie. Obok tych «słowian» mogli już od najdawniejszych czasów zajmować Alpy Julijskie Friula inni «słowianie», «słowianie» pasterze i o tyle, o ile rolnicy, lud spokojny, nie wojujący ani z longobardami, ani też z żadnym innym narodem. Takiej ludności spokojnej i pokornej, bez szumu i hałasu, nie zauważyli dawni historycy, dla których tylko ten, kto rozlewał krew i grabił cudzą własność, zasługiwał na wzmiankę. Takim plemieniem z apetytami zdobywców byli właśnie owi «słowianie» Pawła Djakona. Mogli oni być, według dzisiejszej terminologii naukowej, słowincami z nad rzeki Soczy (Isonzo), gdy tymczasem dzisiejszy powiat święto-piotrowski mógł być zajęty przez pasterzy i rolników «serbo-chorwackich», stanowiących kontynuację takich samych «serbo-chorwatów» w dzisiejszych powiatach: Germona, Tarcento i Cividale. I kto wie, czy potomkowie owych wojowników «słowiańskich», wzmiankowanych przez Pawła Djakona, nie dokonywali później kilkakrotnych najazdów na kraj spokojnych «serbo-chorwatów», i czy ich nie ujarzmili do pewnego stopnia? To objaśniłoby nam mieszaninę żywiołu słowiańskiego z żywiołem serbo-chorwackim w mowie mieszkańców powiatu święto-piotrowskiego (*distretto di San-Pietro al Natisone, distretto di San-Pietro degli Schiavi*). A nawet charakter wojowniczy tego powiatu, podtrzymywany z taką zrećnością przez Rzeczpospolitą Wenecką i ujawniony w walkach za niepodległość Włoch przeciwko władztwu austriackiemu, dałby się wyjaśnić za pomocą silnego wpływu najeźdźców zagranicznych; jednocześnie włóścianie «serbo-chorwacy» powiatów Germona i Tarcento, wolni od wyżej wzmiankowanego wpływu wojowniczego, pozostawali zawsze ludnością bierną i nieodporną.

Ale dajmy pokój tym przypuszczeniom i wróćmy do stanu obecnego. Znaleźliśmy we Friulu włoskiem 4 różne plemiona słowiańskie: 1) słowianie rzeki Rezji (*Resia*), 2) słowianie rzeki Tera (*Torre*), 3) słowianie rzeki Nedizy (*Natisone*), 4) słowianie rzeki Idrji (*Judrio*). Ze stanowiska naukowego, językoznawczego i etnograficznego musimy rozróżniać te cztery plemiona i uważać je za odrębne jedno od drugiego. Ale byłoby wielkim błędem mniemanie, że różnice pomiędzy temi narzeczami są tak znaczne, jak np. między różnymi

językami romańskimi. Z wyjątkiem gwar (dialektów) rezjańskich, wymających pewnego czasu ażeby je można było rozumieć wszyscy inni słowianie Friulu, trzech powyżej wliczonych odcieni, mogą się wzajem rozumieć bez żadnej trudności. Różnice pomiędzy temi narzeczami, włącznie z rezjańskiem, nie mogą być stawiane na równi z różnicami nie tylko pomiędzy językiem friulańskim (furlańskim) a włoskim, nie tylko pomiędzy dialektami Wenecji a Medjolanu, albo też pomiędzy dialektami Rzymu i Neapolu, ale nawet można twierdzić z całą dokładnością, że mieszkaniacze Belluno lub Werony nierównie trudniej rozumieją dialekt medjolański, aniżeli rezjanin dialekt świętopiotrowski czyli nediski (natisoński). Ze stanowiska jednak genetycznego, biorąc w rachubę zawiązki rozwoju językowego w rozmaitych kierunkach, jesteśmy obowiązani do ustanowienia we Friulu włoskiem czterech różnych terytorjów słowiańskich.

Oto, moje zdanie o przynależności lingwistycznej słowian friulskich w granicach państwa włoskiego. Nie chcąc nadużywać waszej cierpliwości, nie mogę poprzeć tego mojego zdania umotywowaniem szczegółowem, które zresztą byłoby może zbyt czułym w zgromadzeniu przedstawicieli nauk historycznych. Zkąd przyszły do tych krajów te różne plemiona słowiańskie? kiedy tu przyszły? Nie wiem i nie mogę wiedzieć. Moje skromne zadanie sprowadza się do roli eksperta przed trybunałem uczonych historyków, którzy też niech odpowiadają na wymienione tylko pytania.

Jan Baudouin de Courtenay.

Z ESTRADY.

Na cześć Chopina odbył się koncert w Saratowie. Przy estradzie, wśród egzotycznych krzewów, umieszczono portret wielkiego artysty, uwieńczony przez saratowski oddział Towarzystwa muzycznego. Program ozdobiony był wizerunkiem Chopina podług udatnej płaskorzeźby, znajdującej się w posiadaniu p. Wincentego Adamowskiego. Wykonanie pierwszej części programu przypadło w udziale p. Eksnerowi. Artysta wywiązał się z zadania świetnie, odegrałszy preludjum „Des—Dur“, fantazję „F—moll“ i



P. Stanisław Eksner, dyrektor szkoły muzycznej w Saratowie, jest osi,

sonatę „G—moll“, ostatnią łącznie z wiolonczelista, pr. sorem szkoły M. Bukinikiem. Drugą część programu wypełnili doskonałą grą pianiści: p. Winc. Adamowski, znany także polskiej publiczności, oraz p. Adolf Szwajger.

P. Stanisław Eksner, dyrektor szkoły muzycznej w Saratowie, jest osi,

około której obraca się miejscowe towarzystwo polskie. Dzięki dochodom z koncertów, urządzanych przez niego, ludność katolicka w Saratowie posiada ochronkę dla starców i kalek. P. Eksner pochodzi z gub. rademskiej, konserwatorium w Lipsku skończył pod kierunkiem Weidenbacha i Reinecke'go, w Petersburgu zaś pod kierunkiem Brasiłowa. W Lipsku otrzymał pierwszą nagrodę, w Petersburgu—medal srebrny. Od lat sześciu zamieszkał w Saratowie, zaproszony przez saratowski oddział Cesarzowskiego Towarzystwa muzycznego na kierownika szkoły. Zakład ten, liczący z początku zaledwie 35 uczniów, dziś ma ich około 400 i pod wszelkimi względami znakomicie się rozwija. W liczbie 25 profesorów znajduje się polak, p. Wincenty Adamowski, brat rodzony Tymoteusza i Józefa. Szkoła ściga uczniów z całego Powołża, a nawet z gub. orenburskiej i ufińskiej.

Rzadki, a zarazem rokujący na przyszłość najświetniejsze uadzieje talent wykryta niedawno krytyka petersburska, w osobie

8-letniego gruzina z Władykaukazu, Michała Chucyewa, którego podobiznę obok zamieszczamy. Nasz r o d a k A. Wierzbilłowicz, profesor konserwatorium, nie znajduje słów podziwu dla tego malca, który bardzo łatwo pokonywa trudności, jakie przedstawia wiolonczela, wydobywając z niej maluczką swą ręką piękną harmonję tonów. Z równem uznaniem dla młodzieńczego artysty odzywali się inni krytycy, jak pp.: Dłuski, Iwanow, Blejchman, Baskin etc. D. 12 listopada, w piątek, w sali Tow. kredytowego, M. Chucyew da swój koncert, w którym wezmą udział: p. Wierzbilłowicz (duet na wiolonczelach), znana śpiewaczka M. Huszcynowa, p. E. Dłuski i in. W tym koncercie wystąpi też nasz rodak, młody pianista, uczeń Leszetyckiego i Essipowej, p. Marjan Dąbrowski, który w roku zeszłym z powodzeniem koncertował w Warszawie.



KRONIKA LITERACKA.

Z Akademii krakowskiej. Na posiedzeniach wydziału filologicznego w czerwcu i lipcu członek L. Sternbach zdawał sprawę ze swych prac w zakresie filologii klasycznej, prof. Baudouin de Courtenay mówił o pracy H. Łopacińskiego, poświęconej słownikowi łacińsko-polskiemu z r. 1471, czł. P. Bieńkowski złożył studjum o dwóch amforach pochodzących z Aten, i wreszcie czł. Rozwadowski zdał sprawę z poszukiwań swoich w zakresie etymologii. Na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego czł. Piekosiński odczytał rzecz o Statucie litewskim, a p. Potkański złożył swe „Studja nad wiekiem XIV“.

„Przegląd filozoficzny“, wychodzący od dwóch lat w Warszawie pod umiętną redakcją d-ra fil. Władysława Weryhy, rozwinął się i wyrobił sobie poważne koło czytelników. W świeżo ogłoszonym prospekcie na rok przyszły redakcja przytacza, wzorem niektórych miesięcz-

H Y M N W O J E N N Y B O E R Ó W .

All^o moderato

Connaissez-vous un peu ple fier, Trop long temps en chai.
Kent gij dat volk rat het den moed, En loch soo lang-ge

nous! Connaissez-vous un beau pa. ys. Trop long temps i gno.
wij! Kent gij dat land zoo schone. En loch soo heerlijc

ne. Qui pour le droit la li. ber. te. Tou. jours ver. sa. son.
krecht? Het heeft ge. of. ferdgard en. bloed. Voor. vrijheid en. voor

re. Ou la na. ture, en sa bon. te. A se. me. des tre.
schoon. Waar de. na. tur. haar won. a'ren urocht. En. kus. lig. st. le. ten

ang? Ci. toy. ens. ou. bli. ons nos souf. fran. ces. A l'om. bre du dra.
krecht? Hómt. bur. ges'laot de slag. gen wop. ren. Ons. tij. den is voor.

ora? Ci. toy. ens. chantons nos chants de fé. te. Nos chants vic. to. ri.
loun. Trans. va. lers! laat ons feest. lied schal. len. Daar. waar. ons volk. heid.

peau Chan. fons. ce. le. bron nos vic. toi. res. Ce. peu. ple fier. c'est
bij. Reemt. in. den. ze. gen. ons. re. dop. ren. Dat. vrij. e. volk. zijn.

eux! Ce. pa. ys. rempli. de. mar. veil. les. A. mis. cest. no. tre. pa.
stand. Waar. on. se. vreug. de. seho. ren. knal. ten. Daar. is. ons. va. der.

nous! Ce. peu. ple. fier. Ce. peu. ple. fier. Ce. peu. ple. fier. c'est nous. c'est
wij! Dat. vrij. e. volk. Dat. vrij. e. volk. Dat. vrij. e. volk. zijn.

tri. el. Ce. beau. pa. ys. Ce. beau. pa. ys. Ce. beau. pa. ys. c'est no. tre. pa. tri. et.
land! Dat. heerlijc. land. Dat. heerlijc. land. Dat. is. dat. is. ons. vader. land!

ników petersburskich, geograficzny rozkład prenumeraty, z którego można wyciągnąć wnioski o rozwoju życia umysłowego na prowincji. „Przegląd Filozoficzny“ bije ogółem 1.042 egz., z których 357 rozchodzi się w Warszawie, 36 w Petersburgu, 34 w Kijowie, 14 w Moskwie, 6 w Łodzi, 6 w Rydze, zaś reszta na prowincji i zagranicą. Charakterystycznym jest fakt, że cała Galicja, posiadająca dwa uniwersytety i kilka uczelni naukowych, prenumeruje zaledwie 59 egzemplarzy, to jest prawie tyleż, co jedna gubernia piotrkowska (55), Poznańskie zaś tylko dwa egz., to jest tyle, co obród jakucki (2). Z guberni zachodnich najwięcej prenumeratorów „Przegląd“ liczy w gubernii podolskiej (34), najmniej w gubernii mohylowskiej (3).

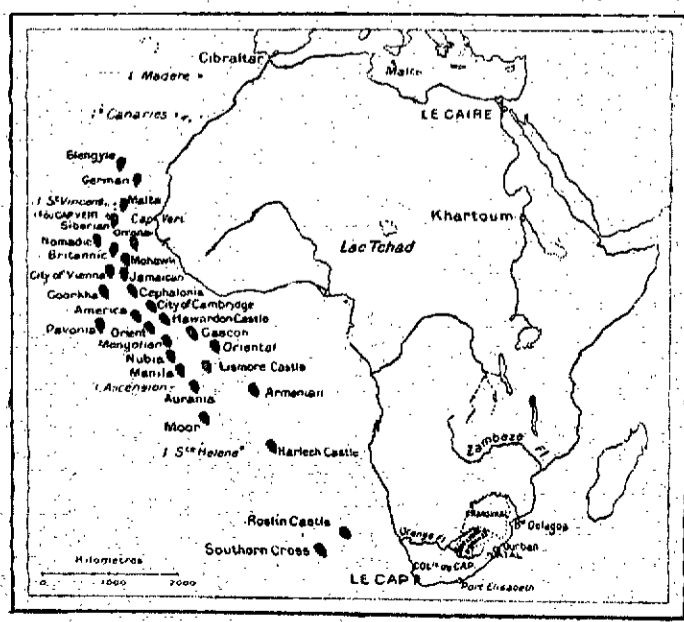
Przekłady z polskiego. W wydawnictwie „Biblioteka Siewiera“ wyszły dwie powieści J. I. Kraszewskiego w tłumaczeniu rosyjskim: „Gniew Boży“ i „Jan Sobieski“. Nowelę Stefana Krzywoszewskiego w tłumaczeniu pani A. Damanskiej, wydrukował w dodatku ilustrowanym „Syn Otczestwa“ p. t. „Anusia“.

Maks Müller, sławny filolog i pisarz, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, wydał obecnie, przyszedłszy do zdrowia po długiej chorobie, nowe dzieło p. t.: „The

sis systems of indian philosophy“ (Sześć systemów filozofji indyjskiej). Książka szedziwego uczonego przedstawia jasny i zrozumiały obraz filozoficznej działalności ducha indyjskiego. Autor dowodzi, że prawie wszystkie nowoczesne, czy to materjali-

styczne, czy to idealistyczne poglądy na świat, można znaleźć w zarodku w sześciu szkołach, jakie wydała starożytna indyjska filozofja.

WOJSKA ANGIELSKIE w drodze do Afryki.



Mapka, którą obok zamieszczamy, wskazuje drogę wojsk angielskich, płynących do Afryki południowej. Każda z tych plam czarnych wyobraża statek, zaś statek każdy niesie na sobie oddział wojska — bataljon lub pułk. Cała armia przepływa tak Atlantyk ku dalekiemu polom bitew. Część statków dobiła już do lądu, inne są jeszcze w drodze. Na ogół podróż, z powodu niepogody, zabrała znacznie więcej czasu, niż przewidywano. Nadto statki, wybrane do transportu wojsk, nie należą do najszybszych.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Dr. T. Ziehen. „Zasady psychologii fizjologicznej“, przekład z przedmową Adama Mahrburga. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 268. Bronisław Natanson.

W przedmowie Natanson zaznacza potrzebę przekładu polskiego z dzieła Ziehen, które w ciągu niedługiego czasu doczekało się w Niemczech czterech wydań. Dotychczas, oprócz krótkiej i niezadawalniającej książki Herzana „Zarys psychologii ogólnej“, w literaturze polskiej z tej dziedziny nie było żadnego dzieła. Nadto p. Mahrburg wyjaśnia stanowisko naukowe Ziehen i charakteryzuje jego poglądy. Na treść dzieła składają się czternaście rozdziałów, traktujących o czuciu, afektach, kojarzeniu wyobrażeń, myśleniu, pamięci, ruchach ekscytryjnych, woli i t. p.

Henryk Merczyng. „Dumania przyrodnika“. Petersburg, 1900, in 8-o, str. 134. Grendyszyński.

Autor w sposób przystępny i zajmujący daje nam szereg wykładów o budowie atomów, o słońcu, o zderzeniu się dwóch gwiazd, o śmierci kosmicznej, o końcu świata—jak go Bolesław Prus w jednej z powieści swoich pojmuje—wreszcie o eterze. Widzimy więc tu szereg zagadek, interesujących wszystkie rozwinięte i niezasklepienie w jednym wyłączenie kierunku umysły, a rozwiązywanych dotychczas rozmaicie, wskutek niedostatecznej liczby danych, na których można by zbudować teorie zupełnie pewne. Książka niniejsza zajmuje umysł, a prócz tego podbudza i wyobraźnię czytelnika.

Feliks Kucharzewski. „Z dziejów techniki“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 214.

Znajdujemy tu szkice historyczne o znakomitych technikach, których szereg rozpoczyna w książce sławny i na polu malarsztwa Leonard de Vinci. Po nim idzie życiorys Jerzego Stephensona, studjum o budownictwie mostów i ginachów z żelaza, jak św. Benet i z ostatnich czasów Eiffel, wiadomości o sławnych garncarzach, i wreszcie zamyka książkę biografja i zarys działalności Filipa de Girarda, który był założycielem Zyrardowa. Część tych prac ukazała się w czasopiśmie polskich, dwa zaś szkice: o Vincim i Girardzie w przekładzie francuskim drukowała „Revue Scientifique“.

Józef Grajert. „Kij żebraczy“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 56. Dubowski.

Powiaśka ta, przeznaczona dla ludu, została nagrodzona na konkursie „Gazety Świątecznej“. Tematem jej jest niewdzięczność dzieci, wywianowanych przez rodziców. Syn, wypędzający ojca na żebranie, upada coraz niżej, musi przed sprawiedliwością ludzką ukrywać się w lasach, ale przeprosiwszy ojca, i z jego pomocą uzyskawszy przebaczenie osoby przez siebie skrzywdzonej, wraca do domu własnego, aby tam lepsze niż dawniej prowadzić życie.

Dr. Bolesław Erzepki. „Nieznane zabytki piśmiennictwa polskiego“. Poznań, 1899, in 8-o, str. 114.

Jako jeden z tomów „Wydawnictwa Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu“ z funduszu Norberta Bredkrajca, ukazał się ten zeszyt, obejmujący „Kazania niedzielne i świąteczne“ nieznanego autora, spisanego około roku 1555. Wydawca zbior ten uważa za oryginalną pracę polską. Kazania wydane zostały według pisowni dzisiejszej.

Anna Kłopotowska. „Jeszcze rymy“. Warszawa, 1899, in 16-o, str. 280.

Zbiór poezyj ulotnych, ułożonych w grupy p. t. „Trochę serca—pieśni—i kwiatów“, „Ta nieśmiertelna“, „W przelocie przez krainę melancholji“, „Zdaleka!“, „Melodie majowe i sierpniowe noce“, „Ze świąta mogiła“, „Sonety—pastele“, „Niby bajki“, „Promienie i chmurki“, „Mgiełki jesiennie“, „Śnieżyca“.

Ada Negri. „Pieśni niedoli. Buzze“, tłumaczył Gabor. Warszawa, 1899, in 16-o, str. 171.

Autorka włoska zyskała sobie znaczny rozgłos poezjami, których dwa zbiory zostały obecnie wydane w przekładzie polskim. Tłumaczenie, jakkolwiek nie wolne od niektórych drobnych usterek

w budowie wiersza, jednak wywiera ogólne wrażenie dodatnie.

W. Karśnioki, humorysta warszawski, znany pod pseudonimem „Wukar“, wydał „Humoreski“, zbiór dwudziestu krótkich opowiadań. Warszawa, 1900, in 16-o, str. 78.

„Wzory rachunkowości rolniczej“, przez K. G., zastosowane do potrzeb gospodarstwa wiejskiego, a oparte na podstawie buchalterji podwójnej, zostały wydane w Warszawie, 1899.

Dr. Józef Tołkórnioki wydał broszurę p. t. „Piekarnie warszawskie pod względem sanitarnym“ (z planem piekarni wzorowej). Warszawa, 1899.

Wyszło „Sprawozdanie z czynności galityjskiego Zakładu pluchoniemych za rok 1898/9“. Lwów, 1899.

NEKROLOGJA.



S. P.

Ignacy Guzewski,

obywatel ziemski na Żmudzi, zmarł dnia 6 września 1899 r. w majątku rodzinnym w Żemowianach, w wieku lat 75. Zawód ziemianina, dziś tak skromny i trudny, nie stracił znaczenia społecznego—dowodem tego są zasługi s. p. I. Guzewskiego: w przeciągu 50 lat mozolnej pracy rolnika, przetrwał on pomyślnie nie tylko wszelkie trudności ekonomiczne tej epoki, ale, jako człowiek stałego charakteru, wielkiego serca i umysłu, pozyskał uznanie szerokiego ogółu—wzorowo i cnotliwego obywatela. Dzięki współdziałalności żony i współpracowniczek, dom ich stał się ogniskiem życia towarzyskiego w kole ziemiańskim, przy którym parę pokoleń młodszych bawiło się i kształciło na wzorach skromnych, ale trwałych cnot życia wiejskiego. Powszechny żal i uznanie przyjaciół, współobywateli i wszystkich, co znali zmarłego, towarzyszą mu do grobu. (7239)

Przed dwoma tygodniami złożyliśmy na wieczny spoczynek na cmentarzu parafjalnym w Bielsku, grodzieńskiego gub., zwłoki zgasłej w kwiecie wieku

S. P.

ZOFII Z WIERZBOWSKICH

senatorowej

Gartkiewiczowej.

Liczy orszak krewnych i przyjaciół towarzyszył temu smutnemu obrzędowi, niosąc na własnych barkach trumnę miłej tak wszystkim kobiety, która, przy niezliczonych zaletach niezrównanej córki, żony i matki, posiadała specjalny dar Boży, dar miłości ludzkiej, kochaną i uwielbianą (też była ogólnie, a tży, które obficie zrosiły jej mogiłę, niech będą dowodem uczuć, jakie dla niej wazycy żywili.

Pokój jej zacnym ceniom! (7231)

OGŁOSZENIA.

KSIĘGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie i w Łodzi

poleca:

ZE WSCHODU

p. Jana Narkiewicza-Jodko.

Wydanie ozdobne, z ilustracjami Juljana Maszyńskiego.

Cena rb. 1.

Treść: Jaffa. Na morzu. Beyruth. Tripoli Smyrna. Konstantynopol. (2780)

! Nowe wydanie!

JANA OWSIŃSKIEGO

„Nowy system rolnictwa“.

Wydanie drugie, powiększone.

Cena rb. 2, z przesyłką rb. 2 kop. 35. Skład główny u Leona Idzikowskiego w Kijowie. (699)

WAŻNE

dla miłośników przeszłości dziejowej!

Księgarnia St. J. ZALESKIEGO i S-ki

Warszawa, Szpitalna 5,

podjęła pomnikowe wydawnictwo

POD NAZWĄ

MONOGRAFJA

kościółów rz.-kat. w Królestwie Polskiem.

Dzieło obejmuje historie poszczególnych kościołów, reprodukcje widoków zewnętrznych, wnętrza, ołtarzy, posągów i pamiątek, słowem wszystko, co w danej świątyni zasługuje na uwagę. Pod względem techniki drukarskiej i ilustracyjnej nie ustępuje najbardziej wspaniałym wydawnictwom zagranicznym. Wychodzi w dwóch wydaniach: na kredowym i welinowym papierze. Ze względu na wewnętrzną i zewnętrzną wartość, stanowić będzie prawdziwą ozdobę salonu i biblioteki polskiego domu.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Cena za zeszyt dwu-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. tygodniowy, kop. 60, z przesyłką kop. 65 kop.

Cena za zeszyt osmio-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. miesięczny, rubli 2, z przesyłką rb. 2 kop. 30.

Osoby, pragnące otrzymać wydawnictwo nasze na papierze kredowym, winny wnieść jednorazową dopłatę na całe dzieło przy pierwszym zeszycie w kwocie rubli 5.

Dla uniknięcia znacznych wydatków na przesyłkę pocztową, na prowincję wysłać będziemy zeszyty miesięczne. Nadsyłający rb. 12 jednorazowo do naszej księgarni, lub do wskazanych przez nas w prospekcie agentur po za Warszawą, kosztów przesyłki nie ponoszą. (2735)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„SAMOUCZEK“

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuzkiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuzka kop. 1.20, lub całe dzieło w 47-ciu zeszytach, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

Wypisy Francuzkie (Morceaux Choisis) ze słowniczkiem w 4-ch językach. Zeszyty po 15 kop. (pocztą 18 k.)

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop. (2719)

Na żądanie wysyła się bezpłatnie I-szy zeszyt „Samouczka“ Francuzkiego i Ruskiego. Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota № 6, w Warszawie.

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi.

MELANCHOLJA.

Nowele i obrazki

p. Kazimierza Tetmajera.

Wydanie wytworne rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.

Tęgoż autora:

ANIOL ŚMIERCI. Romans. Wyd. 2, 2 tomy

rb. 2.

POEZJE. Serja II i III po rb. 1, w opr.

wie po rb. 1 k. 40. (2785)

Dawno oczekiwane wydanie II książki E. Jankowskiego

„Ogród przy dworze wiejskim“ wyszło.

Cena rb. 3 kop. 80 za oba tomy, wraz z kosztami przesyłki, dla kupujących w Składzie nasion „Ogródnik Polski“, Warszawa, Mazowiecka 11. (2757)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi.

DANTE ALIGHIERI

BOSKA KOMEDJA

w przekładzie Edwarda Porębowicza, z portretem Dantego w stalorycie.

I. PIEKŁO

Cena każdego tomu 1 rubel, w ozd. francuzkiej opr. wie rb. 1.80.

II. CZYSZCIEC

Wyd. wytworne w małym formacie BIBLIOTEKA MINIATUROWA

zawiera dotąd:

EL...Y. Wybór poezyj. Rb. 1, w opr.

rb. 1.80.

HOMER. Odyseja. Rb. 1.20, w opr. 2.

KONOPNICKA. Wybór poezyj. Rb. 1,

w opr. rb. 1.80.

KRASINSKI Z. Wybór pism. Rb. 1, w opr.

rb. 1.80.

MICKIEWICZ. Pan Tadeusz. Rb. 1,

w opr. rb. 1.80.

NIEMCEWICZ. Spiewy historyczne. Kop.

80, w opr. rb. 1.50.

SŁOWACKI. Wybór pism. Rb. 1, w opr.

wie, rb. 1.80. (2760)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi.

Listy człowieka szalonego

Powieść współczesna

p. Andrzeja Niemojewskiego.

Cena rb. 1 k. 50.

Tęgoż autora:

WYBÓR POEZJI. Wydanie wytworne.

Rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40. (2786)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

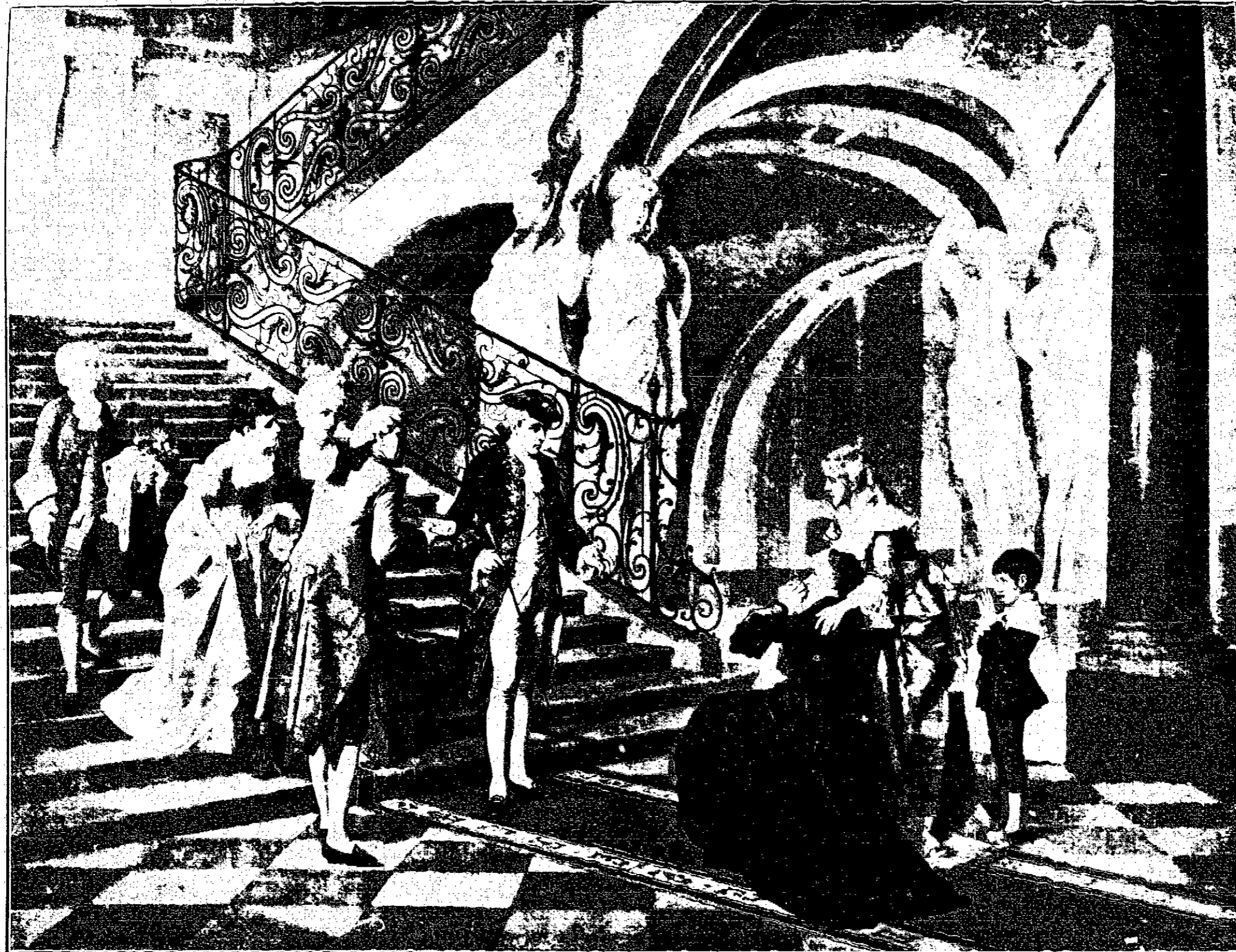
w Warszawie i w Łodzi.

BURBONI NA WYGNANIU

w Mitawie i Warszawie.

Szkic historyczny (1798—1805) p. Aleksandra Kraushara, z licznymi ilustracjami osób, miejscowości, gmachów, zamków i pałaców, według obrazów rycin z galei krajowych i zagranicznych, oraz z bogatszych zbiorów prywatnych pochodzących.

Cena rb. 2 kop. 40. Wydanie ozdobne w dużej 8-cc. (2787)



Autotypja zakł. Jabłońskiego

Druk Trenke i Fusnot

LASKI!!!

OBRAZ O. ERDMANNA

NAKŁADEM
HIPOLITA WAWELBERGA

świeżo wyszły z druku:

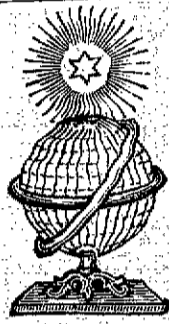
G. LIECKFELD. Wiadomości praktyczne o motorach gazowych, przekład pod red. inż. Em. Schoenfelda, z dodatkiem opisu budowy motorów. (Rady i wskazówki, które kierować się należy przy zakupie, ocenianiu i obchodzeniu się z motorami gazowymi). Rysunków 33. Cena w oprawie kop. 85.
ST. JAKUBOWICZ, Inżynier. Samoprężnica (Selfactor), studjum teoretyczno-praktyczne. Rysunków 33. Cena w oprawie kop. 85.

Poleca się także:

ED. WAWRYBIEWICZ. Nauka rysunków (rys. 29, tablic 9). Kop. 75.
Z. STRASZEWICZ. Światło elektryczne (rys. 146). Rb. 1 k. 20.

◆ Katalogi «Biblioteki przemysłowej» gratis-franco. (2789)

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i w Łodzi.



UDOSKONALA
aromat i smak Herbaty, Kawy i Grogu

WYTWORNY RUM

„**IMPERIAL**”
prawdziwy tylko z Globusem.

PATENTY
na wynalazki

wyrabia i użytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

OGRÓDNIK PEJZAŻYSTA, **JÓZEF MUCHOWICZ,** przyjmuje całkowite urządzenia parków, skwerów, ogrodów spacerowych, owocowych, wraz z kosztorysami i z wszelkimi potrzebnymi materiałami, z drzewkami i krzewami i wykonaniem robót na gruncie; rysuje plany w różnych stylach. Prace moje nagrodzono na Wszechrosyjskiej wystawie ogrodniczej w Petersburgu w r. b. Medalem srebrnym i w Wilnie Medalem brązowym. Adres: Wilno, Wileńska ul., dom Narkiewiczza. (7211)

TELEGRAM.

London, 17 listopada.
Anglii zle się przedzie,
Los się na nią zaciął,
Przeto pilnie wszędzie
Szuka dziś przyjaciół.
Będzie wśród tej drogi
Zysku mieć niewiele:
Gdy nie zjedzą wrogi,
Połączą — przyjaciele.
(Kolce).

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwaleb. odez. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takżej pod moim kierunkiem. Nauzyciele buchalterji, członkowie Akademii paryskiej!

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umlarkowane wynagrodzenie. (6693)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

M. Bagińskiej

w WILNIE, ul. Zawalna, d. Ewang. Synodu. Poleca nauczycielki i bony, oraz sprowadza cudzoziemki. (7184)

DARMO!!!

Wysyłam książkę objęt. 230 str. p. t. «SZTUKA» za jedną 7 kop. markę (koszt przesyłki pocztą). Odesa, róg Puzkiskiej i Bazarnej d. własny, № 79. S. Fejstajna. (7045)


**POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE**

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszechrosyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgorodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszechświatowej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu | | | | |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Błachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szymbów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stoilertfoht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH i Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)

Zaszczyt. medalami na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie.

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE i ABSORBOWAJĄCE urządzenia z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku). (677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35. (651)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeńskiej (fabr. maszyn; fabr. noży dytuz. A. Paschena; fabr. pasów Temler i Szwede; fabr. pomp Rohn, Zieliński i Ska; fabr. transmisji i kołowni «Syrena» w Warszawie; fabr. rur kanaliz. «Now» w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

Książę F. GIEDROYC

W BERDYCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafci, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyc.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (698)

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prespekt.

Główna Ajentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedają materiałów leśnych. (87)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



! PIANINA ! (7225)

Specjalna Fabryka Pianin
Józefa Chojnackiego

Petersburg, W. Dworianska № 1-2.
Posiada wielki wybór instrumentów zagranicznych i własnej fabryki. Sprzedają na raty dla miejscowych i wynajem.
GWARANCJA
za dobroć instrumentów.

KŁOPOT. — Panie Goldenkier, dlaczego pap nie zatelefonujesz na giełdę o kursa?

— Pan masz dziwne żądanie: jak ja jedną ręką muszę trzymać słuchawkę, a drugą korbę, to czem mam mówić? (Facet).

SARATOWSKIE SARPINKI

(PŁOCIENKA). (7235)

Wazkie za arszyn 12 kop., angielskie 18-20 kop., podobne do jedwabiu 20-30-40 kop., jedwabne 40-65-75 kop. Barchany 30-40 kop. Petersburg, Czernyszew zaułek, dom korpusu Paziów. Skład Saratow. Сарпиноѵ Сироткина.

PRAKTYCZNE
dla stołów
OBRUSY od 1 rb.

z ceraty, miękkie, zamieniające płóciennę, i Maty kokosowe od 1 rb., otrzymywane w wielkim wyborze u FEDOROWA w Petersburgu, Jekaterynińska ul. róg Wielkiej Italjańskiej № 2-27 i Sadowa № 25 (róg Mucznego zaułka). (7233)